DEMOKRATYCZNY PRZEGLĄD PRAWNICZY

Centralne Czasopismo Prawnicze

poświęcone praktyce i wykładni prawa oraz służbie wymiaru sprawiedliwości

Wydaje — Ministerstwo Sprawiedliwości. Redaguje — Komitet Redakcyjny.

Nr 2 (og. zb. — 4). Luty — 1946 r. Rok II.

WARSZAWA
ŁÓDŹ — OLSZTYN — GDAŃSK — TORUŃ — POZNAŃ
WROCŁAW — KATOWICE — KRAKÓW — LUBLIN

W treści zeszytu:

str.

Wacław Barcikowski: Ważniejsze zagadnienia ustawodawcze (III i IV) . . . 2
Zygmunt Kapitaniak: Nadzór sądowy a niezawisłość sędziowska 4
Antoni Peretiatkowicz: Zagadnienie społecznej wykładni ustaw 8
Seweryn Szer: Momenty społeczne w nowym zunifikowanym prawie 13
A. W.: Postępowanie w sprawie uznania za zmarłego 20
Marian Muszkat: Pamięci prawników demokratów bojowników powstania styczniowego 24
Jerzy Rychliński: Problem uświadomienia prawnego 28
Roman Piotrowski: Głos brytyjski w sprawie nacjonalizacji przemysłu w Polsce i w Czechosłowacji 32
Wacław de Laveaux: Społeczna rola referatów prasowych przy Sądach Apelacyjnych 34
Mieczysław Siewierski: O reformę wymiaru sprawiedliwości w dziedzinie karnej 36
Projekt prawa majątkowego małżeńskiego 38
Przegląd życia prawniczego. Zjazd magistratury w Krakowie 40

REDAKCJA i ADMINISTRACJA:
Warszawa. Ministerstwo Sprawiedliwości

Redakcja zastrzega sobie prawo dokonywania w rękopisach: zmiany tytułów, dodawania podtytułów ogólnych i tekstowych, skrótów i przeróbek technicznych oraz poprawek stylistyczno-językowych. Rękopisów niezamówionych Redakcja nie zwraca.

Skrót w tekście: PP — oznacza „Demokratyczny Przegląd Prawniczy"

Prenumerata kwartalna (za trzy numery): normalna — 40 zł., ulgowa (dla sędziów i prokuratorów) — 30 zł., wyjątkowa (dla asesorów i aplikantów oraz urzędników wymiaru sprawiedliwości) — 20 zł.

Konto P. K. O.: Ministerstwo Sprawiedliwości — Demokratyczny Przegląd Prawniczy Nr I-655. Cena numeru — 15 zł

WACŁAW BARCIKOWSKI

WAŻNIEJSZE ZAGADNIENIA USTAWODAWCZE*)

III. Naprawa postępowania karnego

Sprawą, wymagającą głębszej reformy jest procedura sądowa karna, która z jej tradycyjnym władczym symbolizmem wydaje mi się w dużej mierze feodalnym przeżytkiem. Była ona obliczona na karcenie, na uzewnętrznienie panowania sądzącego władcy nad poddanym. Sąd w społeczeństwie demokratycznym nie potrzebuje utrzymywać tych przeżytków, tym bardziej, że do sądzenia ma być powołany i czynnik społeczny. Traktowanie obywatela, stojącego przed sądem, jako człowieka drugiej kategorii, dopóki nie zapadł wyrok, a nawet i po prawomocnym wyroku, jest niepotrzebne. Zwracanie się do stron i świadków w trzeciej osobie i wyładowywanie na nich niewyżytego temperamentu sędziego jest bardzo niewskazane. Niewskazane jest również osadzanie w więzieniu obywatela według uznania prokuratora czy sędziego śledczego albo nawet policjanta. Nie są to drogi do zdobycia społecznego zaufania sądownictwa. Procedura powinna znaleźć sposoby zbliżenia czynników wymiaru sprawiedliwości do społeczeństwa i budzić przeświadczenie o celowości postępowania sądowego, o dążeniu do wykrycia prawdy materialnej w celu utrzymania harmonii społecznej i zgodności interesów nie tyle indywidualnych, co zbiorowych. Strona, świadek, czy oskarżony powinni być traktowani bez akcentowania wyższości władzy, dochodzącej prawdy materialnej, z uwzględnieniem wszelkich właściwości psychicznych badania. Już na dwa tysiące lat przed erą chrześcijańską zdawano sobie z tego sprawę. W Zbiorze Praw Manu znajdujemy wiele niezmiernie ciekawych psychologicznych pouczeń dla sędziów o ich przeznaczeniu i sposobach postępowania z osobami, powoływanymi przez czynniki wymiaru sprawiedliwości.

Procedura wymaga od sędziego zbadania całokształtu okoliczności sprawy, nadto wymaga, by sędzia zebrał szczegółowe wiadomości o oskarżonym. Wiadomości te potrzebne są w celu stwierdzenia, czy i jakie zachodzą okoliczności łagodzące odnośnie do sprawy w znaczeniu podmiotowym. Odbywa się to szablonowo, bez głębszego wniknięcia w istotę procesów psychicznych oskarżonego. Są to jakby okoliczności uboczne, podczas gdy sama jego psychika jest źródłem przestępstwa. Wymiar sprawiedliwości nie dociera do źródła, ogranicza się do stwierdzenia pewnych faktów z pewnego dystansu bez wszechstronnego zbadania, czy i w jakiej mierze wpływały one na popełnienie przestępstwa. Sędzia nie wczuwa się, a często nie rozumie, jakie wpływy środowiskowe, jaki stosunek otoczenia do przestępcy w wieku dziecięcym, jakie reakcje lękowe z owego okresu kształtowały tę psychikę. Człowiek z reguły unika zapuszczania sondy do psychiki, zwłaszcza do swojej; przeszkadzają temu naturalne opory popędowe, które chcą się bezkrytycznie wyżywać, ale sędzia powinien umieć je łamać. Celowość wymiaru kary krzywdę doznawaną przez oskarżonego znacznie złagodzi, bo da mu rekompensatę w postaci wiedzy zawodowej, da mu możność pracy i zarobkowania i kierowania jego przestępczej energii na inne tory, a społeczeństwu da jednostkę, która dalszą swą pracę odda na pożytek ogółu.

Dalej procedura powinna dążyć do usprawnienia postępowania sądowego, do szybkiego rozpoznawania sprawy i szybkiego wydania wyroku. Dotychczasowe bowiem doświadczenia wykazały, że wymiar sprawiedliwości w wielu wypadkach jest zbyt powolny, opieszały, a przez to i niecelowy.

Dalej sądzę, że należy bądź znieść tryb postępowania dochodzeniowego, bądź znacznie podnieść jego poziom. Zamierzenia prawodawcy, który, wprowadzając dochodzenie prokuratorskie, chciał usprawnić aparat sądowy, nie osiągnęły skutku. Policjant nie może być sędzią. Zlewanie w jednej osobie czynnika wykonawczego i udzielanie jej prawa przeprowadzenia czynności, od których zależy los poszlakowanego, nie jest ani słuszne, ani celowe. Nawykowe nastawienia policjanta, chęć wykazania swoich „uzdolnień“ wobec zwierzchnika, niewnikliwe traktowanie dowodów i t. p. sprowadza dochodzenie do mechanicznej czynności bez pożytku dla wymiaru sprawiedliwości. Na podstawie jednak takiego dochodzenia ludzie tracą wolność i często na bardzo długo. Wartość przeprowadzonego nawet bardzo skrupulatnie śledztwa niejednokrotnie jest wątpliwa, gdy przewód sądowy dotknie je swoim skalpelem, a co dopiero wartość policyjnego dochodzenia, będącego dziełem urzędnika, przeznaczonego do pilnowania porządku publicznego. O ile lepiej robiłby to aplikant sądowy pod nadzorem sędziego. System ten zdemoralizował sąd, który przestał wymagać dokładności w dostarczaniu mu materiału sądowego, i liczba spraw, odsyłanych do uzupełnienia dochodzenia lub śledztwa,

*) p. PP Nr 1, 1946 r., str. 9 i nast. (Red.)

w ostatnich latach znacznie zmalała. Nie stawiam żadnych wniosków, są one bowiem możliwe tylko po wnikliwym zbadaniu materiału statystycznego, którego nie posiadam. Sądzę jednak, że system dochodzeń policyjnych jest wysoce niedoskonały.

IV. Zmiany ustroju sądownictwa

Chciałbym rzucić jeszcze parę uwag w sprawie ustroju sądownictwa.

Zasady monteskiuszowskie, jeśli chodzi o władzę prawodawczą i wykonawczą, okazały się w praktyce niedoskonałe. Życie ograniczyło odrębność tych władz i jak widzimy w Związku Radzieckim, we Włoszech, Turcji, w Niemczech i u nas, zbliżyło do siebie czynniki ustawodawcze i wykonawcze. Nasze Rady Narodowe, będąc organami uchwałodawczymi, sprawują jednocześnie funkcje kontroli nad organami wykonawczymi. Sądownictwo natomiast, mimo politycznej hegemonii, narzuconej mu przez władzę wykonawczą, zachowuje znacznie większą odrębność. Sąd, jako czynnik sądowej kontroli działalności obywateli urzędujących i nieurzędujących, pełniących lub nie pełniących funkcji społecznych, występujących w interesie publicznym lub prywatnym, siłą rzeczy powinien być oderwany od władzy wykonawczej i od jej nadzoru. Przeciwnie, sprawuje on raczej, w pewnym sensie potencjonalnie, nadzór sądowy nad jej czynnikami.

Sądy zatem nie powinny być poddane nadzorowi organów wykonawczych, a więc nadzorowi Ministerstwa Sprawiedliwości. Nadzór nad sądami niższych instancyj powinien należeć jedynie i wyłącznie do sądu instancji wyższej, nadzór zaś nad wszystkimi sądami powinien sprawować Sąd Najwyższy, jako organ sądowy, mający w niższych instancjach duży autorytet. Chodzi tu o bardzo ważne zagadnienie, bo o sprawę rzeczywistej kontroli osób, sprawujących urząd sędziowski, o kontrolę ich pracy, poczynając od śledztwa i kończąc na wyroku, do czego nie ma dostępu nadzór ministerialny. Chodzi tu o kontrolę o charakterze instrukcyjnym, o możność podniesienia poziomu sądzenia i wyrokowania. Gdy wyjedzie w teren sędzia Sądu Najwyższego, którego wyroki służą każdemu sądowi jako wzór najwyższy do naśladowania, jego wskazówki będą miały duży ciężar gatunkowy, będą miały, że się tak wyrażę „powagę rzeczy wytkniętej". Błędy będą rzeczywiście usuwane nie tyle z powodu zastraszenia sędziego nadzorem ministerialnym, który zazwyczaj jest mało skuteczny, co z powodu dobrowolnego dążenia do naśladowania dobrych wzorów dydaktycznych, a to ma swój głęboki sens psychologiczny i poważne następstwa. Ten system umożliwiłby systematyczne podnoszenie poziomu wymiaru sprawiedliwości, dałby w moim przekonaniu z czasem bardzo dodatnie wyniki.

Sądowi Najwyższemu, w którym dobór ludzi o wysokim poziomie fachowym i polityczno-społecznym jest nie mniej trudny jak w Ministerstwie, powinien być zatem powierzony nadzór zwierzchni nad wszystkimi sądami. Sąd Najwyższy jako odosobniona wyspa kapłanów prawa, jako panujący, lecz nierządzący Synhedrion, nie spełnia właściwego według potrzeby i możności zadania. W podobnej sytuacji znajduje się i prokuratura Sądu Najwyższego. Nie może ona roztoczyć fachowej opieki nad prokuraturą niższych instancji, jest oderwana od niej. Czyni to za nią, ale jakże inaczej, nadzór prokuratorski Ministerstwa, nadzór o cechach wybitnie urzędniczych, niedoświadczony w praktycznej robocie sądowej i nie mający możności zdobywania doświadczenia w ciągłej, mozolnej codziennej prokuratorskiej pracy na forum sądowym.

Prokuratura jest skłonna do szybkiej rutynizacji w pozbawianiu obywateli wolności. Widzieliśmy to w ostatnich latach przedwojennych, gdy zdarzały się przypadki,że śledztwo prowadzono po 3 albo i więcej lat z jednorazowym przesłuchaniem oskarżonego i to dopiero po okazaniu mu śledztwa. Czynnik polityczny ministerialny nie będzie czuwał nad przestrzeganiem w tych przypadkach ustaw. Chodzi mu raczej o cel ogólny, o zachowanie pewnych wytycznych rządu. Czynnik ten nie bada, czy w konkretnej sprawie konieczne jest stosowanie najsurowszego środka zapobiegawczego, czy nie. Ministerialny nadzór prokuratorski jest ciężki, a prokuratura łatwo nawet, wbrew ustawie, podporządkowuje się jego życzeniom. Siejąc strach, sieje się jednocześnie nienawiść, która dzieli prokuraturę od społeczeństwa. Prokurator jest straszakiem powszechnym, a nie współobywatelem, dążącym do ścigania tylko przestępców. Społeczeństwo nie lubi prokuratury, odwraca się od niej, a jednak prokurator mógłby zyskać publiczne uznanie, gdyby stał się, jak mówił Koni, „przemawiającym sędzią", gdyby przykład poszanowania przepisu ustawy szedł z góry i gdyby niezależnie od życzeń czynnika wykonawczego przepis prawa był z całą ostrożnością przestrzegany. Czynnikowi wymiaru sprawiedliwości nie wypada łamać woli ustawodawcy. Niechaj prawo będzie surowe, niech nawet będzie zmienione, gdy zajdzie tego potrzeba, ale niech będzie szanowane. Jeśli prokurator nie będzie szanował prawa, jakże może żądać, by je szanowali delikwenci

Nadzór nad całą prokuraturą, sprawowany przez pierwszego prokuratora, który jest opiniodawcą prawnym w Sądzie Najwyższym, usunąłby te usterki. Pierwszy prokurator oceniałby sytuację niezależnie od chwilowych politycznych nastrojów, czuwałby nad tym, by prawo nie było łamane, a jednocześnie, jako najbliższy podwładny naczelnego prokuratora — Ministra Sprawiedliwości i doświadczony fachowiec, mógłby niejedno poddać zwierzchnikowi pod rozwagę.

Ustrój sądownictwa nasuwa jeszcze szereg problemów, na których czoło wysuwa się kwestia wieloinstancyjności procesu sądowego. Sądzę, że byłyby tu wskazane duże ograniczenia co do jakości spraw, przechodzących do wyższych instancji, i co do terminów ich rozpoznania. Niewątpliwymi argumentami, przemawiającymi za zniesieniem wieloinstancyjności, są rozpowszechnione w społeczeństwie naszym pieniactwo i złośliwe przewlekanie procesu. Z tym trzeba zdecydowanie walczyć, gdyż przynosi to ujmę wymiarowi sprawiedliwości w opinii publicznej i zniechęca doń społeczeństwo.

Dalej uważam, że wprowadzenie sądów specjalnych podważa autorytet sądownictwa powszechnego, że niecelowe jest dalsze utrzymywanie tych sądów. Sąd powszechny jest nie mniej zdolny do sądzenia spraw, przekazanych właściwości sądów specjalnych. Stan rzeczy, który się wytworzył w związku z wydzieleniem pewnej kategorii spraw, należących do sądów specjalnych, niepotrzebnie oddala sąd powszechny od kontaktu z władzami bezpieczeństwa i administracji, czyni z nich sądy drugiej kategorii, depopularyzuje te sądy.

Sądy specjalne nie mają takich politycznych zadań, któreby wymagały wyłączenia ich z pod kompetencji sądów powszechnych. Sądownictwo należy łączyć, a nie rozdzielać. Już przed wojną istniała tendencja do wydzielania sądów według kompetencji poszczególnych resortów ministerialnych. Gdybyśmy zaczęli tworzyć sądy kolejowe, skarbowe, ubezpieczeń społecznych, administracyjne i t. p., podlegające nadzorowi różnych resortów, to wprowadzilibyśmy niebywały chaos do wymiaru sprawiedliwości i uniemożliwilibyśmy prowadzenie jednolitej polityki w sądownictwie i jednolitego orzecznictwa. Unifikacja sądownictwa, jako trzeciej władzy w Państwie, jest konieczna. Trzeba dążyć do tego, ażeby nie rozbijać, ale łączyć sądownictwo, bo tylko wtedy wymiar sprawiedliwości pod jednolitym kierunkiem i nadzorem może dać przy urządzeniach demokratycznych doskonałe wyniki.

ZYGMUNT KAPITANIAK

NADZÓR SĄDOWY A NIEZAWISŁOŚĆ SĘDZIOWSKA

I.

Dokonywujący się przewrót w Polsce w dziedzinie gospodarczej, społecznej, kulturalnej, politycznej nie powinien i nie może pozostać bez wpływu na rozwój myśli prawniczej oraz na praktykę wymiaru sprawiedliwości. Myśl, że świat prawniczy może pozostawać na uboczu dokonywujących się przeobrażeń o dziejowej doniosłości, jest równie bezzasadna jak szkodliwa. Byłoby w najwyższym stopniu pożałowania godne, gdyby się okazać miało, że prawnictwo polskie nie zdaje sobie sprawy ze wspaniałych możliwości, jakie stoją przed nim w twórczym dziele przebudowy życia zbiorowego w Polsce, że w tym okresie próby zawiodło. Istnieje — czego nie należy ukrywać — obawa czy podejrzenie, że prawnictwo, a w szczególności sądownictwo, tradycyjnie konserwatywne (konserwatyzmem raczej z mylnie rozumianej istoty zawodu niż ze świadomości politycznej płynącym), przyjmie postawę biernego widza, czy — jak to niektórzy określają — „wewnętrznej emigracji". Obawa ta płynie z ustaleń wielokrotnie już w polskim piśmiennictwie przeprowadzonej analizy postawy ideowej i społecznej polskiej inteligencji, której częścią jest przecież prawnictwo. Ostatnio postawę tę w świetnym odczycie uniwersyteckim następująco określił prof. Józef Chałasiński: „W kulturze inteligencji polskiej brak podstawowego elementu charakterystycznego dla kultury zachodnio - europejskiej. Element ten to wierność stwarzanemu objektywnemu dziełu — wierność warsztatowi pracy cywilizacyjnej. W społeczno - ideologicznej osobowości inteligenta polskiego wciąż jeszcze walczy dawny szlachcic—rezydent dworski, człowiek bez zawodu, miłośnik różnych amatorskich zajęć, z nowoczesnym człowiekiem warsztatu pracy zawodowej. W tej płaszczyźnie leży jedna z istotnych różnic t. zw. psychiki inteligenta, psychiki „pańskiej" i psychiki chłopa czy robotnika. Chłop lub robotnik są ludźmi swoich warsztatów pracy, oni należą do tych warsztatów. Wśród

inteligencji inaczej, warsztat pracy traktuje się jako rzecz drugorzędną, dodatkową do osoby inteligenta. Europejskość — to dla inteligencji polskiej problem hedonistycznej konsumcji, a nie zbiorowego trudu (zwraca uwagę na to St. Brzozowski, Legenda 264—265). To sprawa amatorskiej zabawy kulturalnej — a nie zobowiązanie i odpowiedzialność".

Podejrzenie, że prawnictwo a zwłaszcza sądownictwo, tkwi w owej postawie „hedonistycznej komsumcji" zamiast przejść do postawy zbiorowego trudu i odpowiedzialności leży — jak się zdaje — u podstawy obserwowanej nieufności do sądownictwa. Ukrywanie tej nieufności byłoby równie bezcelowe jak szkodliwe. Moim osobistym zdaniem zmiana postawy sędziego wobec rzeczywistości z komsumcyjnej na — jeśli tak można powiedzieć — produkcyjną, z postawy konserwatywnej na postawę reformy pożądana była nie od dziś, a wynikała już chociażby ze zmiany techniki kodyfikacyjnej z kazuistycznej na syntetyczną. W obecnej sytuacji dokonywującego się przewrotu zmiany tej postawy uniknąć się poprostu nie da. Społeczeństwo polskie rozpoczęło walkę o demokratyczny porządek w naszym państwie i jasne jest dla każdego, kto rozwój procesów dziejowych rozumie, że z realizacji postulatów demokratycznych nie zrezygnuje bez względu na trudności, jakie na tej drodze pojawić się mogą. Nie miejsce tutaj wdawać się w szczegółową analizę pojęcia demokracji, z którym tak bardzo się dziś w Polsce, a zresztą i poza Polską, spoufalono. Dla nas, t. j. dla prawników, niech do omawianych tu spraw wystarczy stwierdzenie, że jedną z cech demokratycznego porządku jest praworządność. Do gruntowania zaś praworządności i poczucia prawa w społeczeństwie powołane jest w pierwszym rzędzie prawnictwo, a w szczególności sądownictwo. Sądownictwo więc ma dziś w dziele budowy nowego porządku do odegrania rolę pierwszoplanową. Rolę tę z tym większym zadowoleniem podkreślić należy, skoro dziś czołowy przywódca polityczny w Polsce oświadcza: „Rozprawę i walkę z reakcją w ramach aparatu państwowego można prowadzić tylko w ramach obowiązujących ustaw, poza te ramy wykroczyć nie wolno. I tych ram łamać nie chcemy i łamać nie będziemy..., my chcemy w Polsce zaprowadzić praworządność".

II.

Stanięcie prawnictwa w szeregach walczących o demokratyczny porządek nie jest jednak tylko postulatem politycznym. Zajęcie postawy aktywnej wobec rzeczywistości wynika także z postulatów stawianych przez największe powagi w nauce prawa, domagające się „aby istniejący dziś system nauk prawnych, ograniczony do badań historycznych i praktyczno - dogmatycznych nad obowiązującym prawem pozytywnym został uzupełniony przez zbudowanie nauki polityki prawa (polityki ustawodawczej), jako dyscypliny odrębnej, którаby służyła zadaniu postępu i doskonalenia ustroju prawnego". Oczywiście, nie my, sądownicy, tworzyć będziemy naukę polityki prawa. Wołanie Petrażyckiego o stworzenie tej nauki muszą wreszcie usłyszeć polscy uczeni prawnicy i muszą to zadanie wziąć na swoje barki, jeśli nie chcą siebie i nas, pracowników wymiaru sprawiedliwości, wyobcować z życia zbiorowego i pozostawić na jego peryferiach. Sprawa ta, nie od dziś pilna, pozostaje niestety w ciągłym zaniedbaniu.

Petrażycki (w roku 1908) wyjaśnia zwłaszcza, iż „do zrozumienia historii instytucji ludzkich, w szczególności zaś organizacji społeczno-ekonomicznych, można dojć jedynie drogą analizy odpowiednich systemów prawnych (np. systemu niewolniczego, systemu liberalno - kapitalistycznego, początków systemu socjalizacji gospodarstwa społecznego), ze stanowiska ich znaczenia motywacyjnego i wychowawczego". W końcu stwierdza: „Posłannictwem przyszłej nauki polityki prawa jest świadome prowadzenie ludzkości w tym samym kierunku, w jakim posuwała się ona dotąd drogą nieświadomego przystosowania empirycznego oraz odpowiednie przyśpieszenie i prostowanie dążenia ku wielkiemu, świetlanemu ideałowi przyszłości.".

Jeśli prawnicy-naukowcy nie wypracowali nam dotąd metod naukowych i nie zdobyli dla praktyków twierdzeń polityczno - prawnych, uzasadnionych naukowo, to przecież nie może to oznaczać rezygnacji z osiągania celów przez politykę prawa wyznaczonych choćby w sposób nie dość naukowo i precyzyjnie określonych.

Żyjemy w dobie pełnej realizacji systemu, który Petrażycki w roku 1908 określał jako „początki systemu socjalizacji gospodarstwa społecznego", realizowanego dziś nietylko w Polsce, lecz niemal w całym świecie cywilizowanym. Prawnictwo — jak widzieliśmy — ma w tym dziele swój znaczny udział do wniesienia przez tworzenie i stosowanie prawa, co daje możność i sposobność 1) „racjonalnego kierowania postępowaniem jednostkowym i zbiorowym za pomocą odpowiedniej motywacji prawnej oraz 2) doskonalenia psychiki ludzkiej, oczyszczania jej od skłonności złych, antyspołecznych, a zaszczepiania i utrwalenia skłonności przeciwnych".

Warto się przyjrzeć dokładniej funkcji stosowania prawa, aby stwierdzić, czy i w jakim zakresie można przy jej pomocy realizować

wskazania polityki prawa. Dzisiejszy wymiar sprawiedliwości opiera się na nowoczesnym ustawodawstwie, które jest tworzone według syntetycznej metody kodyfikacyjnej. Metoda ta, której wyższość nad metodą kazuistyczną została powszechnie uznana (por. uchwały Kongresu Prawa Porównawczego w Hadze — 1932), polega na tworzeniu syntetycznych, elastycznych norm prawnych, stwarzających dla sędziego duży zakres swobodnego uznania, zwiększających znacznie zakres, a nawet — jak zobaczymy — charakter władzy sędziego.

W prawie karnym syntetyczna metoda kodyfikacji powoduje więc:

p o p i e r w s z e: znaczne zwiększenie władzy sędziego w zakresie dysponowania środkami reakcji przeciwprzestępczej (karami i środkami zabezpieczającymi). W kodyfikacji kazuistycznej, jaką był Landrecht pruski istniało np. 75 paragrafów, dotyczących kradzieży, przewidujących oddzielne stany faktyczne kradzieży i przewidujące też oddzielne wymiary kary za poszczególne przypadki kradzieży. Ustawodawca sam określał, jakie przypadki traktuje surowiej, a jakie łagodniej, pozostawiając sędziemu niewielki zakres wymiaru kary za poszczególny przypadek. Od sędziego wymagało się przede wszystkim „podciągnięcia“ danego przypadku pod odpowiedni przepis ustawy. W polskim kodeksie karnym z 1932 natomiast o kradzieży mówi jedyny artykuł. Ocenę poszczególnego przypadku pozostawia się sędziemu, który też ma do dyspozycji rozpiętość kary od tygodnia aresztu (a nawet uwolnienia od kary) do 7 i pół lat więzienia, niezależnie od możności stosowania środków zabezpieczających, dających możność pozbawiania wolności na czas właściwie nieokreślony. Przejście z metody kazuistycznej na syntetyczną oznacza więc w istocie zrzeczenie się przez ustawodawcę części swej władzy na rzecz sędziego w zakresie wymiaru kary (i środków zabezpieczających), jest jakby ilościowym zwiększeniem władzy sędziego kosztem ustawodawcy,

p o d r u g i e: zwiększenie władzy sędziego przy syntetycznej kodyfikacji polega także i na tym, że stany faktyczne są tak konstruowane, że integralną ich część składową stanowią takie pojęcia, jak: „wyzywające zachowanie się“, „znaczne rozmiary niebezpieczeństwa“, „lekkomyślne lub rozrzutne życie“, „przedmiot mniejszej wagi“ i t. p., żeby wymienić tylko niektóre ze spotykanych w stanach faktycznych kodeksu karnego 1932. Zatem od sądu wartościującego sędziego, od jego uznania pewnego trybu życia za lekkomyślne lub rozrzutne, pewnego zachowania się — za wyzywające, zależy, czy w określonym przypadku norma prawna ma zastosowanie, czy nie, czy obowiązuje czy nie. Ustawodawca rezygnuje w tych przypadkach na rzecz sędziego z określenia integralnej części normy prawnej.

Jeśli więc polityka prawa pomyślana jest w pierwszym rzędzie jako polityka ustawodawcza, to wobec przekazania przez ustawodawcę znacznego zakresu swej władzy sędziemu, jest ona realizowana nie tylko w departamentach ustawodawczych czy w salach parlamentu, lecz w równym, jeśli nie w większym stopniu w salach rozpraw sądowych, w treści sądowych orzeczeń.

Zwiększając tak dalece władzę sędziego, ustawodawcy nie może być obojętna „postawa oceniająca“ sędziego, jak ją nazywał prof. Bronisław Wróblewski. Syntetyczna metoda kodyfikacji oznacza bowiem pełne zaufanie ustawodawcy do sądownictwa, zakłada optymalny poziom sądownictwa, a zatem jego jak najstaranniejsze przygotowanie do tego zawodu poprzez studia, aplikację i asesurę, wreszcie jego najbardziej subtelne, zgodne z własnym, wyczucie toczących się procesów społecznych. Ustawodawca, przekazując część swej władzy sędziemu, może to czynić tylko przy założeniu, że jego społeczne intencje i zamierzenia zostaną nie tylko należycie zrozumiane, lecz przede wszystkim, że będą w życiu równie gorliwie stosowane, jak były pomyślane. Warunek ten jest niezbędny, zwłaszcza w okresie przełomowym, w którym dokonywują się zasadnicze przeobrażenia życia zbiorowego.

Pozostanie — być może — punktem do dyskusji, czy słuszna jest w naszej rzeczywistości syntetyczna metoda kodyfikacji, zakładająca maksymalny stopień zaufania ustawodawcy do sądownictwa. Skoro jednak taka metoda została przyjęta, a wydaje mi się, że w okresach przełomów inna nie jest do pomyślenia, to sądownictwo spełni swą pozytywną rolę tylko pod warunkiem pozyskania sobie zaufania ustawodawcy i zgodnego z nim współdziałania w dziele przebudowy życia zbiorowego w Polsce. Jest to warunek jedyny, ale nieodzowny.

III.

Ministerstwo Sprawiedliwości, na którym ciąży odpowiedzialność za wymiar sprawiedliwości w Polsce, ustalające wprawdzie nie wyłącznie, ale w głównej mierze kierunek polityki ustawodawczej przy tworzeniu ustaw czy dekretów, nie może być pozbawione kontroli (nie bójmy się tego słowa) nad tym, czy wyznaczony kierunek polityki ustawodawczej jest realizowany w orzecznictwie sądów, którym ustawodawca — jak widzieliśmy — część

swej władzy przekazał. O ten zakres kontroli Ministerstwo Sprawiedliwości zamierza rozszerzyć funkcję dotychczasowego Nadzoru Sądowego.

Byłoby jednak poważnym i pożałowania godnym nieporozumieniem, gdyby takie stanowisko miało być zrozumiane jako chęć naruszenia podstawowej zasady wymiaru sprawiedliwości, jaką jest niezawisłość sędziowska.

Ministerstwo Sprawiedliwości nie żywi żadnych zamiarów naruszania tej zasady. Powiedzmy sobie jednak otwarcie, o co chodzi, gdyż plączą się przy tym niedopowiedzenia, które robią złą, ze wszech miar niepożądaną atmosferę wokoło tego zagadnienia. Zasada niezawisłości, głosząca, że sędziowie w wykonywaniu swych funkcji są niezawiśli i podlegają tylko ustawom, źle byłaby rozumiana, jeśliby miała oznaczać, że sądownictwo czy wymiar sprawiedliwości są wyłączone z pod krytyki.

W świadomości wielu sądowników w Polsce kołacze się przeświadczenie, znajdujące wyraz w powiedzonku, iż wyroki nie podlegają krytyce co ma w rzeczywistości oznaczać, że jedyną dopuszczalną formą krytyki wyroków i kontroli wymiaru sprawiedliwości jest droga instancji sądowych. Inna forma krytyki orzekania uważana jest za niedopuszczalną, niemiarodajną, czy dla sądowników obojętną i z wysokości stołu sędziowskiego jest odrzucana nie bez udziału uczucia pogardy jako wścibskie wtrącanie się niepowołanych do nieswoich, „wyższych" spraw, zastrzeżonych tylko dla wtajemniczonych, odzianych w togi i birety. Przerosty formalizmu prawniczego, fetyszystyczny stosunek do przepisów prawa, szczególny, zawiły język prawniczy, nie bardzo zrozumiały nawet dla człowieka nie pozbawionego znajomości języka, ów język, żargonem prawniczym nazywany — wszystko to świadczy dość wymownie o „izolacjonistycznych" skłonnościach sądownictwa, o chęci sztucznego wywyższenia się ponad inne dziedziny pracy zawodowej, o skłonnościach do tworzenia jakby zawodowego ghetta na obszarze życia kulturalno-społecznego. Wolno więc w Polsce krytykować działalność polityków, ekonomistów, artystów, uczonych, wolno krytykować nawet ustawy, ba—mówi się nawet, że za mało wolno — nie wolno tylko krytykować zawodowej działalności sędziów, inaczej jak w drodze instancji. To nic, że Ministerstwo Sprawiedliwości, a także i społeczeństwo przecież, spotyka się z tym, że jeden sąd skazuje, a drugi uwalnia za ten sam czyn, to nic, że sędziowski wymiar kary grawitował i grawituje do ustawowego minimum wbrew intencjom kodeksu i wbrew wyraźnemu orzeczeniu Sądu Najwyższego w tej materii, to nic, że zawieszenie kary stosowane jest przez wielu sędziów nagminnie i że prowadzi do utwierdzania się przestępców w przedświadczeniu, że pierwsze przestępstwo uchodzi w sądzie bezkarnie. W przekonaniu sędziowskim można to wszystko krytykować, ale tylko w drodze instancji sądowych, przy zastosowaniu całego arsenału znanych tylko zawodowcom środków proceduralnych.

Otóż tu chyba tkwi jakieś nieporozumienie. Żeby je usunąć, powiedzmy sobie wyraźnie: **niezawisłość sędziowska nie jest przywilejem sędziów, lecz jest przywilejem społeczeństwa,** i w jego, a nie sędziów interesie była pomyślana.

Tradycyjne rozumienie niezawisłości sędziowskiej wiąże się z przekazanym nam przez starożytność typem sędziego — kapłana, powołanego do wymierzania w izolacji jakiejś „absolutnej" sprawiedliwości. Taki typ sędziego jest dziś anachronizmem. Stół sędziowski — to nie ołtarz, przy którym sędzia celebruje nabożeństwo, którego należy w pokłonie wysłuchać, lecz warsztat pracy, taki sam jak warsztat robotnika, pracownia uczonego czy artysty.

Sędzia musi być najściślej powiązany z rzeczywistością, winien się coprędzej wydostać ze swej „splendid isolation" od społeczeństwa, ze swego zawodowego ghetta. Zejście z koturnów na grunt rzeczywistości, włączenie się w mechanizm nowopowstającego życia społecznego w Polsce, poddanie się normalnym kryteriom oceny pracy zawodowej z punktu widzenia jej społecznej użyteczności mogą dopiero uczynić z sądownictwa awangardę tych nowych grup społecznych, które trud budowy nowej, lepszej Polski wzięły na swoje, niedoświadczone może, ale za to mocne barki.

Niezawisłość sędziowska nie może być parawanem, poza który mogłaby się chować niedoskonałość pracy zawodowej sędziego, lub jej nieprzydatność społeczna. Byłoby to rozumieniem sprawy na opak, niezawisłość sędziowska bowiem ma być czynnikiem, podnoszącym wymiar sprawiedliwości przez zagwarantowanie sędziemu w jego pracy mocnej postawy moralnej, niełamanie jego etycznego kręgosłupa, niegwałcenie jego sumienia. W niczym innym bowiem, jak w tym właśnie tkwi istota sędziowskiej niezawisłości.

Sędzia nie ma się co bronić przed krytyką, a na tej drodze i kontrolą swej pracy zawodowej, skądkolwiek by ona pochodziła. Ze względu na szczególną doniosłość społeczną tej pracy może natomiast domagać się, by krytyka ta była wyjątkowo rzetelna, rzeczowa i uczciwa.

Sądownictwo ma prawo i może oczekiwać, że w tym zakresie spotka się z należytym zrozumieniem, poparciem i opieką Ministerstwa Sprawiedliwości.

———

ANTONI PERETIATKOWICZ

ZAGADNIENIE SPOŁECZNEJ WYKŁADNI USTAW

1.

W wydawnictwie Ministerstwa Sprawiedliwości p. t. „Wymiar sprawiedliwości w odrodzonej Polsce“ poruszone zostało ważne zagadnienie stosunku sędziego do nastrojów społecznych, stosunku „prawdy formalnej“ do poczucia prawnego narodu. Wiąże się to z zagadnieniem społecznej wykładni ustaw, której przed wojną ostatnią za mało poświęcano uwagi, a która ma doniosłe znaczenie praktyczne.

Jedną z podstaw teoretycznych ustroju państw konstytucyjnych jest nauka **Montesquieu** o podziale władz. Nie została ona wprawdzie zupełnie konsekwentnie przeprowadzona, niemniej jednak zasada uniezależnienia władzy sędziowskiej od ustawodawczej i wykonawczej stanowi obecnie czynnik podstawowy w organizacji władzy państwowej [1]).

Montesquieu wyznacza sędziemu rolę całkiem bierną. Ma on jedynie znać dokładnie ustawę i stosować jej przepisy. Każdy wyrok ma być tylko ścisłym odbiciem ustawy. Gdyby bowiem przedstawiał opinię prywatną sędziego, żyłoby się w społeczeństwie nie znając dokładnie zobowiązań, jakie się zaciąga. Dlatego jest ważnym, aby wyrazy ustawy budziły u wszystkich ludzi te same myśli.

Szkoła historyczna przyczyniła się do zrzucenia ustaw z piedestału, na którym je postawił wiek XVIII i wskazała prawoznawstwu nowe drogi.

W praktyce niewiele się jednak zmieniło. Szkoła historyczna również wyznaczyła sędziemu rolę bierną w stosunku do ustaw. Uznała ona również w zasadzie, iż zadaniem sędziego jest badanie woli ustawodawcy. Ponieważ zaś ustawa jest tylko wyrazem ducha narodowego, więc zrozumianą może być należycie na tle przeszłości prawnej danego narodu. Stąd znaczenie historii prawa, poprzedzającego daną ustawę, tudzież doniosłość prawa zwyczajowego. Zasadnicze jednak stanowisko Montesquieu pozostało niezmienione. Sędzia winien szukać rozstrzygnięcia konkretnego wypadku poza sobą, wyciągnąć odpowiednią normę z ustawy obowiązującej wzgl. prawa zwyczajowego.

Że przepisy w ustawie zawarte są dla sędziego obowiązujące, jest i zapewne zawsze będzie dla prawników pewnikiem niewątpliwym. [2]) Zachodzi jednak pytanie, co czynić należy w wypadkach przez ustawę nieprzewidzianych i w wypadkach wątpliwych?

Ustawodawca nie jest w stanie uregulować wszystkich wypadków mogących zajść w przyszłości. Kodeksy cywilne trwają stulecia, a życie ustawicznie się zmienia, warunki techniczno-ekonomiczne się modyfikują i jest rzeczą oczywistą, że żaden ustawodawca nie jest w stanie przewidzieć przyszłych ukształtowań społecznych.

Życie jest zawsze bogatsze i wielostronniejsze od ustawy i wyłania wypadki, na które nie znajdujemy w ustawie odpowiedzi. Istnienie luk w ustawie jest faktem niewątpliwym.

Ale konstatowanie luk w prawie jest dopuszczalne jedynie ze stanowiska dogmatycznego, ze względu na źródła prawne, z których ma czerpać sędzia przy rozstrzyganiu sprawy. Ze stanowiska prawno-politycznego, ze względu na organizację wymiaru sprawiedliwości, o braku przepisu mowy być nie może. Artykuł 4-ty Kodeksu Napoleona powiada: „Sędzia, który odmówi sądzenia, pod pretekstem milczenia, niejasności lub niedostateczności ustawy, będzie mógł być ścigany jako winny odmowy sprawiedliwości“.

Zachodzi więc tu wewnętrzna sprzeczność, kolizja logiczna. Nakaz rozstrzygania każdego sporu, wyrokowanie tylko na podstawie ustawy i konieczna niedoskonałość każdej ustawy — te trzy rzeczy pogodzić się ze sobą nie dadzą. Ponieważ zaś konsekwencja stanowi zasadniczy postulat prawoznawstwa i niezbędny warunek jego istnienia jako nauki, przeto koniecznym było znalezienie jakiegoś wyjścia z tej sytuacji.

Metoda tradycyjna znalazła wyjście oparte na fikcji doskonałości ustawy (brak luk, kompletność systemu prawnego). W ślad za Montesquieu uznawała, iż dla sędziego, jak również teoretyka

---

[1]) Także konstytucja sowiecka z 1936 r. stoi na stanowisku oddzielenia władzy ustawodawczej, wykonawczej i sądowej.

[2]) Nie jest to reguła bez wyjątków. Dawniejsze prawo naturalne nie uznawało tej zasady. Również w nowszych czasach spotykamy głosy analogiczne. Prof. **Le Fur** pisze: „Należy koniecznie odróżniać dwa rodzaje ustaw: ustawę moralną naturalną i ustawę pozytywną pochodzącą od ustawodawcy, czyli prawo i ustawę. Ta ostatnia nie może być w sprzeczności z pierwszą“ (**Les grands problèmes du droit**, 1937, str. 394).

prawnika jedynie miarodajną i decydującą jest wola ustawodawcy. Jeżeli w ustawie nie znajdujemy jej, w sposób jasny wyrażonej, w takim razie winniśmy szukać woli przypuszczalnej, również z ustawy wynikającej. Metoda tradycyjna neguje istnienie luk w ustawie, stwierdzając:

za pomocą różnych środków interpretacyjnych zawsze odnaleźć można właściwą wolę ustawy, jakkolwiek nie została ona wyraźnie wypowiedziana; subtelny umysł prawnika winien wysnuć całą misterną tkaninę logiczną, przewidującą wszystkie wypadki, regulującą wszystkie spory ludzkie.

Najdobitniej tendencja ta została uwydatniona u **Bergbohma,** który uważał za wręcz niedopuszczalne przyjmowanie luk w prawie, gdyż w takim razie sędzia samowolnie stałby się źródłem prawa. Prawo nie potrzebuje uzupełnienia z zewnątrz, gdyż jest w każdej chwili pełne, kompletne, dzięki swej wewnętrznej płodności, dzięki możności „ekspansji logicznej", która czyni zadość wszelkim potrzebom wyrokowania [3]). Ustawy nie są prawem, oznaczają one jedynie myśli prawne, które teoretyk winien rozwinąć, uzupełnić i stworzyć zaokrąglony system prawny. Jeżeli tego nie potrafi, to dowodzi to istnienia braków w jego umyśle, ale nie w ustroju prawnym, przedstawiającym zawsze zupełną całość harmonijną. Jeżeli są t. zw. luki w ustawie, to muszą one być wypełnione w drodze „ekspansji logicznej" istniejących norm.

2.

Przeciw temu kierunkowi prawoznawstwa, opierającemu się jedynie na ustawach oraz logicznych konstrukcjach i wnioskach, wystąpiła w nowszych latach żywa opozycja. Za głównego przedstawiciela społecznej wykładni ustaw można uważać francuskiego profesora **Gény** [4]), ucznia Saleilles'a, który był jednym z pierwszych przedstawicieli i propagatorów nowego prądu we Francji. Na podstawie olbrzymiego materiału zarówno teoretycznego, jak praktycznego, zaczerpniętego z sądów francuskich, wykazał Gény możliwość i konieczność zreformowania metod prawoznawstwa w duchu potrzeb nowożytnych. Z wielką kompetencją i przezornością, a jednocześnie z dużym krytycyzmem i śmiałą twórczością proponuje on zerwać z fikcją „woli ustawodawczej" nie odpowiadającą faktom, uznać niezaprzeczalny fakt istnienia luk w ustawach i wypełniać je przez swobodne zbadanie dzisiejszych potrzeb społecznych **(libre recherche scientifique du droit).** Opierając się na całej wiedzy nowożytnej, uwzględniając społeczno-techniczne zdobycze ducha ludzkiego, należy poszukać normy, któraby była prawem istotnym (naturalnym), odpowiadającym wymaganiom czasu. W przeciwstawieniu do dawnego stanowiska stawia Gény dewizę: **Par le Code, mais au delà du Code!** [5])

W kierunku osłabienia kultu dla ustawy działała na terenie francuskim teoria prof. **Duguit,** oparta na zasadzie solidarności społecznej [6]). Duguit twierdził, że wszelkie prawo przedmiotowe musi być zgodne z zasadą solidarności społecznej i że ustawa pozytywna, żeby być prawowitą, musi być wyrazem, rozwinięciem lub zastosowaniem tej zasady. Deklaracje ludzi rządzących mają wartość tylko w miarę tego, jak są zgodne z regułą prawną, która obowiązuje wszystkich członków społeczeństwa i która jest wyrazem solidarności społecznej. Ustawa nie może być nakazem obowiązującym dlatego, że została uchwalona przez parlament. Kilkaset jednostek tworzących parlament nie może dawać nakazów. Ustawa obowiązuje, gdy jest wyrazem i zastosowaniem reguły prawnej, czyli prawa przedmiotowego. W ten sposób rewolucyjna teoria Duguita szła jeszcze dalej w kierunku niezależności od ustawy, aniżeli klasyczni reprezentanci społecznej wykładni.

W okresie po pierwszej wojnie światowej znaczny wpływ miała teoria prof. **Hecka,** znana pod nazwą jurysprudencji interesów [7]). Podczas gdy szkoła tradycyjna twierdziła, że zadanie sądu polega na podciągnięciu stanu faktycznego danej sprawy pod normy prawne, to teoria interesów twierdzi, że w wypadku, gdy ustawodawstwo nie ma odpowiedniej normy albo zawiera normy sprzeczne, sąd winien sam ocenić kolidujące interesy i rozstrzygnąć dany spór tak, jak rozstrzygnął by go, gdyby był ustawodawcą. Sędzia może dawać ochronę interesom, które uznaje za godne ochrony, chociażby nie znajdował ich specjalnego uznania w ustawie. Swoje wiadomości o interesach społeczeństwa może on czerpać nie tylko z ustawy, lecz również z własnego doświadczenia życiowego i z własnych wyobrażeń o ustroju pożądanym [8]).

---

[3]) **Bergbohm, Jurisprudenz und Rechtsphilosophie,** 1892, str. 388.

[4]) **Gény, Méthode d'interprétation et sources en droit privé positif,** 1899.

[5]) Przez kodeks, ale poza kodeks. Obszerniejsze uzasadnienie kwestii metodologicznych znajdujemy w jego czterotomowym dziele· **Science et technique en droit privé positif,** 1915 — 1924.

[6]) **Duguit, L'Etat, le droit objectif et la loi positive,** 1901; **Traité de droit constitutionnel,** 1911.

[7]) **Heck, Begriffsbildung und Interessenjurisprudenz,** 1932.

[8]) W Polsce do umiarkowanych zwolenników społecznej wykładni zaliczyć można **Rundsteina** (Wykładnia prawa i orzecznictwo, 1916) i **Zolla** (Recueil d'études sur les sources du droit, 1935). Bardziej radykalne sta-

Zwolennicy społecznej wykładni mogą powołać się na to, że same kodeksy nowoczesne dają niekiedy sędziemu znaczną swobodę w tworzeniu wyroków.

Już austriacki kodeks cywilny z 1811 r. głosił w art. 7-ym: „Jeżeli jaki przypadek prawny nie da się rozstrzygnąć ani według wyrazów, ani według naturalnego znaczenia ustawy, musi się uwzględnić podobne przypadki w ustawach wyraźnie rozstrzygnięte i podstawy innych pokrewnych im ustaw. Jeżeli przypadek prawny jest jeszcze wątpliwy, musi się go rozstrzygnąć według naturalnych zasad prawnych, przy uwzględnieniu okoliczności starannie zebranych i dojrzale rozważonych".

Włoski kodeks cywilny z 1865 r. mówi w art. 3-cim, że w braku wyraźnego postanowienia ustawy i postanowień, dających się zastosować przez analogię, sędzia zadecyduje według ogólnych zasad prawa.

Szwajcarski kodeks cywilny z 1912 r. w art. 1-szym głosi: „Ustawa ma zastosowanie do wszystkich kwestii prawnych, dla których zawiera przepis według swego brzmienia lub wykładni. Jeżeli nie można znaleźć w ustawie żadnego przepisu, sędzia winien rozstrzygnąć według prawa zwyczajowego, a gdzie i tego braknie, według reguły, którą by ustanowił jako ustawodawca. Przy tym powinien uwzględnić naukę ustaloną oraz tradycję".

Widzimy więc, że zwolennicy społecznej wykładni wysuwają na plan pierwszy zasadę celu każdej ustawy, która jest jedynie środkiem dla zaspokojenia potrzeb społecznych. Ponieważ ustawodawstwo zawiera liczne luki, sprzeczności, niedokładności, przeto wypełnianie tych braków winno być przeprowadzone z punktu widzenia teleologicznego, mianowicie słuszności i pożytku społecznego. Ustawa nie jest celem sama w sobie i logiczna doskonałość systemu nie jest celem prawoznawstwa. Jeżeli sędzia nie znajduje wyraźnego przepisu ustawy, w takim razie winna mu być pozostawiona zupełna swoboda w wyszukaniu normy najodpowiedniejszej. **Libre recherche scientifique!** Nie przez abstrakcje i analizę logiczną, nie w drodze konstrukcji misternych winien sędzia znaleźć właściwą decyzję, lecz przez dokładną znajomość życia społecznego i jego potrzeb. Korzyść społeczna i sprawiedliwość winny stanowić jego dyrektywy. W ten sposób działalność sędziego staje się analogiczną do czynności ustawodawczej, z tą różnicą, że decyzja sędziego nie tworzy normy ogólnej, tylko szczegółową, dla regulowanego wypadku.

Wobec tak szeroko pojętych zadań sędziego obowiązek należytego im odpowiedzenia staje się istotnie trudnym. Sędzia nie może ograniczyć się do dokładnej znajomości ustaw i literatury odnośnej, winien wychylić się poza ramy gabinetu urzędniczego i zbliżyć się do samego życia. Tylko gruntowna znajomość stosunków społecznych, dokładne badanie faktów i danych może umożliwić wydanie właściwego wyroku. Niezbędnym tu jest orientowanie się we wszystkich tych czynnikach, które wytwarzają kulturę nowoczesną, a więc znajomość faktycznego ustroju politycznego, leżącego u podstawy wszystkich instytucji, wyrażającego się w ustawach i zwyczajach, zarówno współczesnej organizacji ekonomicznej, jak idei społeczno-moralnych, działających w społeczeństwie i domagających się uwzględnienia. W tym kierunku pomocne mu będą współczesne zdobycze ducha ludzkiego, stanowisko i wyniki wiedzy nowożytnej. Prawnik winien znać rezultaty nauk ekonomicznych, etyczno-filozoficznych, psychologicznych, a także sięgnąć do nauk technicznych, ażeby mieć jasny pogląd na ukształtowanie cywilizacji współczesnej i jej wymagania. Przede wszystkim doniosłe znaczenie ma socjologia, jako nauka obejmująca całość życia społecznego, która wprawdzie dziś jeszcze nie zdobyła zupełnie trwałych podstaw i pewnej metody, lecz od której można się wiele w przyszłości spodziewać. Określenie praw indywidualnych może nastąpić najłatwiej przez zbadanie celów ogólnych ekonomicznych i społecznych oraz porównanie ich znaczenia z wagą interesów tym celom się sprzeciwiających. Już dzisiaj w praktyce ma miejsce uwzględnienie rozmaitych elementów teleologicznych, ale jest zwykle przyoblekane w formę dialektyki konstrukcyjnej i w ten sposób hamowane i paczone.

Społeczny charakter przejawia również postulat demokratyzacji prawa, zbliżenia go do szerokich mas. Prawo winno być z jednej strony ubrane w formę dostępną i zrozumiałą dla wszystkich warstw, z drugiej — winno co do treści być wykładnikiem świadomości prawnej społeczeństwa i w ten sposób zachować ścisły kontakt z narodem.

Obecnie prawoznawstwo wytworzyło szeregi swego rodzaju arystokratów duchowych, kastę odrębną, nie rozumianą przez ogół i tego ogółu nie rozumiejącą. Należy dążyć do stanu istniejącego niegdyś w Rzymie. Zaufanie i kult dla prawa może powstać tylko na tle jego znajomości.

3.

Jeżeli słabą stroną szkoły tradycyjnej było pewne zaniedbanie celowości społecznej, konkretnych potrzeb społecznych, to z drugiej strony trudno zaprzeczyć, że kierunek społecznej wykładni ma także swoją słabą stronę, a mianowicie osła-

---

nowisko zajął **Lichtszajn** (Żywe prawo, Palestra 1937). Na stanowiku tradycyjnym stanął **Waśkowski** w swej obszernej i instruktywnej pracy „Teoria wykładni prawa cywilnego", 1936.

bienie stałości, obiektywności norm tworzonych, wypełniających luki ustawowe, osłabienie bezpieczeństwa prawnego. Zwolennicy społecznej wykładni domagają się zwolnienia sędziego z pęt ustawy, ale nie określają, w jakim kierunku winna się jego działalność zwrócić, nie dają obiektywnych dyrektyw przy rozstrzyganiu kwestii spornych. Wprawdzie nie brak w tej szkole rozważań i wskazówek w kierunku czynników, które się winno uwzględnić przy tworzeniu prawa. Przeważna część kapitalnej pracy prof. Gény polega na wyszczególnieniu i analizie tych wszystkich momentów i okoliczności, które winny odgrywać rolę przy określaniu normy prawnej. Nie podobna zaprzeczyć, że wszystkie mają pewne znaczenie, ale należy zdać sobie sprawę, że wszystkie noszą charakter w znacznej mierze subiektywny. Swobodne określanie celowości prawnej i pewien subiektywizm w ocenie są rzeczami nierozdzielnymi.

Stoimy zatem wobec dylematu dwóch kierunków, z których każdy czyni zadość jednemu tylko z istotnych elementów prawa. Pierwszy staje w obronie bezpieczeństwa prawnego, drugi — celowości społecznej. Zachodzi obecnie pytanie, czy kolizja powyższa jest nieunikniona, czy niezbędnym jest poświęcenie jednego z tych istotnych elementów? Sądzę, że ta konieczność nie zachodzi, że kierunek wykładni społecznej, zachowując swoje zalety realno-społeczne, wymaga pewnego pogłębienia, pewnej modyfikacji w celu uzyskania tej właściwości, jakiej mu dotąd brakuje: obiektywizmu.

Czynnik intelektualny przy wyrokowaniu polega na dopasowaniu decyzji prawnych do ustaw istniejących. Ta harmonia z przepisami obowiązującymi, przy wypełnianiu luk ustawowych, musi być utrzymana, jednak należy przez nią rozumieć nie fikcyjną „wolę ówczesnego ustawodawcy", lecz rzeczywiste stanowisko współczesnego ustawodawcy. Nie chodzi tu o sztuczne konstrukcje, zmierzające do zbadania, jak się dzisiejszy ustawodawca na dane kwestie zapatruje, gdyż byłoby to niemożliwe wobec wielu czynników, tak zresztą skomplikowanych i nieprzewidzianych, które decydują w wydawaniu ustaw. Należy to rozumieć w sposób prawny, według metod jurysprudencji właściwych i stanowisko współczesnego ustawodawcy określać na podstawie ogółu ustaw, przy czym uwzględnić należy nie tylko kodeksy, lecz nowsze przejawy legislacyjne. Chodzi tu o zwracanie uwagi na **ratio iuris**, czyli zasady i myśli prawne, stanowiące punkt wyjścia, podstawę przepisów ustawowych. Ponieważ zaś poglądy społeczne i zasady prawne ulegają z biegiem czasu ewolucji i zmianom, przeto decydujące są te poglądy i zasady ustawodawcze, które są do obecnych czasów najbardziej zbliżone, decydująca jest **moderna ratio iuris.** W tym celu, obok dawnej zasady: **lex posterior derogat priori,** winna być wprowadzona nowa zasada: **ratio iuris posterior derogat priori.** Jeżeli np. kodeks Napoleona stoi na stanowisku prawie nieograniczonej wolności umów, a nowsze ustawy wykazują zwrot w kierunku ochrony klas ekonomicznie słabszych, to przy rozstrzyganiu konkretnego wypadku, przy tworzeniu normy prawnej, to ostatnie stanowisko, ta **moderna ratio iuris** jest decydująca. Tak pojęty czynnik intelektualny nie stoi w sprzeczności z zasadniczymi postulatami społecznej wykładni w kierunku uwzględnienia nowych stosunków społecznych, natomiast posiada wielką zaletę, wprowadzając gwarancje bezpieczeństwa prawnego, stwarzające granicę dla dowolności sędziego.

Analogiczne myśli stanowią, zapewne, podstawę § 1 kodeksu szwajcarskiego, który pozwala sędziemu w wypadku luk ustawowych oraz braku odnośnego prawa zwyczajowego, rozstrzygać według normy, którą by stworzył, będąc ustawodawcą, przy czym jednak tradycja winna być uwzględnioną. Tu również chodzi o zgodność i harmonię logiczną z zasadniczymi podstawami istniejącego porządku prawnego.

Drugi czynnik przy wyrokowaniu stanowi poczucie prawne. Jest to zjawisko nie tylko psychiczne, lecz także społeczne, będące wynikiem zarówno wychowania i życia społecznego, jak też specyficznego charakteru danego osobnika. Wynika stąd, iż poczucie prawne zawiera w sobie dwa pierwiastki: indywidualny i społeczny. W ten sposób możemy mówić o poczuciu prawnym indywidualnym i poczuciu prawnym społecznym.

Pierwsze zjawisko jest rezultatem całej masy czynników, na które składa się nie tylko wpływ ustroju społecznego i tych ogólnych warunków, w jakich się znajdują członkowie danej grupy społecznej, lecz również szereg specjalnych okoliczności, dotyczących danego indywiduum, jak wpływ wychowania rodzinnego, otoczenia towarzyskiego, literatury przeczytanej, poglądów, usposobienia, doświadczenia życiowego itd. Suma tych wszystkich czynników wytwarza specjalną psychikę danego osobnika, specyficzne, indywidualnie zabarwione poczucie prawne. Zjawisko to wywołuje nieraz bardzo daleko idące różnice w poglądach i ocenie prawnej tego samego materiału faktycznego.

Ale człowiek jest istotą społeczną i prądy nurtujące w społeczeństwie nie mogą mu być obce. Przez psychikę jego przechodzą krążące w społeczeństwie poglądy, wierzenia, obyczaje, a odbijając się w jego duszy, zostawiają niezatarte ślady. Całe wychowanie dzieci od lat najwcześniejszych polega na wdrażaniu w nich takich sposobów myślenia, uczucia i działania, do jakich niewątpliwie nie doszłyby samorzutnie: wszystkie

wysiłki zmierzają do tego, aby z nich zrobić istoty s o c j a l n e. Nawet najwięksi indywidualiści nie mogą wyzbyć się tych pierwiastków i impulsów duchowych, które zostały im przez społeczeństwo zaszczepione. Sama idea indywidualizmu jest produktem długiego życia społecznego, wysokiej stosunkowo kultury i na najniższych szczeblach cywilizacji nie jest znana. Bardzo trafnie powiedział **Comte: L'homme se developpe collectivement et point individuellement.** Cząstka naszego „ja" naprawdę samodzielna, naprawdę niezależna od społeczeństwa, jest tak nieznaczna, że tylko u wyjątkowych, wybitnych osobistości odgrywa poważniejszą rolę. Co więcej, silny przejaw indywidualizmu, stojący w sprzeczności ze społecznymi poglądami, wywołuje zwykle żywą reakcję ze strony ogółu i wiadomo, że pionierzy nowych idei stają się przeważnie ich męczennikami.

Fakt istnienia zjawisk społeczno-psychicznych działających w całym społeczeństwie i stojących jak gdyby ponad jednostkami, jest tak widoczny, że stał się podstawą całej szkoły socjologicznej **(Durkheim)**, która jednak posunęła się zbyt daleko, nadając im charakter przymusu zewnętrznego i przypisując im byt zupełnie odrębny i niezależny od psychik indywidualnych.

Wśród różnorodnych zjawisk społeczno-psychicznych jedno z naczelnych miejsc zajmuje p o c z u c i e p r a w n e s p o ł e c z n e. Jest ono wynikiem całej organizacji prawnej, w obrębie której żyje i rozwija się każdy obywatel, wszystkich warunków zarówno ustawowo, jak zwyczajowo-prawnych, całego ukształtowania życia społecznego. Bywa ono rozmaite w różnych okresach czasu i u różnych ludów, ale w danym określonym społeczeństwie jest jednolite u wszystkich, a przynajmniej u większości jego członków. Najdobitniejszym przejawem poczucia prawnego społecznego jest prawo zwyczajowe, którego warunkiem niezbędnym jest przekonanie o prawności ze strony nie poszczególnych jednostek, ale całego społeczeństwa, wzgl. odnośnych kół. Jeżeli prawo zwyczajowe nie może istnieć bez poczucia prawnego społecznego, to odwrotny stosunek wykluczonym nie jest. Możliwym jest zaistnienie poczucia prawnego społecznego w pewnym kierunku bez faktycznego wykonywania, np. ze względu na przeszkody ustawowe.

Z powyższego wynika, że w skład psychiki sędziego wzgl. teoretyka-prawnika wchodzi poczucie prawne o dwóch elementach. Zachodzi obecnie pytanie, który z tych elementów posiada przy wymiarze sprawiedliwości znaczenie decydujące: osobisty czy powszechny, indywidualny czy społeczny? Kwestia ta nie wywołuje chyba wątpliwości. Sędziowie obchodzą prawoznawstwo nie ze stanowiska specyficznych właściwości uczuciowych poszczególnych jednostek, tylko jako reprezentanci powszechnych zapatrywań, uczuć społecznych. Tylko poczucie prawne s p o ł e c z n e winno być uwzględniane przy wymiarze sprawiedliwości. W ten sposób czynnik uczuciowy, odgrywający już dziś poważną rolę, staje się czynnikiem bardziej obiektywnym i stanowi granicę dla dowolnej oceny w działalności sędziego. Postulat zwolenników społecznej wykładni co do uwzględnienia poczucia prawnego sędziów musi być we wskazanym kierunku zmodyfikowany, ażeby mógł się stać istotnie obiektywną dyrektywą i granicą przy wyrokowaniu. Tu również można się powołać na § 1-szy kod. szwajcarsk., który w wypadku luk ustawowych nakazuje sędziemu uwzględnić prawo zwyczajowe. Jeżeli rozszerzymy to ostatnie pojęcie, jeżeli wykluczymy wymóg stałego faktycznego wykonywania, to otrzymamy poczucie prawne społeczne. Niezaprzeczenie stwierdzenie konkretne tego warunku jest bardzo utrudnione. Wymaga ono od sędziego wychylenia się poza ramy gabinetu i wglądnięcia w samo życie społeczne i nurtujące w nim prądy. Niemniej jednak jako ogólna linia wytyczna jest niezbędną konsekwencją stawianego przez zwolenników społecznej wykładni postulatu: u s p o ł e c z n i e n i a p r a w a.

Dochodzimy zatym do ogólnego rezultatu naszych wywodów, iż uwzględnienie współczesnych potrzeb społecznych ze strony prawoznawstwa i wymiaru sprawiedliwości wymaga z konieczności w wypadku luk ustawowych swobodnej oceny sędziego, która musi być w pewnym stopniu subiektywna; że jednak względy bezpieczeństwa prawnego wymagają określenia granic dla subiektywnych ocen, a takimi granicami są dwa czynniki: 1. intelektualny (dopasowanie do istniejącego porządku prawnego) oraz 2. uczuciowy (poczucie prawne społeczne). Jeżeli określenie względów celowości, potrzeb społecznych jest w konkretnym wypadku utrudnione, w takim razie powyższe czynniki stanowią dla sędziego dyrektywy, ułatwiające mu zadanie. Jeżeli zaś ocena sędziego jest wyraźną, lecz zbyt indywidualnie, subiektywnie zabarwioną, w takim razie czynniki powyższe stanowią g r a n i c e, w obrębie których samodzielne przejawy nie są krępowane, lecz poza które wykraczać się nie powinno. Są to klapy bezpieczeństwa leżące w interesie stałości porządku prawnego.

Formułujemy zatem nasze stanowisko w sposób następujący: W w y p a d k a c h p r z e z u s t a w ę n i e p r z e w i d z i a n y c h w i n i e n s ę d z i a o k r e ś l i ć n o r m ę z e w z g l ę d u n a p o t r z e b y s p o ł e c z n e n a j w ł a ś c i w s z ą, u w z g l ę d n i a j ą c s t a n o w i s k o w s p ó ł c z e s n e g o u s t a w o d a w c y **(moderna ratio iuris)** o r a z p o c z u c i e p r a w n e s p o ł e c z n e.

SEWERYN SZER

MOMENTY SPOŁECZNE W NOWYM ZUNIFIKOWANYM PRAWIE

I. Założenia gospodarczo-socjologiczne

Wśród prac ustawodawczych w Nowej Polsce niewątpliwie na plan pierwszy wysuwają się te kapitalne akty prawne, które dotyczą doniosłych przemian, jakie kształtują nowy ustrój społeczno-gospodarczy, zrywając raz na zawsze z przeszłością.

Nikt nie potrafi zaprzeczyć szczególnej roli prawa w tym historycznym okresie. Prawo podąża krok w krok niczym nieodłączny cień za coraz silniej dającymi o sobie znać postulatami szerokich warstw Narodu. Pod naporem dezyderatów wnikłych na tle niesprawiedliwości społecznej, to, co stanowiło hasła i program staje się za pośrednictwem organów ustawodawczych — prawem pozytywnym. Petryfikuje ono dokonane przemiany społeczno-gospodarcze, włącza je do obowiązującego porządku prawnego. Prawo zamyka okres walk na danym odcinku, nadając osiągniętym zdobyczom formę norm prawnych, których moc obowiązująca zagwarantowana jest sankcją przymusu państwowego.

Tak było z reformą rolną, tak było z radami zakładowymi, tak było z nacjonalizacją podstawowych gałęzi gospodarki narodowej. Te historyczne akty ustawodawcze, które wraz z Manifestem Lipcowym charakteryzują nasz ustrój społeczno - polityczny i strukturę gospodarczą nie mogą być oceniane i rozpatrywane same w sobie. Normując zagadnienia pierwszoplanowe, kluczowe o naczelnej doniosłości dla Państwa i Narodu, są one zarazem wyrazem, emanacją tych prądów postępu i radykalizmu społecznej, zmierzających do usunięcia dotychczasowej niesprawiedliwości społecznej i wprowadzenia demokracji społecznej i politycznej — prądów, jakie przechodzą przez nasz Kraj i nie tylko przez nasz Kraj.

Te doniosłe przemiany i przeobrażenia nie mogą, oczywiście, nie wywierać swego przemożnego wpływu na innej natury akty ustawodawcze, które, choć w stosunku do tamtych w ich ocenie społecznej, politycznej i gospodarczej, mają charakter drugoplanowy, przecież z uwagi na praktyczne znaczenie w obrocie prawnym zagadnień codziennego życia, jakie regulują, musiały jednocześnie znaleźć unormowanie, jednolite dla wszystkich obywateli Rzeczypospolitej.

Mamy tu na myśli akcję unifikacyjną Departamentu Ustawodawczego Ministerstwa Sprawiedliwości.

Podział na prawo prywatne i publiczne, datujący się od starej definicji Ulpianusa, choć w teorii prawa próżno starano się znaleźć bezsporne kryterium, mimo usiłowań takich umysłów, jak Petrażycki — przecież istniał i istnieć musiał tak, jak istniał ustrój indywidualizmu, liberalizmu, powszechnego kapitalizmu, źródłami swymi sięgający czasów Wielkiej Rewolucji, która zrodziła naturalne, przyrodzone, poza porządek prawny sięgające prawa jednostki, przeciwstawianej społeczeństwu, jako organizacji narzuconej, przymusowej.

Rozpoczęta jeszcze po tamtej wojnie publicyzacja, uspołecznienie czy socjalizacja prawa prywatnego, spowodowała obecnie pod podmuchem wielkich przeobrażeń, społeczno-politycznych, nierealność całego tego problemu, jako że moment społeczny, publiczny przenika we wszystkie dziedziny prawa, usprawiedliwia ich istnienie, sens i celowość. I trudno, żeby było inaczej, skoro podstawą socjologiczną dzisiejszej rzeczywistości, z uwagi na tendencje rozwojowe jest praca i tylko praca, a nadto interes społeczny. Oczywiście, ustroje takie jak Polska oraz inne kraje europejskie w mniejszym lub większym stopniu uznają własność indywidualną, ale nie jako pojęcie wyrastające poza porządek prawny, lecz jako teren, jako warsztat, gdzie praca ta na roli, w fabryce wciągnięta w ogólny nurt wielkiego procesu odbudowy, inwestycyjnego, czy wogóle gospodarczego znajduje swe urzeczywistnienie i usprawiedliwienie, realizując potrzeby powszechne, narodowe. Własność nakłada obowiązki społeczne. Poza kluczowym zagadnieniem własności (o czym jeszcze w związku z projektem prawa rzeczowego będzie mowa) naturalnie moment społeczny, czy publiczny silnie występuje w innych instytucjach unifikowanego prawa. Z góry jednak należy zaznaczyć, że dokonywująca się publicyzacja tak zw. prawa prywatnego jest kategorycznym zaprzeczeniem jakiejkolwiek „totalizacji“ na tym odcinku. Przeciwnie, chodzi o usunięcie tej nierówności lub niesprawiedliwości społecznej

oraz tych anachronicznych wstecznych urządzeń, jakie na tle odbywających się przeobrażeń i w związku z naszym porządkiem demokratycznym utrzymać się nie dadzą.

Celem niniejszego wywodu będzie przedstawienie oblicza społecznego nowego, zunifikowanego prawa, oblicza, które swe źródło znajduje w wielkich prądach społecznych, jakie zrodziły wspomniane na wstępie historyczne akty ustawodawcze, z którymi zunifikowane prawo posiada tę samą więź ideologiczną.

Charakter jednak niniejszego wywodu uniemożliwia szczegółową analizę wszystkich dziedzin zunifikowanego prawa, zarówno już ogłoszonych, jak i narazie projektowanych. Naświętlimy najistotniejsze dyspozycje prawa osobowego małżeńskiego, prawa majątkowego małżeńskiego, prawa rodzinnego oraz rzeczowego.

II. Prawo osobowe małżeńskie

Prawo osobowe małżeńskie dla terenu województw południowych, a przede wszystkim centralnych wybiega daleko poza problem unifikacji. Od stu kilkudziesięciu lat w b. zaborze rosyjskim światła opinia Kraju prowadziła walkę o laicyzację prawa małżeńskiego. Dość wspomnieć prawo uchwalone w 1825 r. przez b. sejm Królestwa Polskiego, który w swej większości wbrew opinii czynników wstecznych, znajdujących oparcie w caracie, uznał, że sądy duchowne uwłaczają ówczesnemu porządkowi prawnemu, że małżeństwo stanowi również i kontrakt cywilny. Dość wspomnieć o nieudanych poczynaniach ówczesnej reakcji, która w r. 1830 na ostatnim przed powstaniem listopadowym sejmie usiłowała uchylić prawo z 1825 r., przeciwko czemu występowali mężowie tej miary co Lelewel. I dopiero stłumienie powstania listopadowego, klęska ówczesnych czynników postępu sprawiła, że z inicjatywy triumfującej reakcji car Mikołaj narzucił Krajowi prawo z 1836 r., prawo o charakterze wybitnie religijnym, wprowadzające odrębne przepisy religijne dla poszczególnych wyznań. Prawo to miało na celu z jednej strony scementowanie ustawodawstwa b. zaboru rosyjskiego z ustawodawstwem carskim, z drugiej zaś strony zmierzało do rozbicia społeczeństwa polskiego na odrębne grupy narodowościowe, aby tym łatwiej nim rządzić.

Oczywiście, w dzisiejszej rzeczywistości wielkich przeobrażeń należało usunąć te archaiczne urządzenia prawne, nawiązując do światłej opinii czasów minionych, należało zlikwidować upiory przeszłości, rzucające długie cienie na nasz porządek demokratyczny. Tym bardziej konieczność reformy była usprawiedliwiona, że co najmniej 2/3 Polski w jej obecnych granicach, opartych o Nissę i Odrę oddawna hołdowało świeckiej instytucji małżeństwa, to jest ślubom cywilnym i rozwodom, że problemat omawiany oddawna już był pokryty pyłem zapomnienia w większości państw europejskich.

Podniesienie urządzeń prawnych w Polsce na tym odcinku prawa małżeńskiego na powszechnie przyjęty poziom cywilizacyjny wymagało oparcia tego prawa na doniosłej zasadzie społecznej, mianowicie na trwałości związku małżeńskiego, która wysuwa się na plan pierwszy również i w ustawodawstwach dotąd dość liberalnie normujących ustrój małżeństwa.

Interes społeczeństwa wymaga zdrowych, trwałych małżeństw, zdolnych do powoływania do życia pokoleń, świadomych swych obowiązków wobec Państwa i społeczeństwa.

Ten postulat nie mógł być zrealizowany przez ustawy o charakterze sakralnym, gdyż: 1-o wobec uznania w małżeństwie sakramentu, nie dopuszczającego rozerwalności węzła prawnego, wprowadzono instytucję separacji czyli rozbicia wspólnoty małżeńskiej; prowadziło to do faktycznych małżeństw, to jest do związków nieślubnych i dzieci nieślubnych; 2-o ustawy te nie interesowały się losem dzieci w razie unieważnienia małżeństwa lub separacji.

Nowe prawo małżeńskie hołdując zasadzie trwałości małżeństwa dopuszcza, jak wiadomo, rozwód w wyjątkowych wypadkach, świadczących o tym, że wspólnota małżeńska już swych obowiązków społecznych spełnić nie jest w stanie. Postępowanie pojednawcze, możność zawieszenia postępowania, odszkodowanie na rzecz strony niewinnej oraz zadośćuczynienie za krzywdę moralną—stoją również na straży tej trwałości, zaś wyrok rozwodowy względnie unieważniający związek małżeński musi jednocześnie zabezpieczyć interesy dziecka.

Prawda, nowe prawo wprowadza również rozwód za wzajemną zgodą stron bez podania powodów, jednak instytucja ta ma charakter wyjątkowy, czasowy, służy do rozplątania niejednokrotnie tragicznych węzłów wywołanych wojną. Nawiasem zauważyć należy, że zdaniem Ministerstwa Sprawiedliwości również w stosunku do rozwodów za wzajemną zgodą winno być przeprowadzone postępowanie pojednawcze w celu sprawdzenia przez sąd, czy wola stron jest rzeczywista, przemyślana i poważna.

III. Prawo majątkowe małżeńskie

Na odcinku prawa majątkowego małżeńskiego wysuwał się na plan pierwszy postulat zrównania kobiety z mężczyzną, usunięcia podporządkowania żony mężowi, podporządkowania, którego wyraźne ślady zawierały ustawodawstwa dzielnicowe, źródłem swym sięgające tych czasów, kiedy mąż był „le maitre et seigneur de la communauté".

Oczywiście, w warunkach dzisiejszej rzeczywistości politycznego równouprawnienia kobiet, w obliczu doświadczeń, wojny i okupacji, które wykazały, że kobieta życiowym wyrobieniem ,zdolnościami dorównywa, a nawet przewyższa mężczyzn, z uwagi nadto na obowiązek pracy, służby wojskowej ze strony kobiet — społecznie nieusprawiedliwione byłoby utrzymywanie nadal tych norm, które ograniczały w zdolnościach do działań prawnych kobietę w dziedzinie stosunków majątkowych małżeńskich.

Już prawo osobowe małżeńskie zrównało męża i żonę w ich obowiązkach dotyczących ponoszenia ciężarów utrzymania wspólnego gospodarstwa i wychowania dzieci, zaspokojenia osobistych potrzeb drugiego małżonka oraz dotyczących solidarnej odpowiedzialności obojga małżonków za długi wspólnoty.

W tych warunkach archaiczne stały się przepisy, które na terenie województw centralnych stanowiły, że mąż zarządza i użytkuje majątkiem żony, wniesionym w chwili zawarcia małżeństwa, ponosząc w pierwszym rzędzie ciężary utrzymania wspólnoty — które na terenie województw południowych głosiły, że mężowi służy przede wszystkim prawo kierowania gospodarstwem domowym z tym, iż winien dać żonie przyzwoite utrzymanie i bronić ją w każdym przypadku i które wprowadzały domniemanie prawne, że żona powierzyła mężowi jako ustawowemu zastępcy zarząd swym majątkiem. Nie inaczej sytuacja przedstawia się na terenie województw zachodnich i ziem nowoodzyskanych, gdzie zarząd wniesionym majątkiem należał do męża i jemu też przypadały przychody z tego majątku oraz owoce wspólnej pracy i zapobiegliwości małżonków.

Nowe projektowane prawo te wszystkie przestarzałe przepisy kładzie do lamusa i stanowi, że każdy z małżonków zarządza, użytkuje i rozporządza swym majątkiem i jedynie w czasie nieobecności lub choroby małżonka, nie mającego pełnomocnika — wspómałżonek może go zastępować w sprawach, nie przekraczających zwykłego zarządu.

O ile tego rodzaju rozwiązanie problematu nie mogło nasuwać jakichkolwiek zastrzeżeń, to zagadnienie samego systemu ustawowego w przypadku niezawarcia przez małżonków majątkowej umowy małżeńskiej, mianowicie wysunięcie w projekcie ministerialnym, jako ustawowego systemu, zbliżonego do rozdzielności majątkowej, spotkało się ze sprzeciwem organizacji kobiecych, które domagały się wspólności dorobku przynajmniej na wypadek śmierci.

Projekt Departamentu Ustawodawczego wychodził z następujących argumentów natury społecznej:

1. System rozdzielności majątków stanowi logiczną konsekwencję zupełnego zrównania małżonków, co musiało znaleźć swój wyraz i w dziedzinie stosunków majątkowych. 2. System ten w porównaniu z innymi odpowiada słuszności i kardynalnej zasadzie nowego porządku rzeczy uznającej pracę za jedyne źródło, usprawiedliwiające dochody i swobodne nimi dysponowanie oraz wykluczające jakiekolwiek niesprawiedliwości na tym odcinku. 3. Wspólność jest systemem bardziej skomplikowanym w porównaniu z rozdzielnością. Wymaga bowiem szczegółowych norm dotyczących ustalenia dorobku, płacenia długów zaciągniętych przez małżonka oraz regulujących podział majątku wspólnego. Ludność robotnicza i wiejska nie będzie w stanie orientować się w tych przepisach, żadnych natomiast trudności pod tym względem nie nastręcza rozdzielność. 4. Nie należy również zapominać o tym, że system rozdziału majątku w niczym nie osłabia ogólnego obowiązku małżonków ponoszenia ciężarów utrzymania i zaspokojenia osobistych potrzeb współmałżonka.

Tym bardziej — niezależnie od powyższych argumentów — projekt Ministerstwa Sprawiedliwości wydaje się zupełnie realny, że w sferach ludzi pracy po zaspokojeniu kosztów utrzymania przy zwiększaniu się stopy życiowej, nadwyżka ponad te koszty nie może przedstawiać znacznej wielkości zwłaszcza, że projekt wprowadza wspólność przedmiotów codziennego użytku: jak meble, bielizna stołowa, naczynia itp., na zakup których ta nadwyżka z reguły idzie. W każdym razie wspomniana nadwyżka stanowi pewną nadwartość i udział w niej jednego z małżonków bez względu na to, czy pracą swą przyczynił się do jej powstania — stanowiłby nieusprawiedliwiony przywilej.

Wprowadzając rozdzielność majątkową, jako system ustawowy, projekt dopuszcza jednak poważne odchylenie, jeżeli idzie o stosunki rolne. Mąż i żona wspólnie pracują i dorabiają się w gospodarstwie rolnym stanowiącym warsztat ich pracy. Za owoce tej pracy nabywają dla gospodarstwa inwentarz żywy i martwy

oraz czynią nakłady. W tych warunkach nie odpowiadałoby słuszności i rzeczywistemu układowi stosunków w rodzinie chłopskiej bezwzględne stosowanie rozdzielności i dlatego projekt stanowi, że inwentarz żywy i martwy w gospodarstwie rolnym, nabyty w czasie trwania małżeństwa stanowi bez względu, kto go nabył współwłasność małżonków w równych częściach, jeżeli oboje pracują w tym gospodarstwie rolnym. Natomiast co do nakładów poczynionych przez małżonków dla gospodarstwa uważa się, że pochodzą w równych częściach z funduszów obojga małżonków.

Naczelna przecież zasada, która prześwieca poprzez dyspozycje majątkowego prawa małżeńskiego — stanowi dobro rodziny.

Rodzina, jako podstawa społeczeństwa, zapewniająca jego rozwój przez pokolenia, mająca powoływać do życia i kształcić obywateli, świadomych swych obowiązków wobec Państwa musi być otoczona szczególną opieką. Prawo cywilne zagadnieniem rodziny zajmuje się dwukrotnie: raz w prawie rodzinnym, gdzie omawia zakres upoważnień i obowiązków władzy rodzicielskiej (o czym jeszcze będzie mowa), drugi raz w prawie małżeńskim, gdzie wysuwa się na plan pierwszy problem utrzymania wspólnoty małżeńskiej, czyli wspólnoty rodzinnej.

Opieka prawa nad tą wspólnotą polega na tym, że musi ona uznać za dominujący interes rodziny, że w przypadku kolizji tego interesu z interesem osobistym małżonków, a nawet osób trzecich rozstrzyga wzgląd na dobro rodziny.

W dotychczas obowiązujących w Polsce ustawach ten wzgląd na dobro rodziny nie był czynnikiem rozstrzygającym. Na plan pierwszy wysuwała się ochrona majątkowych interesów małżonków i zresztą usprawiedliwiona ochrona interesów wierzycieli. Ustrój nieskrępowanego kapitalizmu i wielkiej własności ziemskiej wywierał swój przemożny wpyw również na normy prawne, dotyczące stosunków majątkowych między małżonkami.

IV. Prawo rodzinne

W prawie rodzinnym na plan pierwszy wysuwa się zagadnienie władzy rodzicielskiej. I tu już na wstępie należy zaznaczyć, że nowe prawo proklamuje zasadę, w myśl której małżonkowie wspólnie sprawują władzę rodzicielską, zaś w razie niezgodności rodziców rozstrzyga władza opiekuńcza. Ta dyspozycja stanowi logiczną konsekwencję równouprawnienia mężczyzny i kobiety we wszystkich dziedzinach współczesnego życia i nie była znana w całej pełni żadnemu z dotychczas obowiązujących ustawodawstw, a w każdym razie stanowi nowość, jeżeli chodzi o ust. cyw. austriacką, która matce przyznawała jedynie pieczę nad osobą dziecka obok ojca.

Jaki jest zakres uprawnień władzy rodzicielskiej? W odpowiedzi na to pytanie należy z całym naciskiem podkreślić przepis, w myśl którego obowiązkiem rodziców jest sprawować władzę rodzicielską tak, jak tego wymaga dobro dzieci i interes społeczeństwa.

W ten sposób zamknięta została ewolucja, początkami swymi sięgająca czasów starożytnego Rzymu, kiedy to patria potestas sprawiała, że dziecko stanowiło przedmiot władzy rodzicielskiej. Mimo, że ta konstrukcja pokryta jest pyłem zapomnienia, przecież szczątkowe jej ślady tkwiły w obowiązującym ustawodawstwie. Państwo mogło wkroczyć w sferę stosunków rodzinnych tylko w wypadkach szczególnie jaskrawych przewinień rodziców, kolidujących z kodeksem karnym. Odebranie władzy rodzicielskiej było z reguły skutkiem przewinień rodziców i następowało jak na terenie województw zachodnich na mocy wyroku sądu karnego.

W obecnej rzeczywistości Państwo ma doniosły interes w wychowaniu należytym obywateli i dlatego musiało zastrzec sobie prawo ingerencji w życie rodziny i to niezależnie od winy rodziców, co zresztą również ma miejsce na tle prawa szwajcarskiego.

Przyczynami powodującymi wkroczenie władzy opiekuńczej jest nieprzestrzeganie przez rodziców wyżej wymienionego obowiązku sprawowania władzy rodzicielskiej tak jak tego wymaga dobro dzieci i interes społeczeństwa.

W tych przypadkach niezależnie od winy rodziców władza opiekuńcza może spowodować ograniczenie, zawieszenie lub odebranie władzy rodzicielskiej. W szczególności odebranie i ustanowienie opieki nad dzieckiem wówczas będzie miało miejsce, jeżeli rodzice nie są w stanie władzy tej wykonywać, albo dopuszczają się takich nadużyć lub zaniedbań, które nie pozwalają na dalsze pozostawienie w ich rękach wspomnianej władzy.

Te przepisy są niewątpliwie dosadnym przejawem uspołecznienia instytucji prawa cywilnego.

Drugim kapitalnym zagadnieniem w dziedzinie prawa rodzinnego jest sprawa dzieci pozamałżeńskich. Dekret dopuszcza dochodzenie ojcostwa pozamałżeńskiego bez ograniczeń, co stanowi wielkie osiągnięcie społeczne na obszarze województw centralnych.

Na szczególną uwagę zasługuje konstrukcja nowego prawa, które rozmaicie normuje sytuację prawną dzieci pozamałżeńskich w stosunku do matki i jej rodziny oraz ojca i jego rodziny.

O ile nie mogło dla ustawodawcy budzić jakichkolwiek wątpliwości stanowisko większości ustawodawstw co do całkowitego zrównania dzieci pozamałżeńskich z dziećmi z małżeństwa w stosunku do matki i jej rodziny, o ile analogicznie tenże pogląd musiał znaleźć swe prawo obywatelstwa w stosunku do ojca i jego rodziny w przypadku uznania dziecka przez ojca, czyli stwierdzenia naturalnego związku krwi, o ile w tych wypadkach dziecko zyskuje wszelkie prawa dzieci, zrodzonych w małżeństwie — to już zgoła mocniej zarysowuje się zagadnienie wówczas, gdy nastąpiło ustalenie ojcostwa w trybie sądowym.

Ustalenie takie następuje wbrew woli ojca, w drodze przymusu sądowego, wyrok sądowy opiera się na domniemaniu (jak wiadomo medycyna jeszcze nie ustaliła metod pozwalających ustalić fakt ojcostwa). Z tych względów prawo rodzinne w przypadku sądowego ustalenia ojcostwa nie nadaje dziecku uprawnień z pokrewieństwa wynikających w stosunku do ojca i jego rodziny.

Oczywiście poza tym los tej kategorii dzieci nieślubnych został zabezpieczony. Mają one zapewnione utrzymanie i wychowanie, aż do możności samodzielnego utrzymania się; ponadto przyznane im jest nazwisko ojca.

Jeszcze jedna instytucja z dziedziny prawa rodzinnego wykazuje momenty społeczne w tym prawie, mianowicie przysposobienie.

Przysposobienie ze względów społecznych musiało być przez ustawodawcę szczególnie faworyzowane. Niszczące i tragiczne skutki ostatniej wojny zrodziły konieczność daleko idących ułatwień, aby w ten sposób umożliwić stworzenie rodzin zastępczych dla sierot. Tragiczne warunki sprzyjają adopcji, gdyż z jednej strony duża ilość dzieci utraciła rodziców, z drugiej zaś strony nie brak osób, które utraciły własne dzieci i chętne są do przysposobienia sierot.

Społecznie usprawiedliwione ułatwienia adopcji ujawniają się w nowym prawie w przepisach, które zezwalają na przysposobienie przez osobę już z chwilą ukończenia przez nią 35 lat, a nawet ten, kto ukończył 25 lat może przysposobić niepełnoletniego, jeżeli go wychowywał i utrzymywał przynajmniej przez 3 lata; w przepisach, które wbrew dotychczasowym ustawom nie wymagają aby przysposabiający nie miał własnych dzieci oraz w przepisach, które zezwalają na zawarcie aktu przysposobienia nie tylko w formie notarialnej ale również przed władzą opiekuńczą, jeżeli mający być przysposobionym jest małoletni lub ubezwłasnowolniony.

V. Prawo rzeczowe

Przechodzimy do prawa rzeczowego. W Departamencie Ustawodawczym opracowywane są obecnie podstawowe zasady tej doniosłej dziedziny prawa cywilnego.

Dwa kluczowe zagadnienia o znaczeniu wybitnie społecznym przebijają się poprzez liczne problematy, jakie nastręcza to prawo. Chodzi tu o instytucje własności i ksiąg wieczystych.

Jaka ma być treść własności i jak ta własność ma być wykonywana?

Czy można w okresie doniosłych przeobrażeń społecznych utrzymać bez zmian konstrukcje działu I Tytułu II projektu prawa rzeczowego w jego tekście ostatecznym uchwalonym w II czytaniu w r. 1939 w Podkomisji Komisji Kodyfikacyjnej?

Przy prawnym normowaniu omawianego zagadnienia należy wyjść z założenia, że własność stanowi instytucję społeczną mającą spełnić doniosłe zadania na pewnym etapie historycznym w ramach określonego ustroju gospodarczego i że wobec tego nie można kwalifikować tej instytucji, przesuwając punkt ciężkości na uprawnienia właściciela. W szczególności nie można konstruować problemu w ten sposób, że regułą są nieograniczone uprawnienia właściciela, a wyjątkiem ograniczenia tego lub innego charakteru.

Nie chodzi nam o negacje podmiotowych praw właściciela istniejących w ustawodawstwach współczesnych, między innymi w Kodeksie Cywil. Związku Radzieckiego z 1922 r., ale o usunięcie tych reminiscencji, które swe dalekie źródło znajdują w przyrodzonych, naturalnych prawach proklamowanych w konstytucji francuskiej z 1791 r., wyrosłych na tle nauki o umowie społecznej, o przeciwstawieniu jednostki społeczeństwu i państwu. Zrodziły one koncepcje własności, jako prawa naturalnego a tym samym nienaruszalnego, wyrastającego poza porządek prawny, którego zadaniem była jedynie ochrona tych praw. W tym ujęciu stały się hasłem i podwaliną nieskrępowanego kapitalizmu ze wszelkimi jego gospodarczymi i społecznymi konsekwencjami. I jakkolwiek pojęcie praw podmiotowych przeszło poważną ewolucję, mianowicie od ich metafizycznego ujęcia po przez realistyczne kryterium interesu lub

woli aż do negacji tych praw, przecież ewolucja pojęć na tym odcinku odbywała się na terenie teorii i filozofii prawa, w nieznacznym tylko stopniu wywierając wpływ na pozytywne ustawodawstwo. W nim w dalszym ciągu tkwiły i tkwią w mniejszym lub większym stopniu przejawy pojęcia indywidualnej własności jako prawa przyrodzonego, chronionego przez porządek prawny, którego miały być wyłączną podstawą. Do takiego właśnie wniosku dojść musimy przy wykładni art. 21 projektu Komisji Kodyfikacyjnej, który stanowi: „Właściciel może w granicach przez ustawy określonych, korzystać z rzeczy z wyłączeniem innych osób oraz nią rozporządzać". Nie inaczej co do istoty swej brzmi przepis Kodeksu Napoleona, który głosi, że własność jest to prawo używania rzeczy i rozporządzania niemi w sposób najbardziej nieograniczony, byleby nie czyniono z nich użytku przez ustawy lub urządzenia zabronione.

W myśl tych dyspozycji ustawa wskazuje granice atrybutów własności. Tego rodzaju koncepcja nie wystarczy. Nie tylko dlatego, że nie dotyka istoty problemu, ponieważ ograniczenia ustawowe wiążą się z reguły z rozmaitymi zakazami natury administracyjnej, ale dlatego, że nie wyjaśnia tego kluczowego zagadnienia, jaka ma być treść własności i jaki ma być sposób jej wykonania już w tych przez ustawę zakreślonych granicach. A przeto mogą rodzić się refleksje, czy w tak oznaczone ramy nie będą wstawiane idee i pojęcia, bardzo pokrewne tym, które wykwitły w okresie wybujałego kapitalizmu.

Wśród materiałów Departamentu Ustawodawczego dotyczących prawa rzeczowego znajduje się projekt prawnego unormowania instytucji własności wraz z uzasadnieniem, przedstawiony przez prof. Stefana Grzybowskiego, korespondenta tegoż Departamentu przy unifikacji prawa. Zasługuje on na szczególną uwagę.

Autor w oparciu o teorie znanego prawnika francuskiego Duguit'a wychodzi z pojęcia funkcji społecznej i wywodzi, że wszelkie przyznane i chronione przez prawo uprawnienia jednostki mają tylko wtedy swe uzasadnienie, gdy jednostka ta wypełnia swe obowiązki wobec społeczeństwa, w każdym prawie podmiotowym są w ten sposób, zarówno prawa jak i obowiązki; nie idzie tu o obowiązki na rzecz innych jednostek, ale wobec społeczeństwa, jako jedyne uzasadnienie przyznania praw jednostce. Wynika stąd, że w ujęciu prawa własności należy wyraźnie uzależnić jej ochronę od wypełnienia funkcji społecznej oraz ograniczyć takie uprawnienia właściciela, wykluczające wkraczanie w jego sferę innych osób, które nie mają nic wspólnego z wykonywaniem owej funkcji społecznej, tymbardziej jeżeli wkraczanie innych osób stanowiłoby właśnie wypełnienie ich funkcji społecznej. W świetle powyższych rozważań autor wypowiada tezę, że granice uprawnień właściciela nie mogą wypływać z przepisów prawa administracyjnego i szczegółowych zakazów, że muszą być one zakreślone nowoczesnym, demokratycznym światopoglądem, że dzisiejsze pojęcia nie pozostawiają żadnej wątpliwości, iż własność nie służy właścicielowi dla jego własnej, egoistycznej korzyści lecz jest instytucją istniejącą dla dobra ogółu.

Wychodząc z tych założeń, autor projektuje następujące unormowanie instytucji własności. Proklamując ogólną zasadę, że właściciel może w granicach w ustawie oznaczonych korzystać z rzeczy z wyłączeniem innych osób oraz rozporządzać rzeczą, dodaje następnie, że przez granice oznaczone w ustawie rozumie się również granice i sposób zakreślone przez dobrą wiarę lub cel ze względu na który własność służy właścicielowi.

Z pojęcia własności jako obowiązku i funkcji społecznej wynikają następujące przepisy. Na właścicielu dziedziny lub przedsiębiorstwa ciąży w szczególności obowiązek korzystania z nich w sposób odpowiadający prawidłowej gospodarce. Nadto właściciel nie może zabronić innym osobom użycia rzeczy, jeżeli użycie to nie jest dla niego uciążliwe i nie narusza jego interesów, a zabronienie takiego użycia wykraczałoby poza granice dobrej wiary i celu, ze względu na który służy własność (nie może więc odmówić przejścia przez swoją dziedzinę, schronienia się przed deszczem, czerpania wody i t. p.). Następnie nie może właściciel zabronić innym osobom użycia rzeczy, o ile użycie to ma nastąpić dla dobra ogólnego i nie narusza uzasadnionych interesów właściciela. W tych wypadkach uprawnionego wkraczania w sferę właściciela używający jego rzeczy winien naprawić wynikłą stąd szkodę.

Ważny jest wreszcie przepis, charakteryzujący dosadnie nowoczesne, społeczne ujęcie instytucji własności, w myśl którego właściciel może być pozbawiony własności, jeżeli uporczywie wykracza przy korzystaniu z rzeczy, poza granice i sposób, zakreślony przez dobrą wiarę i cel, ze względu na który służy mu własność lub poza zasady prawidłowej gospodarki.

Nie przesądzając obecnie, jak ostatecznie unormowane zostanie zagadnienie własności w projekcie prawa rzeczowego Ministerstwa Sprawiedliwości stwierdzić należy, że koncepcje prof. Grzybowskiego wskazują zasadniczo właściwe ujęcie tego doniosłego problemu i metodę jego rozstrzygnięcia.

V. Instytucja ksiąg wieczystych

Doniosłe względy społeczne wymagają w obecnym stadium prac unifikacyjnych zdecydowanego i szybkiego unormowania tych problemów, jakie wiążą się z instytucją ksiąg wieczystych, a przede wszystkim z centralnym problemem wpisu.

I właśnie te względy społeczne sprawiają, że przechylamy się w zasadzie do tez, jakie głosił i o jakie walczył w ciągu kilkudziesięciu lat pod świątłym hasłem „la loi impose l'honnetete" z duchem B. G. B. prof. Zoll. Uważamy bowiem, że na koncepcji prawa niemieckiego oparta konstrukcja kodeksu cywil. niemieckiego, ustawy austriackiej o księgach gruntowych, a w mniejszym stopniu prawa hipotecznego z 1818 r. co do prawotwórczego, konstutywnego znaczenia wpisu nie odpowiada polskiej rzeczywistości, a zwłaszcza nie odpowiada jej obecnie. Jesteśmy zdania, że ta rygorystyczna zasada wpisu na znacznych obszarach Rzeczypospolitej z jednej strony więcej wywołała krzywd, niż pożytku, z drugiej zaś stanowiła fikcję na tle istotnego stanu rzeczy, spowodowanego potrzebami życia.

Nie ulega wątpliwości, że poczucie prawne chłopa polskiego, gdy obejmował uczciwie w swe posiadanie ziemię, na zasadzie umowy — gwałciła obca mu, papierowa, sztuczna konstrukcja wpisu, że ta niezgodność między narzuconym prawem a głęboko zakorzenionymi zwyczajami i potrzebami powodowała w wielu wypadkach niezgodność między stanem na gruncie a księgą gruntową. Chłop sprzedawał, dzielił, darował ziemię nie bacząc na to, że ważność tych zmian w stanie praw rzeczowych zależy od wpisu, jako warunku ustawowego.

Wojna niepomiernie powiększyła wspomnianą rozbieżność. Działały tu nadto szczególne przyczyny spowodowane bestialską okupacją: mordowanie, wypędzanie Polaków, przesiedlanie Niemców, przymusowe wpisy z mocy zarządzeń okupanta, ograniczenia czynności ujawnianych w księgach gruntowych i t. d.

Nie ma potrzeby przytaczania wszystkich argumentów teoretycznych i praktycznych przeciw przyjęciu koncepcji pruskiej z pominięciem innych np. francuskiej. Znane są pod tym względem nieraz publikowane i wygłaszane poglądy prof. Zolla.

Jeden wszakże moment wymaga w tym miejscu naświetlenia. Gdy kształtujemy prawo własności na podstawie społecznej, jako pojęcie ściśle i nieodłącznie związane z jego korelatem, to jest obowiązkiem, czyli pracą na ziemi, jako warsztacie wciągniętym w nurt ogólnej gospodarki narodowej, gdy tak pojęta własność wiąże się z reguły z posiadaniem, gdy jednym słowem akceptujemy społeczno - gospodarczą treść własności — wówczas nie możemy stwarzać koncepcji, wychodzących z abstrakcji. Nie możemy bowiem utrudniać realizowania funkcji społecznej, tkwiącej we własności przez wprowadzenie wymogów, jakie pod hasłem teoretycznego porządku prawnego więcej wprowadzają krzywd, oporów i chaosu, niż pożytku, a ponadto są niepotrzebne. Brak wpisu nie może spowodować pozbawienia chłopa gruntu, na którym siedzi i który uprawia. I dlatego sądzimy, że w dzisiejszej rzeczywistości nie da się utrzymać dyspozycja projektu Komisji Kodyfikacyjnej, stanowiąca, że do przeniesienia własności dziedziny potrzebna jest umowa, obejmująca podstawę prawną świadczenia oraz wpis w księdze wieczystej.

Uważamy, że umowa zawarta pod nieważnością w formie aktu notarialnego wystarcza.

Nie oznacza to oczywiście negacji wpisu i samych ksiąg wieczystych. Przeciwnie, w przeżywanym okresie historycznych przeobrażeń księgi nabrały szczególnego znaczenia. Dość wspomnieć o wpisywaniu prawa własności nieruchomości przejętych na cele reformy rolnej i działek nadanych w wyniku tej reformy, o wpisywaniu nieruchomości, które wchodzą w skład przejętych na własność Państwa podstawowych gałęzi przemysłu. W ten sposób księgi, jako instytucja prawna w pewien sposób utrwalają te wielkie osiągnięcia.

Otóż, księgi wieczyste, jeżeli zostały urządzone, muszą rejestrować wszelkie zmiany w stanie praw rzeczowych, dotyczących nieruchomości, a więc i przeniesienie własności ze skutkiem przecież pro foro externo wobec osób trzecich dobrej wiary, których prawa, choć nabyte nie od właściciela są nienaruszalne, skoro nie wiedziały i wiedzieć nie mogły o istotnym stanie rzeczy na gruncie.

Podzielamy jednak jednocześnie pogląd, że o powszechnym zaprowadzeniu ksiąg wieczystych — w obecnych warunkach, przez dłuższy czas — mowy być nie może, że przerastałoby to nasze możliwości, zarówno jeżeli chodzi o ogrom kosztów, jak i wielki wysiłek pracy, że rozkładałoby tę pracę na dziesiątki lat, jak świadczy praktyka gdzie indziej, i że w tych warunkach powszechność ksiąg stałaby się fikcją. I dlatego niepodobna zgodzić się z projektem Komisji Kodyfikacyjnej, który wprowadzając konstytutywne znaczenie wpisu, jednocześnie stanowi, że w celu ustalenia praw rzeczowych na nieruchomościach prowadzi się dla nich księgi wieczyste.

Inna rzecz, że w określonych wypadkach przymus ksiąg zostanie wprowadzony.

POSTĘPOWANIE
W SPRAWIE UZNANIA ZA ZMARŁEGO I STWIERDZENIA ZGONU
(DEKRET Z 29. VIII. 1945 R. — DZ. U. R. P. NR 40, POZ. 226)

(A. W.) Uwagi poniższe stanowią niejako dalszy ciąg, a zarazem i uzupełnienie ogłoszonego w Nr. 1, 1945 r. P. P. (str. 25 i nast.) wywodu p. t. „Uznanie za zmarłego"; dalszy ciąg — gdyż poświęcone będą omówieniu przepisów proceduralnych, związanych z uznaniem za zmarłego, uzupełnienie — gdyż tematem ich będzie także postępowanie w sprawie stwierdzenia zgonu oraz przepisy międzyczasowe, dotyczące całości materii. W ten sposób oba wywody — niniejszy i poprzedni — stanowić będą pewną całość, mającą za zadanie egzegetyczną analizę ważnego wycinka z dziedziny nowego prawa polskiego [1]). (Ze względu na rozmiar niniejszego wywodu dzielimy go na dwie części; część II zamieścimy w kolejnym numerze. — Red.).

I.

A. UWAGI WSTĘPNE

(A. W.) W dekrecie unormowane zostały trzy typy postępowania sądowego, a to:

1) postępowanie o uznanie za zmarłego (rozdział I),

2) postępowanie o stwierdzenie zgonu (rozdział II),

3) postępowanie celem uchylenia postanowienia o uznaniu za zmarłego lub o stwierdzeniu zgonu (rozdział III) [2]).

Postępowanie pierwsze ma na celu sądową realizację przepisów prawa osobowego o uznaniu za zmarłego. Dla drugiego brak jest odpowiednich przepisów w prawie osobowym; są one zresztą zbędne (PP. 1, str. 25). Zapowiedź jego znajdujemy w art. 88 prawa o aktach stanu cywilnego, według którego (ust. 2) postanowienie sądu o stwierdzeniu zgonu ma moc aktu zejścia. Norma ta stanowi podstawowe założenie postępowania sądowego, a jej znaczenie praktyczne jest niezwykle doniosłe, jak to jeszcze później zobaczymy. W pewnym stopniu możnaby więc twierdzić, że art. 88 prawa o aktach stanu cywilnego stanowi prawno-materialną podstawę postępowania sądowego o stwierdzenie zgonu.

Jeżeli już rozważamy konstrukcyjną stronę dekretu, to musimy zastanowić się nad stosunkiem dwóch pierwszych z wyliczonych wyżej typów postępowania do postępowania uchylającego. Problem polega na tym, czy to ostatnie postępowanie jest postępowaniem samoistnym czy też tylko dalszym ciągiem postępowania, w którym zapadło postanowienie, mające obecnie być uchylonym. Doktryna austriacka wypowiadała się za koncepcją drugą, uważając wniosek o wszczęcie postępowania za nadzwyczajny środek prawny; za takim rozwiązaniem przemawiałby także nagłówek rozdziału III dekretu („Uchylenie postanowienia" itd.). Do odmiennego rezultatu doprowadzić musi jednak analiza ust. 19 § 2 dekretu, według którego w postępowaniu tym stosuje się przepisy części ogólnej k. p. n. (kodeksu postępowania niespornego), co byłoby zbędne przy koncepcji niesamoistności tego postępowania, skoro i pierwsze dwa toczą się według przepisów k. p. n. Tezie tej nie sprzeciwia się również przepis art. 33 § 1 k. p. n., który stwierdza niemożność uchylenia prawomocnego postanowienia, ustalającego istnienie stosunku prawnego a zapadłego w postępowaniu niespornym, chyba że w szczególnych przypadkach ustawa stanowi inaczej. Niewątpliwie mamy tu do czynienia właśnie z takim wyjątkiem; nie przesądza to jednak kwestii, czy uchylenie następuje w tym samym czy też w innym postępowaniu. Postępowanie uchylające nie ma również charakteru wznowienia postępowania, dopuszczalnego i w postępowaniu niespornym (art. 4 w związku z art. 52 k. p. n.), czego dowodem jest choćby stylizacja przepisów, unikająca jakiejkolwiek aluzji do wznowienia postępowania. Zresztą, jak to jeszcze później zobaczymy, z inicjatywą wszczęcia tego postępowania mogą wystąpić tylko osoby, które z reguły nie brały bezpośredniego udziału w postępowaniu dawniejszym.

---

[1]) Celem uproszczenia będziemy w dalszym ciągu cytowali wspomniany wywód z poprzedniego numeru przez skrót — „PP. 1" z podaniem strony. Ponadto skrót — „dekret" oznaczać będzie dekret z dnia 29.VIII. 1945 r. w sprawie postępowania o uznanie za zmarłego i o stwierdzenie zgonu (Dz. U. R. P. Nr 40, poz. 226).

[2]) Postępowanie to będzie nazywane w dalszym ciągu „postępowaniem uchylającym", a postanowienie uwzględniające wniosek o wszczęcie tego postępowania — „postanowieniem uchylającym".

B. ZASADY POSTĘPOWANIA
(WŁAŚCIWOŚĆ SĄDU — UCZESTNICY POSTĘPOWANIA)

Cechą wspólną wszystkich trzech postępowań jest, że należą one do zakresu sądownictwa niespornego (art. 1, 10 i 19 § 2 dekretu). Tym samym normy prawne, regulujące ich tok, muszą być z natury rzeczy fragmentaryczne; w kwestiach wyraźnie nie rozstrzygniętych stosować należy przepisy k. p. n. Nie ulega już dzisiaj żadnej wątpliwości, że przepisy dekretu wejdą w przyszłości w skład części szczególnej k.p.n., stanowiąc tam jeden z jej działów. Ten stan rzeczy w połączeniu z okolicznością, że i ze względu na swą podstawę faktyczną wszystkie trzy rodzaje postępowania wiążą się ściśle ze sobą, upoważnia nas do odstąpienia od porządku legalnego i do łącznego omawiania tych postępowań.

a) WŁAŚCIWOŚĆ SĄDU

Zgodnie z zasadą art. 6 k. p. n. właściwym rzeczowo dla wszystkich trzech rodzajów postępowania jest sąd grodzki. Będzie to nowość dla województw centralnych i południowych, ale nowość korzystna, bo ułatwiająca przeprowadzenie postępowania a w obecnym okresie powojennym zapobiegająca zatorom, jakie by się wytworzyły w sądach okregowych wobec spodziewanej masowości wniosków.

Właściwym miejscowo dla postępowania o uznanie za zmarłego i o stwierdzenie zgonu będzie sąd ostatniego miejsca zamieszkania osoby zaginionej czy zmarłej. W braku tej podstawy — a przypadki takie będą dość częste z uwagi na nowy przebieg granicy wschodniej Państwa — zgodnie z art. 7 k. p. n. właściwym będzie sąd miejsca zamieszkania wnioskodawcy, w braku takiego miejsca w Polsce — sąd miejsca pobytu wnioskodawcy, a w braku i tej przesłanki — sąd, w którego okręgu ma siedzibę Sąd Najwyższy (a więc chwilowo Sąd Grodzki w Łodzi). Odstępstwo od zasad k. p. n., o ile chodzi o sąd przede wszystkim właściwy, podyktowane było względami na celowość; z natury rzeczy najłatwiej zebrać informacje, dotyczące osoby zaginionej czy zmarłej, w miejscu jej ostatniego zamieszkania, z którym z reguły każdego człowieka łączy najwięcej więzów.

Sam fakt zaginięcia czy śmierci bardzo często następuje poza miejscem zamieszkania; dlatego niejednokrotnie nie uniknie się przeprowadzania pewnych dowodów w trybie pomocy prawnej. Ten stan rzeczy mógłby okazać się niekorzystnym z punktu widzenia ekonomii postępowania sądowego wówczas, gdy zaginięcie czy śmierć wielu osób jest powiązana przyczynowo z jednym i tym samym zdarzeniem. Na ten przypadek dekret (art. 2 § 2) upoważnia Ministra Sprawiedliwości do wyznaczenia jednego sądu dla wszystkich tych spraw; sąd taki wyłącza właściwość wszystkich innych sądów (właściwość wyłączna). Klasycznym wprost przykładem możliwości zastosowania tego przepisu jest okres powstania warszawskiego. Jest rzeczą dzisiaj już powszechnie znaną, że sytuacja z punktu widzenia niebezpieczeństwa dla życia nie we wszystkich dzielnicach Warszawy była jednakowa, co ma ogromne znaczenie z punktu widzenia możliwości uznania za zmarłe osób, które zaginęły, aczkolwiek nie brały bezpośredniego udziału w działaniach (PP. 1, str. 28). Różnice te są w Warszawie powszechnie znane, a więc w myśl zasady art. 245 k. p. c. nie będą z reguły wymagały dowodu. Trudno wymagać, by taką samą znajomość stosunków warszawskich miały wszystkie sądy grodzkie na obszarze Państwa. Dlatego spodziewać się należy, że Minister Sprawiedliwości skorzysta z przyznanego mu uprawnienia. Nawet gdyby w konkretnym przypadku wyznaczenie jednego sądu miało spowodować pewne indywidualne niedogodności, to zostaną one z pewnością skompensowane znacznym uproszczeniem postępowania i uniknięciem kłopotliwych dowodów.

Wyznaczenie sądu przez Ministra Sprawiedliwości ma inny charakter aniżeli wyznaczenie innego sądu przez sąd bezpośrednio przełożony w trybie art. 9 k. p. n., które dotyczyć może tylko konkretnej sprawy.

Szczególny przepis o właściwości miejscowej zawiera dekret dla postępowania uchylającego. Według art. 17 właściwym jest sąd, który w pierwszej instancji wydał postanowienie, mające być uchylonym. Redakcja tego przepisu nie jest szczęśliwa; przy gramatycznej wykładni możnaby dojść do takiego wyniku, że w przypadku, gdy sąd I instancji odmówił np. wnioskowi o uznanie za zmarłego, a sąd II instancji na skutek zażalenia zmienił zaskarżone orzeczenie i orzekł po myśli wniosku, wniosek o uchylenie postanowienia należy zgłosić w sądzie II instancji. Wykładnia taka niewątpliwie nie odpowiadałaby intencji ustawodawcy, który, jak to widzieliśmy, skonstruował postępowanie uchylające jako postępowanie samoistne, a nie jako **sui generis** wznowienie (art. 447 k. p. c.). Odnośne wnioski należy zatem i w tym przypadku wnosić zawsze do sądu grodzkiego.

Przepis art. 17 dekretu nasuwa jednak jeszcze dalszy problem. Do jakiego sądu należy wnieść wniosek o wszczęcie postępowania, jeżeli sąd, który wydał postanowienie, podlegające uchyleniu, nie może już więcej wchodzić w grę, np. z powodu zmiany granic Państwa. W takim przypadku trzeba będzie powrócić do zasad art. 7 k. p. n., o których przed chwilą była mowa.

Jeżeli wniosek o wszczęcie któregokolwiek z trzech rodzajów postępowania zostanie zgło-

szony w sądzie niewłaściwym, sąd ten winien w każdym stanie sprawy orzec swą niewłaściwość i wniosek odrzucić, chyba że wnioskodawca zażądał przekazania sprawy sądowi właściwemu (art. 11 k. p. n.).

b) WNIOSKODAWCA

Wszystkie trzy postępowania sądowe, unormowane w dekrecie, mogą być wszczęte tylko na wniosek (art. 2 § 1 k. p. n.). Do zgłoszenia wniosku o uznanie za zmarłego lub o stwierdzenie zgonu uprawniona jest osoba zainteresowana, a więc każdy, czyich praw dotyka wynik postępowania (art. 13 § 1 k. p. n.). Ponieważ wynikiem tym jest domniemanie śmierci lub jej stwierdzenie, przeto z wnioskiem może wystąpić każda osoba, na której sferę praw śmierć danego podmiotu wywiera wpływ. Teoretycznie rzecz biorąc krąg osób uprawnionych do zgłoszenia wniosku jest bardzo duży. Byłoby tedy rzeczą bezcelową silić się na jakikolwiek katalog uprawnionych. Niewątpliwie będzie do nich należał i przedstawiciel osoby zaginionej czy zmarłej, ale **nomine proprio**, nie z tytułu przedstawicielstwa (inaczej § 962 niem. u. p. c.).

Według art. 17 k. p. n. sąd z urzędu bada, czy wniosek zgłoszony został przez osobę uprawnioną, a więc kwestię legitymacji czynnej.

Niezależnie od wnioskodawcy, który występuje ze względu na swój interes prywatno-prawny, możliwe będzie również wszczęcie postępowania na wniosek Prokuratorii Generalnej R. P., która w postępowaniu niespornym stoi na straży interesu publicznego (art. 13 § 3 k. p. n.). Ponieważ śmierć człowieka ma zawsze refleks publiczno-prawny (kwestia chociażby akt stanu cywilnego), przeto niewątpliwie nie będzie można nigdy odmówić Prokuratorii Generalnej, a w przypadkach z art. 53 k. p. n. prokuratorowi — legitymacji czynnej.

Należy jednak z całym naciskiem podkreślić, że udział Prokuratorii Generalnej czy prokuratora jest tylko fakultatywny, jak to wyraźnie wynika ze słowa „może" w artykule 13 § 3 k. p. n. W szczególności nie ma sąd obowiązku zawiadamiania Prokuratorii Generalnej (prokuratora) o postępowaniu wszczętym na wniosek innej osoby.

Jedynie w postępowaniu uchylającym krąg osób uprawnionych do zgłoszenia wniosku o wszczęcie postępowania został ściśle określony. Uprawnieni są wyłącznie (art. 18 § 1 dekretu) zaginiony lub prokurator. Takie uregulowanie sprawy stanowi zupełną nowość w stosunku do dotychczasowego stanu prawnego, w Polsce obowiązującego. Nowość ta musi na pierwszy rzut oka nasuwać jak najdalej idące zastrzeżenia. Czyż nie wydaje się wręcz absurdalnym, że np. żona uznanego za zmarłego nie może wystąpić z wnioskiem o uchylenie postanowienia, gdy stwierdzi, że mąż żyje? A jednak przy głębszej analizie należy dojść do wniosku, że sposób unormowania zagadnienia, podobny zresztą do tego, który przyjęła ustawa niemiecka z 4.VII.1939 r., jest całkowicie słuszny i uzasadniony oraz pokrywa się z zasadniczą tendencją nowego ustawodawstwa w tym przedmiocie.

Wiemy już (PP. 1, str. 31), że uznanie za zmarłego powoduje skutki rzeczywistej śmierci; to samo dotyczy **a fortiori** stwierdzenia zgonu, które jest przecież jedynie surogatem aktu zejścia. Skutki te ustają w razie obalenia domniemania śmierci, jak to stwierdza art. 20 prawa osobowego, stosujący się odpowiednio (o tym później) także w razie stwierdzenia zgonu (art. 14 dekretu). Nie potrzeba chyba wyraźnie podkreślać, jak wielkie perturbacje w sferze prawnej może spowodować tego rodzaju „zmartwychwstanie", przy czym perturbacje te nie zawsze są pożądane i społecznie pożyteczne. A nie wolno zapominać, że wykreślenie kogoś z listy żyjących odbija się nie tylko na sferze interesów prawnych, lecz również na innych odcinkach, którymi prawo wprost się nie zajmuje, ale których pominąć całkowicie nie może. Szczególnie drażliwą i delikatną jest sfera życia rodzinnego; dlatego też w tym punkcie ustawodawca zdobył się na pewną bezwzględność, stwierdzając, że na ponowne małżeństwo współmałżonka osoby uznanej za zmarłą (której zgon został stwierdzony) uchylenie odnośnego postanowienia nie wywiera wpływu. W interesie utrzymania nowej wspólnoty rodzinnej zdecydowano się na czasem może bardzo bolesne przekreślenie praw rzekomo zmarłego (PP. 1, str. 32).

Poza tym jednym jedynym wyjątkiem sam zaginiony ma zawsze prawo żądać, aby przywrócony został **status quo ante**; jego zatem uprawnienie do zgłoszenia wniosku o wszczęcie postępowania uchylającego nie jest niczym ograniczone. To samo dotyczy prokuratora, i to tylko prokuratora, a nie Prokuratorii Generalnej jako rzeczniczki interesu publicznego w postępowaniu niespornym. Ta dysharmonia między k. p. n. a dekretem nie jest przypadkowym przeoczeniem czy niedopatrzeniem; ustawodawca dążył najwidoczniej do wyraźnego odcięcia się od zasad ogólnych. Prokurator ma tu reprezentować nie tyle interes publiczny, ile tę sferę, która najściślej wiąże się z jego normalnym zakresem działania, a więc z czuwaniem nad nienaruszaniem norm karnych. Rzecz jasna, uwagi powyższe mają na celu jedynie odzwierciedlenie pewnych tendencji ustawodawcy, nie mogą jednak w niczym wpływać na stronę proceduralną całego zagadnienia. Prokurator będzie mógł wystąpić z wnioskiem w każdym przypadku bez potrzeby uzasadniania, dlaczego to czyni, a sąd nie będzie miał prawa kwestionować legitymację prokuratora.

Jeżeli jednak ani sam zaginiony ani prokurator z wnioskiem takim nie wystąpi, to nikt inny nie może ich wyręczyć. Nikt inny nie ma na tyle godnego ochrony interesu, aby własną wolą sprowadzał wszystkie te skutki i perturbacje, o których była wyżej mowa. Musimy bowiem pamiętać, że postanowienie uchylające ma skutek wobec wszystkich (art. 22 dekretu). Do realizacji interesów prawnych poszczególnej osoby nie jest potrzebna tak daleko sięgająca zmiana w innych dziedzinach czy stosunkach życiowych; ustawodawca zastrzega przecież w art. 20 prawa osobowego na rzecz każdej osoby możność obalenia tego czy innego skutku uznania za zmarłego bądź stwierdzenia zgonu, oczywiście według ogólnej zasady art. 1 k.p.n. w trybie postępowania spornego. Pomyślny dla interesowanego wyrok będzie miał znaczenie tylko między nim a jego przeciwnikiem, nie sięgnie zaś w sferę interesów osób trzecich, które mogą sobie nie życzyć zmiany ustabilizowanego już stanu rzeczy.

c) INNI UCZESTNICY POSTĘPOWANIA

Według art. 13 § 2 k. p. n. sąd obowiązany jest wezwać do udziału w postępowaniu zainteresowanego, który nie jest uczestnikiem. Ustalone już zostało, że krąg osób zainteresowanych w uznaniu za zmarłego czy w stwierdzeniu zgonu jest potencjalnie bardzo wielki. Istnieje zatem obawa, że przy nienależytej wykładni wspomnianego wyżej przepisu k. p. n. sądy musiałyby zawiadamiać o postępowaniu nie dającą się bliżej określić liczbę osób, co z natury rzeczy wpłynęłoby ujemnie na szybkość i sprężystość procedury.

Nie wolno jednak zapominać, że część ogólna k.p.n. musi z natury rzeczy zawierać sformułowania bardzo ogólne, które dałyby się w zasadzie zastosować do wszystkich rodzajów postępowania niespornego.

Jest to oczywiście rzeczą sądu dostosować wykładnię przepisów k. p. n. do zasadniczego celu danego typu postępowania. Otóż przepis art. 13 § 2 k. p. n. pozostaje w najściślejszym związku z postanowieniami art. 44 tegoż kodeksu, dotyczącym powagi rzeczy osądzonej, jak to wyraźnie stwierdza Komisja Kodyfikacyjna w swych motywach do projektu księgi pierwszej kodeksu postępowania niespornego. Czytamy tam (str. 34), że wezwanie do udziału w sprawie zainteresowanego jest konieczne; „gdyby bowiem osoba ta nie brała udziału w sprawie z powodu niezawiadomienia jej, orzeczenie nie mogłoby w stosunku do niej uzyskać powagi rzeczy osądzonej, wskutek czego należałoby dopuścić do ponownego rozpatrzenia sprawy, prawomocnie już rozstrzygniętej". Potrzeba ta całkowicie odpada w postępowaniu o uznanie za zmarłego lub o stwierdzenie zgonu, gdyż, jak to jeszcze później zobaczymy, orzeczenia zapadłe w tych postępowaniach mają moc w stosunku do wszystkich osób trzecich. Zawiadamianie o sprawie wszelkich możliwych zainteresowanych byłoby i zbyteczne i niecelowe.

Powyższa wykładnia idzie niewątpliwie po linii intencji twórców k. p. n., skoro na str. 41 tychże samych motywów podane jest jako przykład postępowania niespornego bez uczestników (oczywiście poza wnioskodawcą) właśnie postępowanie o uznanie za zmarłego.

Tylko w postępowaniu uchylającym dekret wyraźnie (art. 19 § 1) poleca zawiadamiać o wszczęciu sprawy wszystkich uczestników tego postępowania, w którym zapadło postanowienie, mające być uchylonym. **Ratio legis** wymienionego przepisu jest tak jasna, że nie wymaga bliższego uzasadnienia. Dekret idzie jednak dalej od k.p.n., bo nakazuje zawiadamiać uczestników poprzedniego postępowania nie tylko o wszczęciu, lecz i o terminach rozpoznania sprawy. Bierne zachowanie się danej osoby, mimo zawiadomienia jej o wszczęciu postępowania, nie zwalnia sądu od informowania jej o dalszych terminach sprawy bez względu na to, czy uważa jej udział za potrzebny (art. 24 k. p. n.). Niestawiennictwo takiej osoby nie tamuje jednak rozpoznania sprawy, jak to wynika z powołanego co dopiero przepisu k.p.n.

Pozostaje jeszcze do omówienia ostatnia kwestia; jaka jest sytuacja proceduralna osoby, której postępowanie w pierwszym rzędzie dotyczy, a więc osoby, która ma być uznana za zmarłą, której zgon ma być stwierdzony lub której życie ma być podstawą postępowania uchylającego. Na pozór zdawałoby się, że właśnie w tej osobie najdokładniej realizuje się definicja art. 13 k. p. n. o zainteresowanym. A jednak pewna dystynkcja jest tu potrzebna. Że osoba ta jest zainteresowana w postępowaniu uchylającym, nie może ulegać najmniejszej kwestii; dlatego też musi być ona wezwana do udziału w sprawie, jeżeli z wnioskiem wystąpił prokurator. Zainteresowanym jest również ten, kto ma być uznany za zmarłego; osobne zawiadamianie go nie jest jednak potrzebne, skoro cel ten spełnia obligatoryjne ogłoszenie o wszczęciu postępowania, jak to później jeszcze zobaczymy. Inaczej natomiast rzecz przedstawia się w postępowaniu o stwierdzeniu zgonu; postępowanie to dotyczy osoby, której śmierć jest niewątpliwa, wezwanie jej zatem do udziału w sprawie zawierałoby wyraźną **contradictio in adiecto**; musi ono zatem odpaść.

Z uwagi na przepis art. 13 § 2 k. p. n. ustanowienie kuratora dla nieznanego z miejsca pobytu zainteresowanego nie jest obowiązkowe (następuje „w razie potrzeby"); o tym powinny pamiętać sądy, aby zbytecznie nie utrudniać i nie podrażać postępowania. **(d. c. n.).**

MARIAN MUSZKAT

PAMIĘCI PRAWNIKÓW DEMOKRATÓW BOJOWNIKÓW POWSTANIA STYCZNIOWEGO

I.

63 lata minęło od pamiętnego powstania styczniowego, które w naszych dziejach należy do najchlubniejszych świadectw gorącego patriotyzmu szerokich warstw Narodu, do najpiękniejszych kart Jego walki o niepodległość, wolność i prawa ludu.

Demokracja, która obecnie sprawuje władzę w naszym Państwie, z dumą nawiązuje nie tylko do tradycji zmagań wolnościowych 70 lat już trwającego ruchu robotniczego, ale przede wszystkim do sztandarów szermierzy niepodległości, a w pierwszym rzędzie bojowników powstania styczniowego. Mienimy się dziś spadkobiercami ideologii powstańców, stopniowo lecz stanowczo w życie wcielając reformy, o które oni tak bohatersko walczyli: ziemia dla chłopa, niekłamana suwerenność polityczna i ekonomiczna, a więc uczynienie ludu pełnoprawnym gospodarzem Państwa, poszanowanie praw bratnich narodów do samoistnego bytu państwowego, przyjaźń i sojusz z tymi narodami, przyjaźń i sojusz ze wszystkimi demokracjami świata w walce o podniesienie dobrobytu robotnika, chłopa i inteligenta, o odbudowę kraju i utrwalenie pokoju.

Dźwignią powstania styczniowego była demokracja polska, t. zw. obóz „czerwonych", któremu wypadło jak zresztą nieraz przed tym a także i później prowadzić walkę o wolność zarówno z obcym najeźdźcą, jak i z rodzimym wstecznictwem. Obóz „białych" nie tylko nie wspierał powstania, ale wyraźnie torpedował jego przygotowania, a do czynu przystępował pod przymusem psychicznym żywiołowego pędu mas i tylko dla zahamowania jego biegu, dla sprowadzenia go na odpowiadające mu tory, a które nie wiele różniły się od dróg, wytyczonych przez urzędowego „polskiego" rzecznika caratu margrab. **Wielopolskiego.** Obu bowiem chodziło o zachowanie swoich pozycji ekonomicznych, o niedopuszczenie do uwłaszczenia chłopów, o zachowanie latyfundii, w konsekwencji więc o lojalną w tym celu współpracę z zaborcą.

Zdrajca Wielopolski w dążeniach do stłumienia ruchu powstańczego nie znał żadnych skrupułów, stał się autorem zarządzenia o brance spiskowców do wojska carskiego.

Zachowawczy bądź w najlepszym razie umiarkowany obóz „białych" składał się ze szlachty i przedstawicieli rodzącej się wówczas burżuazji, którzy obawiali się jak ognia reform, pragnęli je odroczyć na tysiąc lat i stąd nazywano ich żartobliwie „milenerami".

Rezygnowali więc z rewolucji narodowej, uwarunkowanej rewolucją ustroju agrarnego, rewolucją zatem społeczną. Dlatego też, jak pisze w swoich pamiętnikach **Gieysztor** — w odezwach swoich polecali „zostać" biernymi widzami krwawej walki, do niczego się nie mieszać, a po upadku powstania w wymownym adresie zaprotestować przeciwko nadużyciom".

Przeciwstawiając się wykonaniu dekretu o uwłaszczeniu chłopów, występując przeciwko ich uzbrojeniu i powołaniu w ten sposób powszechnej, masowej narodowej armii pod pozorem pozyskania pomocy zagranicy, a właściwie jej reakcyjnych elementów, których mógłby rzekomo odstraszyć radykalny charakter powstania, „biali" nie tylko paraliżowali wyzwoleńczy wysiłek narodu i pozbawiali go zbrojnego ramienia. W obronie swoich klasowych interesów wprowadzali oni chwiejność, a więc i słabość w szeregi powstania i wręcz hamowali jego strategię, wykluczając poczynania ofensywne, silne cechami swego zaskoczenia, a więc mogące rokować zwycięstwo, na akcję oczekiwania i przewlekania, na kampanię obronną, a zatem — wobec umożliwienia przeciwnikowi zmobilizowania wszystkich niewątpliwie przeważających sił — skazane na nieuniknioną klęskę. W imię wąsko-stanowej prywaty, nakazującej im strzec swoich praw wobec pańszczyźnianego chłopa litewskiego, białoruskiego i ukraińskiego i nie rezygnować z tendencji zaborczych w stosunku do ziem wschodnich, „biali" żywili nieufność do najpotężniejszego sojusznika powstania, ludu rosyjskiego. Jak bezwzględna była współzależność sprawy chłopskiej i niepodległości politycznej, tak nierozdzielną była współpraca walki naszej demokracji i demokracji rosyjskiej przeciwko caratowi o wolność ludu polskiego i wolność ludu rosyjskiego, a więc i o niepodległość Polski.

Przymierze Polskiego Towarzystwa Demokratycznego w Londynie, zawarte głównie pod wpływem **Worcella,** z rosyjskim ruchem rewolucyjnym na długo jeszcze przed powstaniem, stało się główną dźwignią naszej walki wyzwoleńczej w styczniu 1863 r. patronowanej przez ówczesnych przywódców demokracji rosyjskiej. Polityka wyczekiwania i biernego zachowania się, jeśli nie wyraźnej nieufności i niechęci „białych" także i w stosunku do demokracji rosyjskiej, źródło swoje czerpała w ocenie dążeń

chłopów Korsuńszczyzny i Białocerkiewszczyzny, którzy jeszcze w czasie rozruchów 1855 r. przy całkowitym poparciu dążeń wyzwoleńczych polskich nie skrywali wszak zamiaru wejścia w posiadanie ziemi należącej tam do Poniatowskich, Branickich i innych magnatów.

Centralny Komitet Narodowy trzon swojej akcji zbrojnej opierał na planie kół wojskowych, którym przewodził gorący patriota i demokrata, późniejszy bohater Komuny Paryskiej, Jarosław **Dąbrowski.** Obok niego występowali oficerowie Rosjanie, wśród których wyróżniał się płomienny demokrata por. **Potiebnia.** Poniósł on bohaterską śmierć pod Piamową. Skonał w szeregach oddziału kosynierów, którym dowodził.

Na spotkaniu na Bielanach pomiędzy przedstawicielami Centralnego Komitetu Narodowego **Koskowskim** i **Gillerem** a reprezentantami spisku wojskowego znajdowali się — jak opowiada Giller — przeważnie oficerowie Rosjanie — demokraci, którzy wszyscy oświadczyli gotowość oddania swego życia dla sprawy polskiej. Jednakże z nieufności zapewne do tej obcej pomocy pod wpływem „białych" odroczono wybuch powstania do terminu, który wypadł w warunkach o wiele mniej przyjaznych. List Komitetu Centralnego do wydawców „Kołokoła", datowany 20 września, a zawierający owe pamiętne do dziś aktualne oświadczenie naszej demokracji, że dążąc do odbudowania Polski „pozostawia narodom w niej zamieszkującym, to jest: Litwinom i Rusinom wolność zupełną pozostania w związku z Polską lub też rozporządzenia sobą według własnej woli", na który **Hercen** odpowiedział, że to są „nasze podstawy, nasze dogmaty, nasze godło" i w ślad za którym poszły odezwy organizacji „Ziemli i Woli" do żołnierzy i oficerów carskich, nawołujące do porzucenia szeregów i przechodzenia na stronę Polaków oraz czynne poparcie ruchu powstańczego ze strony całych garnizonów rosyjskich, wcale nie przypadły do gustu „białym". W ruchu tym dopatrywali się takiego samego niebezpieczeństwa, jak i w pismach wydawanych zresztą przez Polaków, a które, jak „Hutorka starego dieda" lub „Mużycka prawda", skupiając chłopów białoruskich do walki z caratem, dając im broń do ręki w bitwie o Polskę, uzbrajali ich równocześnie do boju ze szlachtą o swoje własne prawa narodowe i społeczne. Szerzona przez powstańców na Rusi „Złota Hramota" nie tylko obiecywała wolność polityczną, ale i „ziemię orną, sianożęcia i sadyby pańskie i skarbowe" i to wystarczało by przeciwstawić się rozszerzaniu szeregów zbrojnych powstańczych o element niepewny..

Dotychczas nie wyjaśnione zostało, w jakiej mierze przyczynili się „biali" do tego, że **Bakunin,** jeden z czołowych moralnych przywódców współdziałającego z powstańcami spisku rosyjskich wojskowych, nie mógł dotrzeć do Polski i że spełzła na niczym wyprawa, prowadzona przez płk. **Łapińskiego.** który tak długo musiał ubiegać się w Sztokholmie o możność wyjazdu do kraju, aż powstanie zaczęło się chylić ku upadkowi. Z wiadomych zapewne przyczyn postarano się o to, by rewolucjoniści rosyjscy nie mogli skutecznie pomóc powstaniu.

Ich udział mógł przynieść niewątpliwie korzyść sprawie polskiej, ale jak olbrzymie wszak rokował niebezpieczeństwo dla interesu tych, którym zależało na utrzymaniu w niewoli pańszczyźnianej zarówno chłopa polskiego jak i ukraińskiego. To też licząc na interwencję zagranicy obracali się ku dyplomatom i koronowanym władcom, a z niechęcią przyjmowali poparcie ludów, z którymi nasi demokraci weszli dość szybko w porozumienie.

Apel o pomoc dla powstania ze strony I. międzynarodówki, gorące słowa **Marksa** i **Engelsa,** nawoływanie **Mazziniego** i demokratów francuskich, pakt z przywódcą węgierskiej rewolucji gen. **Klapką,** przyjazd do Polski włoskiego rewolucjonisty płk. **Nullo** przerażały „białych" w równej mierze, co sympatie **Hercena** i **Czernyszewskiego,** co efektywna pomoc chłopów ukraińskich zresztą jak i polskich, którymi nierzadko dowodzili rosyjscy oficerowie, jak wspomniany już **Potiebnia,** sotnik **Podchaluzin,** kpt. **Jasińskij,** pomocnik Langiewicza, oraz cały szereg innych.

„Biali" więc ponoszą odpowiedzialność za to, że pomoc demokracji europejskiej, a zwłaszcza sąsiedniej rosyjskiej, nie została odpowiednio wykorzystana w sprawie naszej walki o niepodległość, że spodziewana przez nich pomoc zagranicy ze strony jej reakcyjnych, dworskich kół musiała spełznąć na demarszach i deklaracjach, że w rezultacie dała nam pakt cara z Bismarkiem dla wspólnego stłumienia powstania przy milczącym przyjęciu tego do wiadomości ze strony urzędowego zachodu.

Skreślone wyżej przypomnienia dobitnie charakteryzują rolę „białych" w swoiście pojmowanej przez nich walce niepodległościowej, rolę, która wobec rozproszkowania sił „czerwonych", ich niezdecydowania i przymusu zmagania się nie tylko z najeźdźcą ale i z rodzimym wstecznictwem musiała doprowadzić do katastrofy.

II.

Na doświadczeniach powstania styczniowego, poznając jak unikać tak krwawo przez nas opłaconych błędów, nasi współcześni prawnicy — demokraci z dumą mogą nawiązać do swoich antenatów w powstaniu styczniowym, spośród których gros niekłamanych bojowników naszej

niepodległości tkwiła w obozie „czerwonych” nie tylko sympatiami ale i całym jestestwem, składając w ten sposób na ołtarzu Ojczyzny swoją wiedzę, swe bohaterstwo, życie najbliższych i własne.

Akta spraw carskich sądów polowych kryją niejedno nazwisko prawnika, który za wykonanie swego obowiązku wobec Narodu i Ojczyzny zapłacił życiem, katorgą, zesłaniem lub w najlepszym razie uchodźctwem z kraju.

Gdy w lutym 1860 r. wbrew opinii większości społeczeństwa, zjazd Towarzystwa Rolniczego w Warszawie nie zdecydował się w sprawie chłopskiej powziąć uchwał dalej idących od tych, które zostały nakazane przez rząd, młodzież akademicka, pośród której przeważali studenci prawa, zmobilizowała lud stolicy, wyrobników, rzemieślników i kupców, urządzając olbrzymią manifestację pod hasłami uwłaszczenia chłopów. Nie dopuszczeni do pałacu namiestnikowskiego demonstranci skierowali się do zamku, doprowadzając do starcia z policją, w wyniku którego padło 5 ofiar. Manifestacja ta była początkiem wrzenia rewolucyjnego, które doprowadziło do wybuchu powstania.

Gdy dla przygotowania powstania, jeden z jego późniejszych przywódców **Dąbrowski** założył w Petersburgu pod pozorem wieczorków literacko-naukowych kółko oficerskie, w zjednaniu inteligencji dla tego samego celu sekundował mu tam świetny prawnik Józefat **Ohryzko.** Najbliższymi współpracownikami tego ostatniego byli także prawnicy Stosław **Łaguna**, Romuald **Hube** i inni.

Ogniskami Tow. Demokratycznego, w których wykuwały się kadry obozu „czerwonych” były koła polskich studentów prawa na uniwersytetach w Dorpacie, Kijowie, Charkowie, Kazaniu, Moskwie i Petersburgu.

Koło kijowskie zaczęło od 1861 r. wydawać potajemne pismo p. n. „Odrodzenie”, w którym ogłoszono ideę uwłaszczenia chłopów i czynu zbrojnego.

W skład delegacji, która urządziła manifestacyjny pogrzeb 5-ciu zabitych, objęła utrzymanie porządku w mieście i przedstawiła żądania ludu stolicy Gorczakowowi, wchodzili adwokaci **Trzetrzewiński** i **Krajewski.**

Przeciwko wciąż wahającym się i nie żywiącym wiary w siły ludu „millionerom”, którzy jako rzecznicy bogatego mieszczaństwa usiłowali wypadki ograniczyć do „rewolucji moralnej” i do pracy organicznej, torując swoim postępowaniem drogę carskiemu kolaboracjoniście Wielopolskiemu, ostro występowali obrońca **Wrotnowski** i patron przy Trybunale Lubelskim **Gregorowicz.** To ten ostatni prawdopodobnie wydawał także pod pseudonimem **Janka z Bielca** pismo, przeznaczone dla ludu rzemieślniczego pod nazwą „Kmiotek”, a po wybuchu powstania wsławił się jako naczelnik województwa lubelskiego. Jednym z najczynniejszych działaczy Centralnego Komitetu Narodowego był asesor Oskar **Aweyde,** czołowy współautor 3 historycznych dokumentów z 22 stycznia: Manifestu powołującego Naród do broni oraz dekretów w sprawie uwłaszczenia i nadzielenia ziemią włościan.

Gdy Centralny Komitet uznał się za Tymczasowy Rząd Narodowy, uchwalając przekazanie dowództwa w ręce **Mierosławskiego** i przeniesienie do Płocka, dla ujawnienia się — do delegacji paryskiej, która miała zawieźć nominację Mierosławskiemu, wyznaczony został asesor Władysław **Janowski,** późniejszy powstańczy naczelnik województwa krakowskiego. Zginął on po bohatersku w szeregach oddziału kosynierskiego pod Krzywosądzem. Na czele spisku płockiego, przygotowującego ten gród nadwiślański na siedzibę rządu, stał patron przy Trybunale płockim Wojciech **Zegrzda.** Organizacją funduszu opieki nad rodzinami powstańców kierował Prezes Sądu Józef **Wieczorkowski,** a referentem administracji powstańczej województw mazowieckiego i kaliskiego w Komisji Spraw Wewnętrznych Kom. Centr. był prokurator Erazm **Malinowski.** Dziełem prawników powstańczych był dekret t. zw. „juristicium”, który w trosce o interesy majątkowe powstańców, zawieszał wszystkie sprawy cywilne, dotyczące uczestników powstania.

Na czele Rady Galicyjskiej, która na wezwanie Kom. Centralnego organizowała w Małopolsce ławy powstańcze, stanął sędzia apelacyjny Izydor **Demidowicz,** a w szeregach napływających do powstania z Poznańskiego przeważali obok młodzieży rzemieślniczej akademicy prawnicy.

Gdy Rząd Narodowy opanowany przez „białych”, liczących na interwencję europejską, jawnie przewlekał realizację uwłaszczenia chłopów i ich powołania do szeregów, wywołując niezadowolenie mas, stronnictwo „czerwonych” zmusiło go do ustąpienia, przejmując ster powstania w swoje ręce. Do nowego rządu przez wielu zwanego zresztą „rządem prawników” weszli obok wspomnianych już prawników Aweydy, Janowskiego i Malinowskiego adw. Piotr **Kobylański** i Henryk **Bąkowski** oraz radca Franciszek **Dobrowolski.**

Dla walki ze zdrajcami rząd ten ustanowił w stolicy oraz poszczególnych powiatach Trybunały rewolucyjne, składające się z prezesa oraz 2 członków i powołane do ścigania zbrodni stanu, t. j. „wszystkich czynów zmierzających do osłabienia działalności Rządu Narodowego, zwichnięcia spisku rewolucyjnego i w ogóle wszystkich czynów szkodliwych dla sprawy ojczystej”.

Trybunały te orzekały karę śmierci, pozbawienia czci z ogłoszeniem wyroku, banicji z miejsca zamieszkania lub z kraju.

Na czele Trybunału Warszawskiego stał adw. Witold **Moszyński**, a w Płocku Patron tamtejszego Trybunału cywilnego Ferdynand **Tyszka**, prokuratorem Tryb Rew. w Warszawie był asesor Ignacy **Kosiński**.

Z wyroku Tryb. Rewol. powiatu wileńskiego został między innymi rozstrzelany marszałek szlachty **Domejko**, inicjator wiernopoddańczego adresu do cara.

Ostra opozycja „białych", cofnięcie przez ich przedstawicieli z „Kasy Głównej" kredytów, sabotaż przez nich zarządzeń tego rządu zmusiły go do ustąpienia po kilkutygodniowym zaledwie istnieniu.

W nowym rządzie, w którym większość uzyskali „biali", pozostali w dalszym ciągu, jeśli chodzi o prawników, wspomniani już **Aweyda**, **Janowski** oraz **Krajewski**, nadto na dyrektora wydziału mianowano prof. Szkoły Głównej **Łagunę**, który po powrocie do kraju był sędzią Trybunału Cywilnego.

Rząd ten, sabotując walkę zbrojną, często tylko udając demonstracyjnie, że ją organizuje zamiast istotnego prowadzenia planowych działań, nie mógł jednak wobec nastrojów społeczeństwa dłużej pozostawać przy władzy. „Czerwonym" raz jeszcze udało się przejąć ster powstania. Do zreorganizowanego rządu weszli między innymi wspomnani już **Kobylański** i **Dobrowolski**, a później także **Janowski**. Było już jednak zapóźno, by doprowadzić dzieło do zwycięskiego końca. Nie pomogło przekazanie władzy wojskowej **Traugutłowi**, polityka szczerego uobywatelnienia i unarodowienia włościan, umasowienia szeregów powstańczych synami chłopskimi, wzmożenie współpracy z demokracją rosyjską oraz sprzymierzenie się z ruchem rewolucyjnym włoskim, węgierskim i francuskim.

Carat zbierał owoce polityki „białych". Wykorzystując pomoc prusaków, milczącą zgodę zachodu na wzmożenie terroru, podciągnął swoje przeważające siły i przystąpił do tłumienia powstania w oparach ognia i krwi, wytrącając jednocześnie powstańcom ich najpotężniejszą broń, możliwość poruszenia mas ludowych.

Ukazy carskie z 11 kwietnia 1864 r. przekazały gminne instytucje włościanom, uniezależniły je od dworów szlacheckich, złamały zbrojne ramię rewolucji narodowej 1863 r. Dały one wsi polskiej to, czego szlachta nie chciała dać chłopu za Rzeczypospolitej i w majestacie Jej prawa, z uporem samobójczego egoizmu klasowego, usiłując zachować średniowieczne przywileje i sabotując poczynania w tej mierze powstańczego Rządu Narodowego.

Powstanie zostało zatopione w morzu krwi. 11 kwietnia 1864 r. uwięziony został **Traugutt**. Do ostatniej chwili trwali na posterunkach wśród jego najbliższych współpracowników — duma naszej demokratycznej palestry adw. Adolf **Pepłowski**, naczelnik stolicy, oraz Szef Wydziału Zagranicznego, wspomniany już adw. Henryk **Krajewski**.

III.

Demokracja Ludowa, dzierżąca ster rządów w Odrodzonej Rzeczypospolitej, w torowaniu dróg ku naszej przyszłości, zwracając się ku chlubnym tradycjom bohaterskich powstańców styczniowych, uczy się na popełnionych przez nich błędach. Pogłębia krwawo okupioną świadomość, że utrwalenie niepodległego bytu narodowego i państwowego jest możliwe tylko przy konsekwentnej demokratyzacji naszego życia politycznego, doprowadzeniu do końca dzieła uobywatelnienia chłopstwa i klasy robotniczej przez zapewnienie pierwszym ziemi, drugim wpływu na proces produkcji przemysłowej, obu sprzęgniętym w nierozdzielnym sojuszu steru rządów w kraju. Że nie ma szczerej walki o suwerenność i niepodległość tam, gdzie nie ma walki o demokrację polityczną i gospodarczą, o wyrugowanie z naszego życia politycznego elementów reakcyjnych, rzeczników władzy wielkiego kapitału na wsi i w mieście. Że walka o niepodległość nie może być skuteczną bez szczerego utrwalenia przymierza z demokracją rosyjską, która wsparła nas w 1863 r., przyczyniła się do naszego wyzwolenia w 1918 r. i uwolniła nas spod jarzma hitlerowskiego w 1944 r.

Polscy prawnicy-demokraci, wyciągając wnioski z doświadczenia swoich bohaterskich przodków wśród przywódców stronnictwa „czerwonych" w powstaniu styczniowym, nie będą szczędzić swego zdrowia i sił nie tylko w walce o demokratyzację swoich zawodów, ustawodawstwa i sądownictwa, ale i całego naszego ustroju państwowego. Łamiąc opór potomków „białych" będą oni także utrwalać scementowany wspólnie przelaną krwią żołnierza polskiego i czerwonoarmisty sojusz polsko - radziecki dla pożytku i ku chwale Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, Wolnej, Niepodległej i Demokratycznej *).

*) zob. T. **Kędzierski**: „Prawnicy w powstaniu styczniowym 1863 r." „Głos Sądownictwa" Nr. 2, 1933 r.

JERZY RYCHLIŃSKI

PROBLEM
UŚWIADOMIENIA PRAWNEGO

I.

Sygnałem czasu jest triumf Demokracji, otwierający dla Polski nową erę. Naświetlamy każde wypływające na powierzchnię życia zagadnienie pod kątem widzenia wymagań Ery Pracy. Interesujący nas problem uświadomienia prawnego obywatela nie stanowi oczywiście wyjątku tym bardziej, iż należy do najaktualniejszych. Oś dyskusji IX sesji KRN stanowiło uzdrowienie moralne społeczeństwa, zazębiające się ściśle o problem uświadomienia. Doniosłość sprawy bije w oczy, nie mniej wymaga pogłębienia i metody.

Z zasadniczej różnicy między prawem państw burżuazyjnych a prawem socjalistycznym wywodzi się rozwój prawa w kierunku wychowawczym. Następuje uzupełnienie, rozszerzenie zasięgu prawa ze szczególnym uwzględnieniem psychologicznej podbudowy prawodawstwa. Szczególnie jaskrawo występuje to przesunięcie pojęć w dziedzinie prawa karnego, które rozszerzyło się, rozbudowując politykę kryminalną. W państwach burżuazyjnych szczególny akcent położono na sankcji, gdy państwa socjalistyczne starają się dyspozycji normy prawnej nadać większą moc suggestywną.

Marks i Engels w Komunistycznym Manifeście[1]) dobyli na jaw klasową istotę prawa. Prawo w burżuazyjnym państwie to tylko ustawowo wyrażona wola klasy panującej. Na straży tej woli stoi sankcja. Zadaniem prawa w państwach socjalistycznych stało się wychowanie pracowników w duchu dyscypliny pracy. Na pierwszy plan wysunęła się suggestywna i dydaktyczna rola prawa.

Dzieje się to przez przewartościowanie ładunku emocjonalnego, zawartego w normach prawnych, przez afirmację prawa w szerokich warstwach społeczeństwa. Na tej afirmacji, na pozytywnym stosunku obywatela do prawa, jako emanacji powszechnej woli świata pracy, a nie tylko woli przedstawicieli świata zysku, powinien być zbudowany cały system prawny w państwie demokratycznym i socjalistycznym. Praktycznie rzecz biorąc i we wszystkich epokach tyle prawo ma siły, ile ma powagi, autorytetu moralnego, siły suggestywnej. Różnica przy różnych ustrojach i w różnych epokach sprowadza się przede wszystkim do rozmiarów podstawy psychologicznej prawa. W ustrojach, polegających na wyzysku pracownika, w epokach ucisku podstawa ta zwęża się, bo wtedy stosunek społeczeństwa do prawa, tego wyrazu woli nielicznych grup rządzących, jest negatywny. We wspólnocie pracowniczej, jaką z istoty swej jest demokracja, ten stosunek staje się pozytywny. Oczywiście i w tak zmienionych warunkach, gdy dawne prawo burżuazyjne stało się już wedle wyrażenia Marksa „paczką papieru", pozytywny stosunek obywatela do prawa zależy od stopnia uświadomienia obywatela i w pierwszym rzędzie od uświadomienia prawnego tego obywatela.

II.

Ani tu miejsce ani pora wdawania się w konstrukcje prawa i badania teoretyczne nad jego istotą. Prawoznawstwo, zdaniem prof. L. Petrażyckiego, nie zdobyło się na całkowicie zadawalającą definicję prawa. Od formuły „urzeczywistnienia wolności", wyrugowanej przez formułę Iheringa „ochrony interesów", przeszliśmy ku bardziej idealnemu pojmowaniu znaczenia i zadań prawa, w szczególności do idei wychowania ludzkości i zbliżania jej do ideału. W prawoznawstwie współczesnym nurtuje wyraźny nawrót do altruizmu, psychologizmu, ku zbliżeniu do kategorii zjawisk, objętych szerszym kręgiem pojęciowym moralności. Zbyt wiele wydano ustaw, urągających elementarnym zasadom człowieczeństwa, aby nauka o prawie nie zwróciła się ku ideom słuszności i sprawiedliwości. Zbyt wielu było ustawodawców szermujących normą prawną, jak pałką, aby myśl prawna nie cofnęła się przed tą makabryczną maskaradą, szukając pewniejszego fundamentu niż przymus. Idąc za wskazaniami Petrażyckiego w świadomości człowieka szukamy tej siły, której zewnętrzne przejawy nazywamy prawem. „Prawo jest zjawiskiem psychicznym życia społecznego" — podaje L. Petrażycki we Wstępie do Nauki Prawa i Moralności — i działa psychicznie. Działanie jego polega, po pierwsze, na wzbudzaniu lub stłumianiu pobudek do różnych czynów i zaniechań (działanie prawa motywacyjne albo impulsywne), po wtóre zaś na utrwaleniu i rozwijaniu pewnych skłonności i cech charakteru ludzkiego i na osłabianiu i wytępianiu innych, słowem, na wychowywaniu psychiki zbiorowej w kierunku odpowiadającym charakterowi i treści obowiązujących norm prawnych (działanie wychowawcze prawa)"... „Obowiązujący w każdym danym czasie system norm prawnych stanowi stadium przejściowe wychowania społecznego i powinien być, w miarę wypełniania swej funkcji wychowawczej, zastępowany przez inny system oddziaływania prawnego, motywacyjnego i wychowawczego, przystosowany do osiągniętego już poziomu psychiki społecznej. Ideałem jest osią-

---

[1]) p. **K. Marks i F. Engels.** Zbiór Pism t.VII, cz. II, str. 254.

gnięcie charakteru doskonale uspołecznionego, całkowite zapanowanie czynnej miłości wśród ludzi".

Zwrócono szczególną uwagę na świat przeżyć wewnętrznych. Stąd nauka o prawie wyniosła wielką zdobycz. Odkryliśmy kategorię myślenia, którą zwiemy „przeżyciami prawnymi". Według Petrażyckiego: „wszyscy ludzie, nie mający szczególnych wad cielesnych i duchowych... i wychowani w zwykłych warunkach życia ludzkiego (chociażby nawet w środowisku przestępców), osiągają zdolność do przeżyć prawnych już w wieku bardzo wczesnym, znacznie wcześniejszym od pełnoletności...". Na tym dogmacie możemy oprzeć pogląd, w jakim kierunku rozwija się prawoznawstwo.

Już na przełomie XX wieku zbudowano nową dyscyplinę — politykę prawa. Od polityki kryminalnej do polityki prawa tylko jeden krok, na który jednak naukowcy zdobyli się dopiero po wielu wahaniach. Petrażycki przypomina Stammlera [2]), opowiadającego się za „utworzeniem nowej odrębnej nauki prawnej, która by w przeciwieństwie do innych nauk prawnych, przeznaczonych do badania prawa pozytywnego, rozwijała zasady prawa słusznego, właściwego, nadającego się do wywoływania pewnych skutków pożądanych". Zadanie polityki prawa — według Petrażyckiego — polega: 1) na racjonalnym kierowaniu postępowaniem jednostkowym i zbiorowym za pomocą odpowiedniej motywacji prawnej, 2) na doskonaleniu psychiki ludzkiej, oczyszczaniu jej od skłonności złych, antyspołecznych, a zaszczepieniu i utrwaleniu skłonności przeciwnych [3]).

Przed tą wykładnią moralności, przeszczepioną do prawoznawstwa, zdaje się zarysowywać wielka przyszłość. Nurtujący w prawoznawstwie kierunek znalazł praktyczne zastosowanie w technice ustawodawczej St. Zjedn. Am. Północnej w myśl twierdzenia Austina: „...to, co się zwie techniczną stroną ustawodawstwa jest nierównie trudniejsze od tego, co daje się nazwać stroną etyczną ustawodawstwa. Innymi słowy, daleko łatwiej powziąć należyte wyobrażenie o tym, co byłoby pożyteczną ustawą, aniżeli tak skonstruować ustawę, aby urzeczywistniała myśl prawodawcy". W 1918 r. ostatecznie uformowano Urząd Doradców Prawodawczych przy Kongresie St. Zj. Am. Północnej, który opracowuje projekty na żądanie Komisji lub członków Kongresu. Z pomocą doradców ustawodawczych i ich nielicznych pomocników przechodzi coraz więcej bill'ów. Zwrócenie uwagi na techniczną stronę ustawodawstwa stanowi pierwszą realną zdobycz polityki prawa.

[2]) Die Lehre von dem richtigen Rechte, 1902.

[3]) L. Petrażycki. Wstęp do Nauki Prawa i Moralności.

Zarysowuje się tendencja do zerwania z zawiłością i niezrozumialstwem prawa, dostępnego dotychczas tylko dla specjalistów, i zwrot ku wyrażaniu myśli ustawodawcy językiem potocznym, dla wszystkich zrozumiałym. Dał temu wyraz i ob. Edward Osóbka-Morawski w swym imperatywie: „w odrodzonej, demokratycznej Polsce prawo i sprawiedliwość powinny nie tylko symbolizować słuszne i wzniosłe hasła, ale być przesiąknięte głęboką, żywą i widomą treścią sprawiedliwości i demokracji". Akcent został zatem położony obok atrybutu „żywości" tej treści, na atrybucie „widomości" ducha demokratycznego w ustawodawstwie, a co za tym idzie na takim konstruowaniu ustawy, aby nie traciła wskutek wad technicznych siły motywacyjnej i suggestywnej. Prawo ma zawierać apel do każdego szczerego polskiego demokraty o pozytywne ustosunkowanie się do demokratycznego ustawodawstwa polskiego.

III.

Kampania o pozytywny stosunek obywatela do prawa pociąga za sobą konieczność uświadomienia prawnego, a ta kwestia zazębia się o ważki problem korupcji hitlerowskiej, o kwestię wykładni prawa, a w konsekwencji o problem propagandy prawa, tej właśnie akcji, z którą tak trudno pogodzić się tkwiącemu w tradycjonaliźmie prawnikowi.

Wszystkie prawie zdobycze nauk humanistycznych, a między innymi moralności i prawa, nie zdołały wpłynąć na bieg życia wobec rozpętania przez reakcję istnego pandemonium bestialstwa. Gdy z jednej strony rozum wnikał w zawiłe procesy psychologiczne, torując drogę zasadom nowej ery, konsolidował się prąd wsteczny, inwolucyjny, mający strącić ludzkość w noc głębszą od mroków średniowiecza, przywrócić w światowej skali niewolnictwo antyczne. Mussolini sięgnął do wzorów cezariańskiej Romy, Rosenberg do plemiennych mitów, do Walhalli, w której teutońscy niebianie staczają mordercze walki od rana do wieczora. Jak Winston Churchill trafnie scharakteryzował, była to próba cofnięcia zegara świata o dwa tysiące lat, próba z góry skazana na niepowodzenie.

Cena, którą w ofiarach i stratach zapłaciła ludzkość za zbrodnicze szaleństwa Niemiec, da się mniej więcej wyliczyć, lecz ofiary te mętnie tylko o rozmiarach klęski dają wyobrażenie. Ten kataklizm dziejowy w postaci epidemii psychicznej, ściągniętej przez ideologów spod znaku rózg liktorskich i odwróconej swastyki, urąga wszelkim wyliczeniom.

Faszyzm — hitleryzm zmobilizował wszystko, co w świecie burżuazyjnym było obumarłego, zdegenerowanego i wstecznego, do ostatecznej rozprawy z Demokracją.

Dość w tej materii już napisano, aby można było powoływać się na znawców problemu. „Faszyzm niemiecki—zdaniem ob. Wincentego Rzymowskiego — wchłonął w siebie wszystkie hufce reakcji europejskiej... Faszyzm we wszystkich swych odmianach przedstawia w swej treści ekonomicznej krańcową zgnilczą, schyłkową fazę kapitalizmu“ [4]).

A w swej treści psychicznej?

„Tak idąc po linii wstecznej coraz dalej — czytamy — zstępując po szczeblach kultury coraz niżej, faszyzm szedł od stłumienia swobód we własnym kraju do ujarzmienia sąsiadów, cofał się od demokarcji do tyranii, od człowieka do bestii, od Tomasza Manna do jaskiniowca, od stosów inkwizycyjnych, na których palono książki w Berlinie i Rzymie, do krematoriów Majdanka, w których palono ludzi”.

Niemiecki narodowy socjalizm to negacja ludzkości. Hitleryzm uczył niemca: „jesteś niczym, twoje plemię jest wszystkim”. Niemiec należał do plemienia — do Volksgemeinschaft. Wspólnota plemienna obejmowała tylko niemców, a nie wszystkich mieszkańców Reich'u. Co z resztą? Byli przeznaczeni na niewolników. Należeć mieli do narodu panów, jak żywy inwentarz do gospodarza. Czyżby wzorów tego stosunku poddaństwa wypadłoby szukać w świecie przedchrześcijańskim, w tyranii antycznej? — Nie! Jeszcze dalej. Narodowy socjalizm wystąpił z tezą, że nie ma powszechnej, obowiązującej wszystkich idei prawa. Nie ma prawa, opartego na wrodzonych duszy ludzkiej pojęciach sprawiedliwości i rozumu. Prawo jest emanacją zbiorowej duszy plemiennej, nadrzędnego „Herrenvolku”, a więc działa ponad pogłowiem niewolniczym, w płaszczyźnie wyższej, zarezerwowanej dla panów. A więc kompletna, mityczna i anarchiczna dowolność: „prawem jest to, co aryjscy mężowie ujmują jako prawo“. I jeszcze wyraźniej w enuncjacji Franka: „Prawem jest to, co niemieckiemu plemieniu przynosi korzyść, bezprawiem — co mu szkodzi”. Lecz — i tu wychodzi z worka mitów szydło tyranii — wyrazicielem tego „prawa”, niepodporządkowanym mu jako rzecznik sumienia plemiennego był Führer. Czerpał z „wiecznego Ruchu Germanów”, widział fakty w perspektywie historycznej i orzekał z nieomylnością, przyrównywaną przez Goeringa do nieomylności papieskiej w rzeczach wiary. Wola Führera była zatem „prawem“. Odżyła w XX wieku po Chrystusie koncepcja „potrzykroć boskiego” Cezara. Dalej demencji nie sposób było posunąć. Na tej drodze manii ziała już tylko przepaść, w którą musiał się stoczyć „naród panów“ z całym aeropagiem swych bogów.

Narastanie tej demencji da się wywieźć z łańcucha przeinaczeń i zapożyczeń od Lutra, Kanta, z filozofii hegeliańskiej, szkoły historycznej Savigny'ego „woli mocy, sformułowanej przez obłąkany geniusz Nietzsche'go, od Gobineau i Chamberlaina, twórców „nierówności ras” i wyższości rasy germańskiej. Wdzięczny to temat, lecz nas interesuje przede wszystkim krzywda moralna, wyrządzona przez niemieckich zbrodniarzy i furiatów wszystkim kulturalnym narodom, które od wieków przeszły na wiarę demokratyczną. Wśród tych ludów poczesne miejsce zajmuje zasłużony dla zachodnio - europejskiej cywilizacji naród polski. Ziemie Piasta miały się stać jądrem podboju niemieckiego, słynnej „Landname” XX wieku.

Wiemy, co z tego wynikło, ale nie doceniamy jak katastrofalnie odbił się na Człowieku kryzys ustroju moralnego. W dostatecznej mierze nie bierzemy pod uwagę dwutorowości faszyzmu. Działał nie tylko metodą rozboju, ale i metodą zatrucia. Prawicą, zbrojną w żelazną pięść, powalał obrońców Człowieka, gdy lewicą grzebał w ciemnych zakamarkach duszy ludzkiej, w tradycyjnych jej rupieciarniach, kloakach i śmietnikach. Zarażał wszystko, czego tknął, swym trądem.

Deprawacyjne metody hitleryzmu są nam na ogół znane z tragicznego doświadczenia. Korupcja w pierwszym rzędzie dotknęła naród polski, na który — obok Żydów oczywiście — runęła furia Hitlera. Przyszłych niewolników, na wypadek gdyby część uszła spod miecza, należało tak zdeprawować, zniekształcić, aby stracili wszelkie prawa do godności ludzkiej. Polska przede wszystkim jest zagrożona gangreną, jak lapidarnie ujmuje ob. Leon Chajn—triumf Hitlera z zagrobu polega na zdeprawowaniu i zdemoralizowaniu człowieka.

IV.

Instynkt samozachowawczy dyktuje hasło odrodzenia moralnego. KRN od ścigania zdrajców przejdzie niezawodnie do walki z żywiołami antyspołecznymi. Ustawodawca z pewnością uczyni wszystko w swym zakresie, ale czy akcją normatywną, a nawet podniesieniem prawności egzekutywy można uleczyć rozwielmożnione, szczepione wytrwale zło? Czy perfidię Hitlera da się tak rozgromić, jak jego hordy, zbrojne we wszystkie zdobycze techniki?

Skalpel chirurga trwale nie uleczy trądu. Zbutwiałego drzewa się nie rzeźbi, powiada mędrzec chiński. Wżarł się w nasz wolny rynek, w cały system gospodarczy pogląd, głoszony z naiwnym cynizmem: „nie będziesz kradł, nie będziesz jadł”. Stanowi to negację dogmatu świata pracy, że trzeba pracować, aby jeść. Przestępstw przeciw mieniu dopuszczają się wyszkoleni na pas-

[4]) Epoka Hitlera. Nakładem Stronnictwa Demokratycznego. 1945.

karstwie okupacyjnym złoczyńcy z bezczelnym nadużyciem zaufania. Ale i w każdej innej dziedzinie życia przejawiają się dyspozycje kryminalne, wyrobione długoletnim nawyknieniem i specjalizacją. Sama sankcja tu nie wystraczy. Zachodzi konieczność wyrobienia sądów prawnych w świadomości społecznej, odrodzenia powagi i odbudowy autorytetu prawa, wychowania rzesz pracujących w duchu dyscypliny społecznej.

Obok korupcji występuje nagminnie analfabetyzm prawny. Jest głębszy, niż sobie wyobrażamy na ogół. Szczególnie na wsi, powołanej jako współczynnik państwowości. Ale i w ośrodkach miejskich bezczelnie na analfabetyźmie prawnym żeruje krętactwo. Życie się komplikuje w okresach przełomowych, przy przejściu od dawnej, obrosłej tradycją formy ekonomicznej i ustrojowej do zbudowanej na rozumowych przesłankach.

Życie samo wzywa nie tylko o demokratyczne prawo, ale i o samorzutną kontrolę społeczną. Jesteśmy w położeniu analogicznym do sytuacji w Rosji na schyłku wojny domowej, kiedy to Lenin wzywał proletariat do kontroli nad produkcją i rozdziałem dóbr, wskazując iż los Rosji od tego zależy.

Przelać w stosunki społeczne, ekonomiczne i polityczne więcej światła staje się wdzięcznym zadaniem dla prawnika, obowiązkiem jego i powołaniem.

Niezmierne i trwałe korzyści, płynące z rozpowszechnienia znajomości prawa obowiązującego, z odbudowy autorytetu prawa, ze sformowania opinii publicznej i z samokontroli społeczeństwa, z odciążenia administracji, z zsolidaryzowania i skonsolidowania obywateli w narodowy monolit staną się udziałem całej Demokracji Polskiej, jeżeli ludzie dobrej woli i światłego umysłu zdołają przeprowadzić uświadomienie prawne od podstaw. Na tej drodze możemy obudzić naród z letargu sumienia, w który nas pogrążył okrutny i perfidny wróg.

ROMAN PIOTROWSKI

GŁOS BRYTYJSKI
W SPRAWIE NACJONALIZACJI PRZEMYSŁU W POLSCE I W CZECHOSŁOWACJI

Nawet w super-uprzemysłowionej Wielkiej Brytanii, czerpiącej soki swego istnienia i znaczenia z potężnego Imperium Brytyjskiego, rozporządzającego własnym złotem i bogatymi zapasami własnych surowców, w kraju tradycyjnie od dawna tak silnie, zdawało by się organicznie przywiązanym do prywatnej gospodarki kapitalistycznej, w kraju, którego porządku od wieków nie zakłóciła żadna nieprzyjacielska inwazja, którego obywatele szczęśliwie nie będą mieli nigdy pełnego wyobrażenia o tym, co to znaczy przetrwać kilka lat bezquislingowskiej okupacji niemieckiej, bo mogą je mieć tylko te kraje, które jak Polska albo kraje Związku Sowieckiego przez taką okupację przeszły — nawet w takim kraju nacjonalizacja przemysłu zaczyna czynić coraz dalsze postępy w pełnej zgodzie z olbrzymią większością narodu brytyjskiego — bo taka najwidoczniej jest naturalna ewolucja dziejów współczesnego życia gospodarczego narodów.

Pomimo to, spotykamy się na ogół w Wielkiej Brytanii, tak samo jak w Stanach Zjednoczonych, najsilniejszej twierdzy prywatnej gospodarki kapitalistycznej, z wyraźnie nieprzychylnym ustosunkowaniem się do nacjonalizacji przemysłu na kontynencie europejskim, w szczególności w Polsce i w Czechosłowacji, chociaż w krajach tych nacjonalizacja przemysłu musi z natury rzeczy znajdywać daleko więcej uzasadnienia, niż w Wielkiej Brytanii.

Tym milej zanotować głos poważnego autora angielskiego, który inaczej zapatruje się na ważne zagadnienie nacjonalizacji przemysłu w Polsce i w Czechosłowacji. Jest nim Cdr. **Edgar P. Young,** R. N., badacz zagadnień środkowo-europejskich, w szczególności czeskich, autor znanej książki „Czechoslovakia, keystone of peace and democracy", który w artykule **„Our demand on the Czechs, Economic Sanctions threat should be withdrawn"** — ogłoszonym w „Oxford Mail" z dn. 21 stycznia b. r., zwalcza ostro stanowisko rządów Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii z powodu ich kroków, usiłujących sparaliżować proces nacjonalizacji przemysłu w Polsce i w Czechosłowacji.

Autor zajmuje się głównie stosunkami w Czechosłowacji, ale słusznie ujmuje nacjonalizację przemysłu jako zagadnienie, przejawiające się analogicznie w Polsce i w innych krajach, które przeszły przez okupację niemiecką, zwłaszcza w środkowej i we wschodniej Europie. Zdaniem autora każdy inteligentny badacz (any intelligent student) sytuacji gospodarczej w tych krajach musi rozumieć, jako rzecz całkiem oczywistą ,że odbudowa tych krajów wymaga esencjonalnie zcentralizowanej gospodarki planowej oraz odpowiedniej nacjonalizacji. Za nacjonalizacją przemawia, zdaniem autora, przede wszystkim to, że znaczna część ziemi, kopalń i przedsiębiorstw przemysłowych, które muszą być objęte centralnym planem gospodarczym, znajdowały się w rękach nieprzyjaciela, względnie jego kolaboratorów w danych krajach, a jako takie muszą one ulec bezwzględnej konfiskacie. Konieczność nacjonalizacji autor upatruje również w braku prywatnych kapitałów, niezbędnych do odbudowy i odnowienia przedsiębiorstw przemysłowych, wskutek czego państwo musi swoimi kapitałami zadanie to wykonać.

Autor podkreśla z naciskiem, że Wielka Brytania i Stany Zjednoczone powinny tym bardziej rozumieć i przychylnie odnosić się do zarządzeń gospodarczych krajów, które przeszły przez niszczycielską okupację niemiecką, skoro same, szczęśliwie nie zaznawszy tej okupacji, mimo to spotykają się z dużymi trudnościami przy normalizacji stosunków gospodarczych oraz przestawianiu się na produkcję pokojową.

Autor uważa, że obywatele brytyjscy i amerykańscy, posiadający przedsiębiorstwa w Polsce czy w Czechosłowacji, powinni rozumieć, że skoro w przeszłości uczestniczyli w zyskach z tych przedsiębiorstw na równi z obywatelami polskimi i czeskimi, muszą dzisiaj także w równym stopniu uczestniczyć razem z nimi w stratach, wynikających z nacjonalizacji kluczowych przemysłów w tych krajach. Dlatego zdaniem autora zainteresowani obywatele brytyjscy i amerykańscy będą z pewnością czuli się oburzeni i zawstydzeni z powodu wystąpień swoich rządów, protestujących przeciwko nacjonalizacji ich przedsiębiorstw i grożących odmową kredytów i surowców w razie utrzymania tej nacjonalizacji...

W dalszym ciągu autor zajmuje się przede wszystkim notą ambasadora brytyjskiego w Pradze, którą rząd czeski miał otrzymać z końcem listopada ub. r.; autor przyznaje, że nota ta była łagodnie, „dyplomatycznie" zredagowana, ale mimo to zwalcza ją bardzo ostro, w formie rzadko spotykanej w polemice angielskiej; uważa ją za prawnie niedopuszczalny akt wtrącania się w wewnętrzne sprawy Czechosłowacji, a przy tym i gospodarczo za całkowicie błędną. „This Note — pisze autor z uniesieniem — besides being clearly mischievious, il also foolish, so foolish that the reci-

pients must feel inclined to regard its authors as nitwits in economics...".

Ten wyjątkowo surowy sąd wiąże autor z zawartym w nocie brytyjskiej żądaniem odszkodowania w szterlingach dla brytyjskich właścicieli znacjonalizowanych przedsiębiorstw, jakkolwiek wszyscy wiedzą, że Czechosłowacja nie ma tej waluty. Mogła by ona ją zdobyć tylko w jeden sposób, poza którym autor słusznie nie widzi żadnego innego: Czechosłowacja musiała by ograniczyć do minimum wszelki import z Wielkiej Brytanii oraz z całego obszaru szterlingowego, a równocześnie musiała by skutecznie konkurować z Wielką Brytanią na rynkach eksportowych, objętych walutą szterlingową. Godziło by to najwyraźniej w stale przez rząd brytyjski głoszony, a zdaniem autora słuszny program, podkreślający konieczność znacznego rozszerzenia brytyjskiego eksportu poza jego przedwojenną ilość i wartość, a to w celu utrzymania obecnej stopy życiowej w W. Brytanii.

Godne są szczególnej uwagi wypowiedzi autora, kwestionujące także ze stanowiska cywilistycznego żądanie odszkodowania w szterlingach za znacjonalizowane przedsiębiorstwa: inwestycje w danych przedsiębiorstwach, stwierdza autor, bardzo często nie były dokonane w szterlingach; powtóre własność ich jest często tylko pozornie brytyjska, w rzeczywistości kryje się poza firmą, pozornie brytyjską, ten sam kapitał i przemysł niemiecki, który finansował ruch Hitlera w Niemczech i w Czechosłowacji (Henlein), który umożliwił Hitlerowi dojście do władzy i napad na Europę, pociągający za sobą najstraszliwszą w dziejach ludzkości wojnę światową.

To ciężkie oskarżenie autor ilustruje głośną sprawą zażądania przez znaną brytyjską firmę „Unilevers" Ł 11.000.000 odszkodowania od rządu czeskiego za znacjonalizowanie dużej fabryki mydła, margaryny i t. p., równie znanej firmy Schichta w Usti (Aussig), utrzymując, że fabryka ta była jej zakładem filialnym i stanowiła jej własność. Strona czeska natomiast wykazała, że fabryka ta powstała za kapitały wyłącznie czeskie, że przed wojną nikomu nie było wiadomym, aby jakakolwiek firma brytyjska czy inna obca kupiła fabrykę Schichta, ani „Unilevers", ani żadna inna firma brytyjska nie wpłaciła w Czechosłowacji nigdy ani jednego szylinga z tytułu nabycia fabryki Schichta. Było natomiast na długo przed wojną i podczas wojny powszechnie wiadomym, kim była rodzina Schichta, jak bardzo ścisłe i przyjacielskie stosunki łączyły ją z hitlerowcami. Skoro zatem „Unilevers" potajemnie istotnie kupiła fabrykę „Schichta" na własność, to chyba w tej formie, że cena kupna, t. j. owe Ł 11.000.000, w gotówce w Czechosłowacji nigdy nie wpłacone, wpłynęła do Niemiec w postaci importowanych surowców, niezbędnych Niemcom do przygotowania napadu na Europę.

Jasnym jest, że tego rodzaju zbrodnicze tranzakcje w każdym sprawdzonym wypadku nie tylko nie zobowiązywały by rządu czeskiego ani żadnego innego do jakiegokolwiek kompensowania znacjonalizowanych przedsiębiorstw, ale przeciwnie uprawniały by dany rząd do wystąpienia przeciwko kontrahentom takich tranzakcyj, jako przeciwko pospolitym zbrodniarzom wojennym o solidarną z hitlerowskimi zbrodniarzami wojennymi odpowiedzialność za wszelkie szkody, wynikłe z niemieckiego napadu na Europę.

Abstrahując do tego, czy sprawa Schicht-Unilevers należy istotnie do rzędu takich zbrodniczych tranzakcji, jak to przedstawia Cdr. Young, stwierdzić należy, że tranzakcje takie nie należy do wyjątków. Przeciwnie, to była ta najważniejsza p i e r w s z a kolumna, która razem z piątą kolumną torowały drogę późniejszym niemieckim kolumnom pancernym, które w 1939 roku ruszyły na podbój Europy i świata.

Mając chociaż by tylko to wszystko, co wyżej powiedziano, na uwadze, wyda nam się całkiem naturalnym apel, jakim Cdr. Young kończy swój wywód: „Facts such as the foregoing will doubtless be raised in Parliament when the Membres reassemble to morrow and can hardly fail to convince Mr. Bevin that — someone has blundered — to put it midly — and that honour and selfinterest alike demand the unconditionel withdrawal of a Note which should never have been presented".

Naturalnym także musi nam się wydać nocny komunikat radia brytyjskiego z dn. 22.I b. r., zaprzeczający oficjalnie, jakoby rząd brytyjski groził kiedykolwiek rządowi czeskiemu odmową kredytów albo innymi sankcjami gospodarczymi z powodu nacjonalizowania przemysłu.

Czy Polska za to, że nie poszła drogą Hachy, która w licznych dziedzinach zwiększyła wielokrotnie potencjał gospodarczy Czechosłowacji, ale taką całkiem inną drogą nadludzkich ofiar, bezprzykładnego zniszczenia materialnych i duchowych dóbr narodu, drogą, która jednak jedna jedyna wiodła do ostatecznego zwycięstwa Wielkich Sojuszników Polski, czy za to Polska tym bardziej nie zasłużyła na każdą pomoc Wielkich Sojuszników, potrzebną Polsce do dobrze zasłużonego odrodzenia? Pomoc chociaż by w tych skromnych granicach, jaką ostatnio otrzymała od Wielkiej Brytanii malutka Grecja za swoje wielkie ofiary dla wspólnej sprawy.

———

WACŁAW de LAVEAUX

SPOŁECZNA ROLA
REFERATOW PRASOWYCH PRZY SĄDACH APELACYJNYCH

Co to jest sąd — ze stanowiska społecznego?

Jeżeli zwykło się często porównywać społeczeństwo, względnie naród do organizmu ludzkiego, to takie porównanie daje podstawę do porównania sądu do zakładu leczniczego, w którym szereg różnorodnych schorzeń moralnych — większej lub małej części organizmu zbiorowego — zostaje poddanych obserwacji (dochodzenia), a następnie leczeniu, którego intensywność zależna jest od stopnia niebezpieczeństwa choroby dla całości organizmu, broni się więc, bądź cały organizm (postępowanie karne), bądź jego cząstka (postępowanie cywilne), bądź też bywa stosowane leczenie zapobiegawcze (postępowanie niesporne).

Znajdzie kto może wiele nieścisłości w takim podobieństwie. Nie o to chodzi. Poprzestańmy na podobieństwie w ogólnych zarysach, a wtedy uderzy nas zjawisko nowe, inne, nieporównanie ważniejsze.

Sąd — to zakład leczniczy! Zakład, który dla narodu i zeń wyłonionego rządu odgrywa analogiczną rolę, jaką dla uniwersytetu — ściślej, dla jego wydziału medycyny — odgrywa jego klinika, czy inny uniwersytecki zakład leczniczy. Tam leczy się nietylko tych, co chorują, ale przede wszystkim tam się zbiera doświadczenie, gromadzi i wzbogaca wiedzę, tam się udoskonala samą umiejętność.

Nauka — pojęta jako droga do prawdy, polityka — pojęta jako droga do celu, w sądach, jak w uniwersyteckich klinikach umacniają swoje fundamenty, tam znaleźć mogą najpewniejszą drogę, tam uzbroić się mogą w owoc pracy badawczej — doświadczenie, broń o bezcennej wartości tak dla człowieka nauki, jak i dla polityka!

Niestety jednak, działalność organów wymiaru sprawiedliwości nie doprowadza do takiego rezultatu, do jakiego by mogła i powinna doprowadzić, a to dlatego, że olbrzymie wartości, które to znakomite laboratorium wytwarza — w postaci obserwacji oraz doświadczenia — pozostają martwe i najczęściej nikomu nieznane!

Konstytucyjne zadanie sądów, polegające na kształtowaniu poczucia prawnego w społeczeństwie, nie będzie nigdy należycie wypełniane, o ile wyłącznym środkiem do tego celu zmierzającym, będzie samo orzecznictwo.

Jego społeczną skuteczność można porównać co do wydajności ze stosowaniem przez lekarza leczenia objawowego, polegającego na tym, że rozpoznaną chorobę zwalcza się, ale źródło zła, trwając nadal, działa i zatruwa organizm. Choroba organizmu społecznego — objawiająca się w naruszaniu prawa, lub w niedopełnianiu obowiązku — nie będzie się zmniejszać w upragnionym tempie, jeżeli ograniczymy się li tylko do orzecznictwa.

Obowiązkiem naszym jest wyciągnąć konsekwencję z faktu, że wojna zastraszająco stępiła zmysł moralny w społeczeństwie i zmniejszyła do katastrofalnych rozmiarów liczbę osób, odróżniających dobro od zła.

Choroba organizmu społecznego przybrała na intensywności!

To też logicznym następstwem takiego stanu rzeczy być bezwzględnie musi ożywienie i zwiększenie aktywności wszystkich organów wymiaru sprawiedliwości.

Zazdrościmy różnym ludom ich wysokiego poziomu moralności, a przecież taki rezultat osiągnęły one nie inaczej, jak dużą aktywnością i celowością pracy na każdym odcinku, a więc i na odcinku sądowym.

Zwiększenie aktywności organów wymiaru sprawiedliwości polegać winno na tym — co bym nazwał — ożywieniem orzecznictwa. Polega ono na wydobywaniu z różnorodnej działalności sądów całej sumy doświadczenia i na zapoznaniu z nim społeczeństwa, władz, ośrodków i instytucji naukowych, jednostek, jak i grup ludzkich, krótko — wszystkich tych, którym wiadomość o działaniu, lub zaniechaniu członków społeczeństwa, jako o zjawisku dodatnim, czy ujemnym jest potrzebna.

To doświadczenie i z niego płynącą naukę musimy wydobyć z akt sądowych, z sal rozpraw, z godzin przyjęć urzędowych, z kontaktu z człowiekiem tak z tym, który wykonuje władzę, jak z tym, który słucha rozkazów, tak z tym, który jest w pełni powodzenia życiowego, jak z tym, który jest w chwili upadku, słowem z każdym, którego los skierował na sądową salę.

Resort wymiaru sprawiedliwości wysuwa się z pośród wszystkich resortów rządowych na plan pierwszy dzięki swej zdolności do b e z s t r o n n e g o i w s z e c h s t r o n n e g o obserwowania r ó ż n o r o d n y c h zjawisk i gromadzenia doświadczeń. Jego owoce pracy — to żywa, wciąż odświeżająca się skarbnica bezcennych wartości, wzbogacających i udoskonalających tak naukę, jak i politykę!

Skarbnica ta nie może być nigdy zamknięta. Trzeba z niej czerpać. Trzeba umożliwić czerpanie z niej każdemu!

*

Na tle tych uwag zarysowuje się wyraźnie właściwa rola referatów prasowych, których utworzenie przy Sądach Apelacyjnych poleciło ostatnio Ministerstwo Sprawiedliwości.

Pozwalam sobie w oparciu o powyższe rozważania skreślić szkicowy projekt organizacji pracy referatów prasowych, przy czym wychodzę z założenia, że referat prasowy winien być zbiornicą doświadczeń nabytych przez każdy sąd i przez każdego ze sędziów.

Uważam za celowe zakreślenie jednolitych ram organizacyjnych, oraz ustanowienie identycznych norm proceduralnych dla wszystkich referatów prasowych za pośrednictwem bądź to okólnika Ministerstwa, bądź nawet rozporządzenia Ministra Sprawiedliwości.

Obowiązki — takim okólnikiem, względnie rozporządzeniem określone — można ustalić następująco:

I. Obowiązkiem sędziów sądów grodzkich, zastępców przewodniczących sądów pracy, sędziów sądów okręgowych oraz wiceprezesów sądów okręgowych jest dzielenie się z referatem prasowym przy sądzie apelacyjnym swymi spostrzeżeniami, poczynionymi w toku pracy zawodowej.

W tym celu winni oni zawiadamiać właściwy referat prasowy przy sądzie apelacyjnym:

1) o każdej sprawie, względnie rozprawie interesującej ogół z punktu widzenia społecznego, gospodarczego, kulturalnego, czy politycznego (sąd, sygnatura, o co sprawa, strony, termin rozprawy i t. p.);

2) o każdym spostrzeżeniu, dotyczącym spraw społecznych, gospodarczych, czy politycznych, które — ich zdaniem — winno być przedmiotem szerszej dyskusji, bądź przedmiotem opracowania naukowego, bądź przesłanką dla powzięcia decyzji przez władze, organizacje społeczne, zawodowe, instytucje naukowe lub t. p.

Zawiadomienia, o których mowa pod 1) należy przesyłać bezpośrednio (pisemnie lub telefonicznie) do właściwego referatu prasowego z pominięciem drogi służbowej, zaś zawiadomienia, o których mowa pod 2), winny być przesyłane do właściwego referatu prasowego z zachowaniem drogi służbowej.

Wymiana myśli, o której uruchomienie tu chodzi, tylko wtedy będzie owocna, gdy będzie szczera i prosta. Dlatego dla komunikowania referatowi prasowemu spostrzeżeń, o których mowa wyżej pod 2), nie potrzeba żadnej wyszukanej formy, czy opracowań, a natomiast wystarczy forma krótkiej, treściwej, a jasnej notatki, na przykład:

a) Naruszanie przepisu... powtarza się zbyt często w miejscowości...
b) Proszę rozważyć pytanie, czy nie należałoby poruszyć w prasie fachowej, że...
c) Kontakt z władzą... jest utrudniony, bo...
d) Zwracam uwagę na charakterystyczny wypadek... opisany w aktach sprawy opiekuńczej... fimilijnej... spadkowej...
e) Przepis art... ustawy... godzi w interesy... — wyjaśniam to, jak w załączonym odpisie uzasadnienia postanowienia...
f) Dla wydziału... Uniwersytetu w... przesyłam odpis wyroku...
g) Instytut... zainteresuje się może sprawą opisaną w pozwie... protokóle... opinii biegłego... w sprawie...
h) Pracom badawczym nad... studiom socjologicznym... służyć może wiadomość, że... szerzej opisana w sprawie...

Zwraca się szczególną uwagę na konieczność obserwowania zjawisk nietylko ujemnych, lecz w równej mierze dodatnich, jak również nietylko tych, które służyć mogą polityce społecznej, gospodarczej, kulturalnej, czy innej lecz także tych, które służą nauce, względnie jej służyć mogą.

II. Obowiązkiem kierowników sądów grodzkich, oraz przewodniczących sądów pracy — gdy w drodze służbowej zapoznają się z zagadnieniami, o których mowa wyżej pod 1 —2, będzie:

a) omówić je i załatwić na konferencji przedstawicieli władz, prasy, związków zawodowych, organizacji społecznych, czy politycznych, o ile zagadnienia te mają charakter lokalny i nadają się do tej formy załatwienia,

b) przedstawić je prezesom sądów okręgowych, o ile odnośne zagadnienia wykraczają poza ramy terytorialne sądów grodzkich, lub sądów pracy.

III. Obowiązkiem prezesów sądów okręgowych będzie — zagadnienia zakomunikowane im przez kierowników sądów grodzkich, przewodniczących sądów pracy, sędziów i wiceprezesów sądów okręgowych:

a) omówić i załatwić na konferencji przedstawicieli władz, prasy, związków zawodowych organizacji społecznych, czy politycznych, o ile zainteresowanie tymi zagadnieniami nie wykracza poza ramy terytorialne właściwości danego sądu okręgowego,

b) w przeciwnym razie zakomunikować je właściwemu referatowi prasowemu przy sądzie apelacyjnym.

IV. Asesorzy sądowi posiadają w sprawach niniejszymi postanowieniami objętych prawa i obowiązki sędziów, których obowiązki pełnią.

V. Obowiązkiem referatu prasowego przy sądzie apelacyjnym będzie:

a) informowanie przedstawicieli prasy o każdej sprawie, względnie rozprawie interesującej ogół z puntku widzenia społecznego, gospodarczego, kulturalnego, czy politycznego — a to w ten sposób, że referent prasowy, wskazując sąd, sprawę i termin, upoważni odnośnego sędziego do udzielenia przedstawicielowi prasy bliższych informacji,
b) posegregowanie pozostałego materiału na zagadnienia, które winny być przedmiotem szerszej dyskusji, bądź przedmiotem opracowania - naukowego, bądź przesłanką dla

powzięcia decyzji przez władze, organizacje społeczne, polityczne, zawodowe, instytucje naukowe, lub t. p.,

c) przedstawienie prezesowi sądu apelacyjnego projektu wydzielenia zagadnień, nadających się do omówienia i załatwienia na konferencji przedstawicieli władz, prasy, związków zawodowych, organizacji społecznych, czy politycznych,

d) zaznajomienie się z treścią artykułów prasowych, ukazujących się w miejscowej prasie, a dotyczących wymiaru sprawiedliwości i przygotowanie w razie potrzeby odpowiednich sprostowań,

e) przygotowanie konferencji, o których mowa wyżej pod c),

f) załatwienie spraw nadających się do samodzielnego załatwienia przez referenta prasowego, oraz przygotowanie projektów załatwienia spraw zastrzeżonych dla prezesa sądu apelacyjnego,

g) sporządzanie projektów sprawozdań przesyłanych do referatu prasowego Ministerstwa Sprawiedliwości,

h) prowadzenie podręcznego spisu spraw, o których mowa wyżej pod I — 1),

i) utrzymywanie kontaktu z przedstawicielami prasy, związków zawodowych, organizacji społecznych, politycznych, kulturalnych i instytucji naukowych,

j) rozesłanie posegregowanego materiału z dołączeniem w razie potrzeby krótkiego objaśnienia.

VI. Kierownicy sądów grodzkich, przewodniczący sądów pracy, oraz prezesi sądów okręgowych winni przesyłać z konferencji zwoływanych przez siebie — drogą służbową — do właściwego referatu prasowego przy sądzie apelacyjnym krótkie protokóły, zawierające—oprócz zwyczajnych danych, dotyczących miejsca, czasu i obecnych — krótką treść przedmiotu obrad i wniosków końcowych.

*

Kończąc, pragnę raz jeszcze podkreślić konieczność uaktywnienia pracy organów wymiaru sprawiedliwości, przez nadanie im walorów życiowych, społecznych.

Sądzę, że ścisłe przestrzeganie wytycznych zawartych w powyższym szkicu, nietylko umożliwi referatom prasowym owocną pracę, lecz także nada realną wartość doświadczeniu nabytemu przez każdy sąd i przez każdego ze sędziów — ożywi wymianę myśli, a wiedzę wzbogaconą doświadczeniem, pielęgnowaną dotąd tylko przez wybranych, przekuje na dobro Narodu!

Uwaga **Red.**: Powyższe uwagi Referenta Prasowego przy S. A. w Katowicach — poddajemy pod dyskusję.

MIECZYSŁAW SIEWIERSKI

O REFORMĘ WYMIARU SPRAWIEDLIWOŚCI W DZIEDZINIE KARNEJ *)

Prawnictwo polskie w przeżywanej dobie musi być nie tylko widzem, ale i aktorem olbrzymich przemian społecznych i politycznych, jakim ulegają wszystkie niemal dziedziny życia. Wśród tych dziedzin wymiar sprawiedliwości powinien być żywym odzwierciedleniem potrzeb życia i ulegać przemianom, jakim ulegają te potrzeby.

Od chwili wyzwolenia, wymiar sprawiedliwości przeżył kilka reform, przy których przeprowadzaniu chodziło o zaspokojenie potrzeb bieżących, wyjątkowych, właściwych okresom przejściowym.

Reformy, sięgające daleko w przyszłość, wymagają wielkiej rozwagi i staranności w przygotowaniu, a ponadto muszą dojrzeć w opinii publicznej.

Do zagadnień reorganizacji sądownictwa, dojrzałych w opinii prawnictwa polskiego do realizacji, należą:

1) wprowadzenie ławników, 2) ograniczenie procesu do dwóch instancji: jednej merytorycznej a drugiej rewizyjno-kasacyjnej i 3) zniesienie instytucji sędziów śledczych.

1) Wprowadzenie przedstawicieli społeczeństwa do udziału w sądzeniu spraw karnych jest postulatem odpowiadającym duchowi czasu, urzeczywistnieniem programu demokracji i harmonizuje z linią rozwojową postępowej myśli prawniczej. Nic nie stoi na przeszkodzie do wprowadzenia ławników do wszystkich spraw rozpoznawanych w Sądzie Okręgowym. Wprowadzenie ławników do Sądów Grodzkich jest raczej zbędne wobec zamierzonego wprowadzenia czynnika społecznego do sądów obywatelskich, a nadto do sądów grodzkich przez mianowanie sędziami grodzkimi społeczników — nieprawników oraz wobec prostoty i małej wagi większości spraw rozpoznawanych przez Sądy Grodzkie.

Jednak demokratyczna opinia prawnicza, doceniając znaczenie, jakie ma w państwie wymiar sprawiedliwości, wymagać będzie, aby ławnicy reprezentowali możliwie jaknajwiększe wartości pod względem ideowym i intelektualnym, przy czym w doborze osób szczególną rolę odegrać winno ich doświadczenie życiowe,

---

*) Autoryzowane streszczenie referatu, wygłoszonego na zebraniu dyskusyjnym Zrzeszenia Prawników Demokratów w Warszawie — por. PP Nr 2, 1945 r., str. 27 i Nr 1, 1946 r., str. 37. **(Red.)**

znajomość stosunków miejscowych oraz uświadomienie społeczne.

2) Zniesienie apelacji, jedno z najbardziej niegdyś spornych zagadnień, nie budzi już dziś wątpliwości. Wprowadzenie ławników wzmacnia jeszcze argument, że istnieć powinna tylko jedna instancja merytoryczna, odwołanie bowiem od jednego zespołu prawniczego do drugiego jest logicznie nieuzasadnione. Jedyny argument przytoczony za apelacją, że sądy I. instancji wydają w konkretnych przypadkach złe wyroki, przemawia za koniecznością kontroli z możliwością wnikania w meritum, a więc za kontrolą rewizyjną. Jedyna instancja odwoławcza po zniesieniu apelacji — Sąd Najwyższy, nie może pozostać tylko sądem kasacyjnym, ale musi mieć w pewnych przypadkach prawo wkraczania w meritum.

Z różnych istniejących systemów najbardziej godnym zalecenia jest system przyjęty w obowiązującej poprzednio polskiej procedurze wojskowej. Wprowadzenie tego systemu do sądów powszechnych znakomicie przyśpieszy sądzenie, którego dotychczasowa powolność jest piętą achillesową naszego sądownictwa. Wprowadzenie go w życie nie jest jednak zadaniem prostym, skoro Sąd Najwyższy stanie się wówczas II. instancją we wszytkich sprawach karnych. Ale na to jest rada: stworzenie na wzór francuski Izby Wstępnej, czyli wymaga to przetworzenia i rozszerzenia zakresu stosowania art. 524 K. P. K. Czy zaś tę Izbę Wstępną zorganizować w siedzibie Sądu Najwyższego czy w siedzibach dzisiejszych sądów apelacyjnych — to kwestia poniekąd techniczna.

Szybkie przeprowadzenie reform wymienionych w pkt. 1 i 2 usunie potrzebę tworzenia licznych form trybu wyjątkowego zbyt często obecnie wprowadzanych.

3) Idea zniesienia sędziów śledczych nie zrodziła się dzisiaj, nie powstała jedynie w systemie procesu sowieckiego, lecz ma za sobą dość dużą literaturę. Krytyka naukowa śledztwa wychodzi z założenia, że prowadzenie śledztwa, polegającego na zbieraniu i rejestrowaniu dowodów, nie stanowi funkcji sędziowskiej, gdyż istota funkcji sędziego polega na rozstrzyganiu, czego w śledztwie nie ma, jako że decyzja o umorzeniu lub skierowaniu sprawy z oskarżenia leży w ręku prokuratora. Dodatnie strony instytucyj sędziów śledczych: wyższy poziom fachowy, intelektualny i moralny — dadzą się osiągnąć w inny sposób.

Zagadnieniem, które się wiąże częściowo ze zniesieniem sędziów śledczych, jest kwestia, kto będzie stosować wówczas środek zapobiegawczy aresztu? Sąd, czy prokurator? Względy praktyczne przemawiają za prokuratorem, względy zasadnicze i konstytucyjne za sądem. Zniesienie sędziów śledczych może być zrealizowane dopiero wówczas, gdy sądownictwo powszechne rozporządzać będzie tym czynnikiem, który brak sędziów śledczych wypełni. W nowym kodeksie wojskowego postępowania karnego wprowadzono zamiast sędziów śledczych oficerów śledczych, podległych prokuratorowi, o wykształceniu prawniczym, w niewielkiej ilości wobec niewielkiej ilości sądów wojskowych. Stworzenie odpowiedniej liczby urzedników śledczych jest niewykonalne, zarówno ze względu na brak odpowiedniej liczby prawników, jak i brak środków budżetowych na opłacanie tak drogiego aparatu.

Czynnikiem, który by zastąpił brak sędziów śledczych, nie jest i nie będzie nigdy milicja, nastawiona na wykonywanie funkcji porządkowej i prewencyjnej, jako organ wykonawczy władz administracyjnych. Przemianowanie istniejących sędziów śledczych na prokuratorów, również rzeczy nie załatwi, bo nie da się dziś powiększyć ich ilości. Oddawna opinia prawnicza polska domaga się wprowadzenia instytucji policji sądowej, jako organu dochodźczego sądów i prokuratury. Doskonała ta instytucja rozporządza nie tylko zespołem osób, reprezentujących odpowiedni poziom fachowy, umysłowy i moralny, ale nadto zespołem środków technicznych. Główną jednak wartością tego systemu jest, że oddaje on organa wykonawcze władzy sądowej pod wyłączne kierownictwo prokuratury z wyłączeniem elementów administracyjnych, nie mającym z wymiarem sprawiedliwości nic wspólnego.

Należało by zacząć od powołania do życia pewnej liczby urzędników o wykształceniu średnim, lecz z ukończonym półrocznym kursem kryminalistycznym, w łonie każdej prokuratury. Będzie to zawiązek przyszłej policji sądowej. Zmienione przepisy o dochodzeniu powinny nadać protokółom przez nich sporządzonym znaczenie sądowych. Funkcjonariusze śledczy w ramach milicji będą i nadal konieczni, ale w mniejszej liczbie i to tylko do pewnej kategorii spraw.

4) W związku z reorganizacją sądów i prokuratury zachodzi potrzeba zwiększenia zakresu kontroli państwowej oraz ulepszenia jej funkcjonowania, zwłaszcza wobec przemian w ustroju gospodarczym Polski, gdzie wyeliminowany czynnik egoizmu ekonomicznego, który sam stał na straży swych prywatnych interesów majątkowych, musi być zastąpiony przez aparat czuwający nad publicznym interesem majątkowym.

Rozwiązać to zagadnienie można przez przeprowadzenie w drodze ustawodawczej zasad ścisłej współpracy z prokuraturą wszelkich organów kontrolnych w Państwie: Biura Kontroli przy K. R. N., organów kontrolnych miejsco-

wych Rad Narodowych, organów inspekcyjnych, rewizyjnych i dochodźczych, funkcjonujących w ramach każdej władzy administracyjnej, Związków Rewizyjnych, Centralnych Zarządów i Zjednoczeń branżowych przemysłu i t. d. Na wszystkie te organa należy nałożyć ustawowy obowiązek współpracy z prokuraturą i wykonywania zarządzeń prokuratora w zakresie ścigania konkretnych przestępstw, dostrzeżonych lub podejrzewanych.

Następstwem takiego postawienia sprawy będzie traktowanie dochodzeń tych organów na równi z prokuratorskimi, a protokółów przez organa te sporządzonych, na równi z sądowymi. Jeżeli przed prokuratorem rzeczywiście otworzą się tajemnice owych „inspekcji, rewizji i wizytacj" (na co potrzebny jest nowy przepis o prawach prokuratora do przeglądania odnośnych akt i do udzielania wskazówek, ale tylko w zakresie ścigania przestępstw), to zwalczanie przestępstw urzędniczych wkroczy na inne tory. Istotną bowiem rzeczą jest współdziałanie wszystkich organów dla osiągnięcia wspólnego celu: ugruntowania rzeczywistej demokracji w naszych urządzeniach państwowych.

PROJEKT PRAWA MAJĄTKOWEGO MAŁŻEŃSKIEGO

Z POSIEDZENIA KOMISJI OPINIODAWCZEJ

Działo się dnia 15 stycznia 1946 r. w siedzibie Ministerstwa Sprawiedliwości.

Obecni: Minister Sprawiedliwości **H. Świątkowski**, Dyrektor Departamentu Ustawodawczego **St. Bancerz**, Naczelnik Wydziału Prawa Cywilnego **S. Szer**, Wiceprezes **C. Tabęcki**, Sędziowie: **Al. Wolter**, **J. Policzkiewicz**, **J. Bielski**, Radca **J. Prusiecka**, Kierownik referatu prasowego **E. Mędrzycka**, adw. **H. Wiewiórska**, adw. **Wł. Szczepański**, Radca **Z. Gawrońska-Wasilkowska** osobiście i jako przedstawicielka Prokuratorii Generalnej, adw. **W. G. Szmurłowa** osobiście i jako przedstawicielka Stowarzyszenia Kobiet z wyższym wykształceniem, **Jaźko** przedstawicielka Ligi Kobiet, **A. Wendel** przedstawiciel K. C. P. P. R., adw. **W. J. Tomorowicz** przedstawiciel C. K. W. P. P. S., adw. **K. Pędowski** przedstawiciel P. S. L., adw. **Fagot** przedstawiciel P. A. P., **Okienkiewcz** przedstawicielka „Głosu Ludu", adw. **H. Piekarska** przedstawicielka „Gazety Ludowej" i **Ks. E. Narbutt-Narbuttowicz** z Pol. Nar. Kat. Kośc.

Zagaił posiedzenie Minister Sprawiedliwości, zaznaczając, że prawo majątkowe małżeńskie stanowi niejako uzupełnienie prawa osobowego małżeńskiego. Prawo małżeńskie osobowe przyjęte zostało przez świat nauki w sposób pozytywny. Minister pragnąłby, aby majątkowe prawo małżeńskie spełniło należycie swoje zadania.

Z kolei Nacz. **Szer** w obszernym wywodzie przedstawił tezy społeczno-polityczne majątkowego prawa małżeńskiego, zaznaczając, że przy ocenie zasad prawnych prawa majątkowego małżeńskiego należy wziąć pod uwagę doniosłe przemiany społeczno-gospodarcze, jakie się dokonały w Polsce, i że wskutek tego prawo majątkowe małżeńskie w dużym stopniu straciło dziś na znaczeniu.

Adw. **Szmurłowa** zaznaczyła, że już przed wojną kobiety zajmowały się kwestią prawa majątkowego małżeńskiego i że między nimi nie było różnic; jedynie ustrój wspólności dorobku uważano za sprawiedliwy zarząd wspólności dorobku uważano za sprawiedliwy zarówno w kraju, jak i na zjazdach międzynarodowych. Obecnie kobiety straciły przywilej: prawo utrzymania ze strony mężczyzn. Sytuacja materialna kobiet zmieniła się radykalnie. Nikt nad tym nie ubolewa, ale projekt prawa majątkowego małżeńskiego, opracowany przez Ministerstwo Sprawiedliwości, nie zadawala kobiet. Projektowany jako sytem ustawowy rząd rozdzielności majątkowej nie jest sprawiedliwy. Odchylenia od zasady rozdzielności w formie domniemań nie obejmują wszystkich kobiet, a poza tym domniemania mogą być w każdej chwili obalone, a więc na nich budować nie można. I w najtrudniejszym momencie, gdy żona traci męża, czy to na skutek jego śmierci czy rozwodu, znajduje się w najcięższej sytuacji materialnej. Katastrofa moralna zbiega się z katastrofą materialną.

Mówczyni przyznaje, że bardzo trudno jest opracować system prawa majątkowego małżeńskiego, który by pogodził sprzeczne interesy kobiet i mężczyzn. Nie zadawala kobiet w zupełności projekt Komisji Kodyfikacyjnej, choć jest on mniej krzywdzący, niż projekt rozdzielności. Państwo Polskie powinno wydawać ustawy, które będą sprawiedliwe i bez zarzutu. Kobieta powinna mieć przyznane własne prawo do dorobku, a nie korzyści uboczne. Wprowadzanie przywilejów dla kobiety na wsi nie jest niczym usprawiedliwione. Kobieta w mieście również zasługuje na to, aby miała wspólność dorobku, zwłaszcza jeżeli pracuje wspólnie z mężem w warsztacie czy w sklepie. Krzywdzący dla kobiet jest również przepis art. VI przepisów wprowadzających prawo majątkowe małżeńskie.

W konkluzji mówczyni wypowiada się za przyjęciem systemu wspólności dorobku jako systemu ustawowego, ewentualnie wspólności dorobku na wypadek śmierci czy też rozwiązania związku małżeńskiego.

Adw. **Wiewiórska** rozpatruje projekt dekretu pod kątem widzenia dobra rodziny. Zwraca ona uwagę na nierówny „start" męża i żony. Gdyby ten „start" był równy, równość w traktowaniu obojga małżonków byłaby słuszna. Zaznacza, że kobieta jest mocniej związana z dzieckiem, a więc, jeżeli chodzi o interes rodziny, wspólność dorobku będzie szła przed rozdzielnością przede wszystkim na dobro dziecka, a potem dopiero na dobro żony. W wypadku, gdy małżonek umiera bezdzietnie, udział jego w majątku dorobkowym mógłby wrócić do drugiego małżonka.

Adw. **Piekarska** przyłącza się do wywodów przedmówczyni, uważając, że projekt prawa majątkowego małżeńskiego jest na wyrost. Projekt przyjmuje za zasadę fikcję, że kobieta jest w Polsce równouprawniona,

że ma te same zarobki, co mężczyzna. Tymczasem, jeżeli się przyjrzymy życiu, kobiety zwłaszcza na wsi i w fabrykach zarabiają znacznie mniej, niż mężczyźni. Nierówność „startu" trwa również w czasie biegu, bo kobieta daje swoje zdrowie, siły. Jest zdania, że projekt wspólności dorobku w każdej formie byłby lepszy niż system rozdzielności.

Ks. **Narbutt-Narbutowicz** uważa, że całkowita wspólność nie koliduje z równouprawnieniem kobiety i że całkowita rozdzielność osłabia rodzinę. Kwestionuje również domniemania, wypowiadając się za przepisami stanowczymi.

Radca **Wasilkowska** osobiście i w imieniu Prokuratorii Generalnej wypowiada się przeciwko rządowi rozdzielności majątkowej. Nie godzi się też z kompromisem, który jest w projekcie Komisji Kodyfikacyjnej, bo uważa, że nic on nie daje. Żona nie powinna mieć moralnego poczucia, że jest utrzymywana przez męża, rząd ustawowy powinien dać jej samodzielne prawo do wspólnego dorobku. Wypowiada się za wspólnością dorobku rozszerzoną na dochody z majątków osobistych małżonków. Zasada równouprawnienia kobiet przejawia się i w rządach umownych. Zasada, że każdy powinien mieć dochód, który zarobił, byłaby krzywdząca dla kobiet nie pracujących zawodowo, bo dają one mężom spokojne zaplecze.

Krzywdzące byłoby, aby kobieta, która straciła siły i zdrowie, wychodziła z małżeństwa bez niczego, dlatego, że nie pracowała zarobkowo. Kwestie spadku można unormować w prawie spadkowym. Jeżeli nie ma dzieci, to do spadku można dopuścić jeszcze rodziców, a natomiast wykluczyć bocznych spadkobierców i powiedzieć, że udział we wspólnym dorobku przyrasta na rzecz małżonka pozostającego przy życiu. Mówczyni wypowiada wrażenie, że argument, iż rozdzielność wzmacnia małżeństwo, jest albo fikcją albo objawem niezdrowym. Jedynym argumentem, który przemawia za systemem rozdzielności jest jego prostota. Wzgląd, że rząd wspólności dorobku jest bardziej skomplikowany nie powinien powstrzymać od przyjęcia tego rządu jako ustawowego. Wyjątki od zasady również dowodzą, że samo założenie jest fałszywe. Wyjątki są niedostateczne, poza tym jako domniemania mają tę słabą stronę, że mogą być obalone.

Sędzia **Wolter** stwierdza, że cała dyskusja była prowadzona z punktu widzenia interesów kobiet. Jedynie adw. Wiewiórska poruszyła problem dziecka. Mówca nie rozumie jednak, dlaczego system wspólności dorobku miałby być dla dziecka lepszy niż system rozdzielności. Zaznacza, że dopóki w małżeństwie jest wszystko dobrze, to taki czy inny system ustawowy jest bez znaczenia. Problem powstaje dopiero, gdy w małżeństwie zaczyna być źle. W wypadku rozwodu ustawodawca reguluje kwestię odszkodowania i zadośćuczynienia za krzywdę moralną dla strony niewinnej w prawie małżeńskim osobowym. W wypadku rozwiązania małżeństwa przez śmierć kwestie majątkowe mogą być uregulowane w prawie spadkowym. Nadmienia, że obecnie ilość kobiet pracujących zarobkowo znakomicie się zwiększyła, a z drugiej strony kwestie majątkowe straciły na znaczeniu. Wypowiada się za rządem rozdzielności z odchyleniami przewidzianymi w projekcie.

Adw. **Tomorowicz** jest zwolennikiem rządu rozdzielności. Całkowicie przyłącza się do wywodów sędziego Woltera. Uzupełniająco proponuje włączenie do wyjątków, przewidzianych w art. 9, własnego mieszkania, ewentualnie własnego domu mieszkaniowego. Uważa, że projekt jest słuszny i że wyjątki przewidziane w art. 9 i 10 zabezpieczają kobietę dostatecznie.

Adw. **Pędowski** zaznacza, że projekt prawa majątkowego małżeńkiego należy rozpatrywać na tle całokształtu prawa obowiązującego i zamierzeń, które mają być wprowadzone, zwłaszcza w dziedzinie prawa spadkowego. Dziedziczenie żony było dotychczas bardzo ograniczone. Jeżeli w prawie spadkowym nastąpi zmiana w kierunku polepszenia sytuacji współmałżonka wypowiada się za projektem. Wnosi o uzupełnienie art. 31 przypadkiem, gdy małżonek wystąpił o rozwód, i przypadkiem separacji faktycznej.

Radca **Wasilkowska** zaznacza, że system ustawowy nie odbija się bezpośrednio na interesach dziecka, ale pośrednio dziecko lepiej wyjdzie na tym, gdy lepiej będzie zorganizowane małżeństwo. Kobiety nie domagają się przywileju, przeciwnie przywilejem było to, że kobieta nie ponosiła ciężarów utrzymania rodziny, a przeciwko zniesieniu tego przywileju kobiety nie oponowały, z tego przywileju kobiety zrezygnowały. Tu chodzi o sprawiedliwe podejście do sprawy, o poczucie prawne, że dorobek jest wspólny, i dlatego nie wystarczą zmiany prawa spadkowego, ani też przepisy regulujące skutki majątkowe przy rozwodzie. Wspólność dorobku to rzecz, która się narzuca sama przez się. Dlaczego z wyjątku nie zrobić reguły, skoro wyjątkowe wypadki są najczęstsze.

Adw. **Szmurłowa** dodaje jeszcze, że w momencie, gdy jest źle, powinien być chroniony słabszy. Proponowany jako system prawny rząd rozdzielności całym ostrzem godzi w słabszego przy rozstaniu się małżonków. Im mniejszy jest dorobek, tym jest cenniejszy. Kobiety zarobkują zwykle mniej, a w domu wykonują pracę, którą trudno przeliczyć na pieniądze. Czym małżeństwo wpływa na stosunki majątkowe małżonków, jeżeli w dalszym ciągu ma być między nimi rozdzielność majątkowa? Inaczej się gospodaruje, gdy się z góry wie, że dorobek jest wspólny. Ma to duże moralne znaczenie. Kobiety domagają się rzeczywistej, prawdziwej równości.

Nacz. **Szer** oświadczył, że argumenty przedstawione w czasie dyskusji nad projektem prawa małżeńskiego majątkowego będą rozważone przez Departament Ustawodawczy Ministerstwa Sprawiedliwości i będą miały swój wpływ na dalsze losy projektu. Stwierdza, że stanowisko kobiet było jednolite. Zwraca uwagę na to, że doktryna polska wypowiedziała się za systemem rozdzielności jako najbardziej słusznym. Nawet projekt Komisji Kodyfikacyjnej z r. 1937 mówił o rozdzielności, a wspólność dorobku przewidywał dopiero na wypadek śmierci, a ta sprawa może być uregulowana w prawie spadkowym.

PRZEGLĄD ŻYCIA PRAWNICZEGO

ZE ZJAZDÓW MAGISTRATURY

ZJAZD W KRAKOWIE

(9—10. II. 1946 r.)

W dniach 9 i 10 lutego 1946 r. odbył się w Auli Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie Zjazd terenowy Sędziów i Prokuratorów Apelacji Krakowskiej.

Na Zjazd przybyli Przedstawiciele Ministerstwa Sprawiedliwości z Ministrem **Świątkowskim** i Podsekretarzem Stanu **Chajnem** na czele oraz przedstawiciele władz i nauki. Obecni byli również w charakterze gości Prezydent Niderlandzkiego Związku więźniów politycznych **Stempsa** i Profesor Prawa Karnego z Leyden **Van Bennlen.**

Zjazd zagaił Prezes Apelacji Krakowskiej Dr **Gniewosz,** który przywitał przybyłych gości i delegatów i przypomniał, że bezpośrednio po wyzwoleniu Krakowa na pierwszy apel grup operacyjnych Ministerstwa Sprawiedliwości, sądownictwo krakowskie gremialnie zgłosiło się do pracy, to też aparat wymiaru sprawiedliwości Apelacji Krakowskiej został zorganizowany w krótkim czasie po wyzwoleniu.

Następnie powitalne przemówienia wygłosili: Prorektor Uniwersytetu Jagiellońskiego prof. **Szafer,** w imieniu Akademii Umiejętności prof. **Kowalski,** imieniem wojska i Sądu Wojskowego Mjr K. S. Dr **Battler,** imieniem Izby Notarialnej not. **Mleczko,** imieniem Izby Adwokackiej adw. Dr **Lilienthal.**

Ponadto dłuższe przemówienie w języku francuskim wygłosił prof. Uniwersytetu w Leyden prof. **Van Bennlen,** który przywitał Zjazd Sędziów i Prokuratorów w serdecznych słowach, wyrażając najżywszą sympatię dla pięknej i interesującej ziemi polskiej, zarazem ubolewając nad zniszczeniem stolicy Polski. Następnie mówca przedstawił trudności, jakie wyłoniły się w dziedzinie prawa holenderskiego po wojnie. W chwili obecnej Holandia liczy ponad 90 tysięcy więźniów politycznych, których należy osądzić, co potrwa około 2-ch lat. W Holandii trzeba było stworzyć to, czego nigdy dotąd nie bywało — sądy specjalne. Na zakończenie mówca wyraził nadzieję, że Holendrom uda się przywrócić dawny stan prawny ich kraju i że prawnicy holenderscy pozostawać będą w przyjaznych stosunkach z prawnikami polskimi, gdyż oba kraje łączyła zawsze największa sympatia.

Następnie zabrał głos **Minister Sprawiedliwości,** który wygłosił dwugodzinne przemówienie podzielone na cztery części zatytułowane, jak następuje: „U źródeł Niepodległości", „Idea Słowiańska w Polsce", „Polska w Organizacji Narodów Zjednoczonych", „Sądownictwo a Demokracja". Minister powiedział między innymi:

„Zjazdy mają na celu bezpośrednie omawianie zagadnień związanych z wymiarem sprawiedliwości i umożliwiają nawiązanie kontaktu między sądownictwem a władzami centralnymi, to też Ministerstwo do zjazdów tych przywiązuje dużą wagę.

Sądwnictwo najlepiej powinno zrozumieć, że wcielenie w życie programu demokratycznego musi przynieść krajowi uspokojenie umysłów i podnieść kraj nasz na wyższy poziom kulturalny.

Faszyzujące rządy ozonowe nic dobrego Polsce nie przyniosły — przyniosły tylko nędzę i głód. Polska została zepchnięta na jedno z ostatnich miejsc w statystyce światowej, jeśli chodzi o spożycie chleba pszennego, masła, zużycie mydła jak również, gdy chodzi o przejawy życia kulturalnego. W dobie elektryczności i radia chłop polski dzielić musiał na połowę zapałkę. Przypomnijmy sobie 2 i pół miliona gospodarstw karłowatych, gdzie chłop odejmował sobie wszystkiego od ust, aby zawieść na targ trochę mleka i jaj, co jednak nie umożliwiło mu nabycia najniezbędniejszego obuwia i ubrania, nie mówiąc już o lekarstwach. Podnieść należy wysoką śmiertelność dziatwy wiejskiej. Nie lepiej było i w miastach, gdzie robotnik zarabiający tygodniowo 25 zł, a robotnica 13 zł, żyli w nędzy w suterenach i na poddaszach — w najczarniejszej niewoli eksploatującego ich kapitału. Szósta część pracujących jako bezrobotna nie miała i tego, a na każdą próbę protestu otrzymywała odpowiedź w postaci pacyfikacji, Brześcia czy Berezy.

Nic dziwnego, że społeczeństwo nie chce powrócić do tej koszmarnej przeszłości, że pragnie demokracji dla wszystkich, nie tylko dla uprzywilejowanej mniejszości.

Nowe ustawodawstwo polskie daje społeczeństwu takie gwarancje, które uniemożliwiają nawrót do przeszłości. Szczególnie zrozumiałe winno to być dla prawnika, który musi umieć czytać ustawy.

Przedwojenne sądownictwo trzymane było zdala od polityki. Wolność sędziowska i nieusuwalność dawała sędziemu uprzywilejowanie stanowe. Sąd musiał być odseparowany od społeczeństwa, rzekomo dlatego, aby zachować

bezstronność. W rzeczywistości jednak apolityczność ta była tylko fikcją, zamaskowaniem istotnego stanu rzeczy, każdy bowiem krok obywatela, który bierze udział w życiu publicznym, związany jest z polityką. Odsunięto sędziego od polityki dlatego, aby nie mógł dotrzeć do źródła krzywdy ludzkiej, aby nie zbratał się z ludem, nie poznał jego potrzeb i bólów i by nie stanął po stronie pokrzywdzonego".

Następnie Minister nawiązał do wspaniałych tradycji prawników polskich, którzy byli szermierzami postępu, jak Ostroróg, prawnicy Sejmu Czteroletniego, Andrzej Zamoyski, a ostatnio Śmiarowski, Szumański, Berenson i Duracz. Minister zakończył swe przemówienie temi słowy:

Dziś danym nam jest realizować program postępowych prawników, którzy winni być dla nas jako gorejąca pochodnia i wskazywać nam drogę czynu. Dziś dożyliśmy chwili, w której my, prawnicy polscy, możemy realizować i doprowadzać do celu wielkie reformy społeczne. Dla osiągnięcia takiego celu warto żyć, dla tego celu warto nawet poświęcić życie.

W dalszym ciągu obrad składali sprawozdania z działalności sądów i prokuratur: prezes sądu apelacyjnego Dr **Gniewosz**, prokurator sądu apelacyjnego Dr **Güntner**, przewodniczący specjalnego sądu karnego Dr **Eimer**, prokurator specjalnego sądu karnego Dr **Trembałowicz.**

Jak ze sprawozdań tych wynika, prokuratura krakowska załatwiła w ostatnim roku około 22.000 spraw. Do sądu specjalnego wpłynęło 638 aktów oskarżenia i 4.000 spraw volksdeutschów. Do prokuratury sądu specjalnego łącznie z ekspozyturami wpłynęło 16.774 spraw, z których 5.486 dotyczy zbrodniarzy faszystowsko-hitlerowskich z dekretu sierpniowego PKWN, a 11.288 spraw volksdeutschów. Aktów oskarżenia wniesiono 787, volksdeutschów osadzono w obozach 5687, wyroków skazujących zapadło ogółem 129, z czego 45 wyroków śmierci. Wykonano 24 wyroki śmierci. Prezydent KRN skrzystał z prawa łaski w stosunku do 11 skazanych. 10 skazanych czeka na wykonanie wyroków.

Następnie zebrani udali się z auli uniwersyteckiej do świetlicy Związku Zawodowego Pracowników Sądowych, gdzie po zagajeniu przez Prezesa Związku Dra **Różańskiego**, odczytana została uchwała Zarządu Związku, mocą której nadano świetlicy nazwę „imienia Henryka Świątkowskiego". Równocześnie wręczono Ministrowi dary w postaci akt sądowych z 1880 roku — z pierwszego procesu przeciwko socjaliście Waryńskiemu i 33 towarzyszom, oskarżonym o nielegalną działalność polityczną. Znani ze swych tradycyj wolnościowych sędziowie krakowscy uniewinnili wszystkich oskarżonych z zarzutów, zawartych w 100 stronach liczącym akcie oskarżenia, skazując ich jedynie na pięć dni aresztu za nieprzestrzeganie przepisów meldunkowych.

W drugim dniu Zjazdu wygłoszone zostały referaty:

prezesa apelacji wrocławskiej **Olbromskiego** p.t.: „Potrzeby organizacyjne na ziemiach odzyskanych";

naczelnika Wydziału Prawa Cywilnego w Departamencie Ustawodawczym **Szera:** „Prace unifikacyjne Ministerstwa Sprawiedliwości".

dyrektora Departamentu Szkolenia Zawodów Prawniczych **Jodłowskiego:** „Zasady i metody popularyzacji prawa;

sędziego apelacyjnego **Kapitaniaka:** „Nadzór sądowy a niezawisłość sędziowska";

dyrektora instytutu ekspertyz sądowych Dra **Robla:** „Badania dowodów rzeczowych w świetle współczesnych wymagań i wiedzy przyrodniczej";

wiceprezesa sądu okręgowego Dra **Różańskiego:** „Zasady ustrojowe demokratycznego sądownictwa";

prokuratora sądu okręgowego Dra **Szewczyka:** „Czy jest wskazane utrzymanie instytucji sędziów śledczych".

Dyskusja toczyła się nad wszystkimi referatami łącznie.

Na zakończenie Zjazdu uchwalona została następująca **rezolucja:**

Zjazd sędziów i prokuratorów Rzeczypospolitej Polskiej w Krakowie, mieście tradycji wolnościowych i wysokiego poziomu nauki prawa, skąd zasady prawne promieniowały na całą Polskę, stwierdza:

I. że Ministerstwo Sprawiedliwości zgodnie z zasadami demokratycznego wymiaru sprawiedliwości i potrzebami ludności polskiej przeprowadza z ogromnym wysiłkiem unifikację prawa polskiego na wszystkich ziemiach polskich;

II. że Minister Sprawiedliwości otacza troską pracowników sądowych, za co Zjazd wyraża Mu pełne uznanie i wierzy, że zgodnie z zasadami przyjętymi na całym świecie, niezawisłość sędziowska oparta będzie w Polsce na niezależności materialnej pracowników sądowych.

Sędziowie i prokuratorzy R. P. oświadczają i zapewniają Rząd Jedności Narodowej, że — wytężą wszystkie siły nad ugruntowaniem praworządności i demokracji w Polsce. Dążeniem naszym jest i będzie jak najściślejsza praca ze społeczeństwem, z partiami politycznymi i Związkami Zawodowymi jako czynnikami, które przyjmują w Polsce odpowiedzialność za ugruntowanie i rozwój Polski Demokratycznej.

Uważamy współpracę opartą na wzajemnym zaufaniu ze wszystkimi władzami państwowymi za bezwzględny warunek demokratycznego wymiaru sprawiedliwości, leżący w interesie Państwa i Narodu.

Uważamy za nasz obowiązek współpracę ze społeczeństwem w celu szerzenia znajomości prawa, budzenia w nim poczucia praworządności i służenia mu swym doświadczeniem i wiedzą prawniczą, bezwzględne zwalczanie przestępczości, w szczególności zdrady Narodu, bandytyzmu, łapownictwa i nadużyć.

Sędziowie i Prokuratorzy R. P. apelacji krakowskiej, uważając za swój historyczny obowiązek wobec Ziem Odzyskanych pomóc wymiarowi sprawiedliwości na tych ziemiach, deklarują objęcie obowiązku przyjścia z pomocą sądownictwu ziem zachodnich w zakresie obsady personalnej i współpracy we wszystkich dziedzinach wymiaru sprawiedliwości.

Niniejszym deklarujemy publicznie, że wykonywać będziemy nasze obowiązki sędziowskie i prokuratorskie dla dobra demokratycznej Rzeczypospolitej zgodnie z zasadami wolności, równości obywatelskiej bez względu na narodowość i wyznanie, sprawiedliwości społecznej — w imię niezawisłości sędziowskiej, zgodnie z konstytucją Polski z roku 1921 i lipcowym Manifestem Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego w myśl ich historycznych prawd, że praworządność jest podstawą Rzeczypospolitej.

*

Podczas pobytu swego w Krakowie Minister Sprawiedliwości ob. **Świątkowski** wygłosił w auli Uniwersytetu odczyt pt.: „Prace i zamierzenia ustawodawcze Ministerstwa Sprawiedliwości“.

Jak to Minister zaznaczył, był to pierwszy z cyklu odczytów, jakie na zaproszenie Uniwersytetu Jagiellońskiego będą co pewien czas wygłaszane przez przedstawicieli sądownictwa i Minuisterstwa Sprawiedliwości celem zapoznania studentów prawa z dziedziną ustawodawstwa i wymiaru sprawiedliwości.

Odczyt odbył się przy szczelnie zapełnionej sali i wywołał żywe zainteresowanie całego audytorium.

ŁĄCZNOŚĆ SĄDÓW ZE SPOŁECZEŃSTWEM

KONFERENCJA SPOŁECZNA W WARSZAWIE

W dniu 13 lutego r. b. odbyła się w Warszawie w Gmachu Sądów Grodzkich przy ul. Leszno konferencja, mająca na celu nawiązanie bliższego kontaktu pomiędzy sądownictwem a społeczeństwem.

W konferencji wzięli udział przedstawiciele władz, urzędów, partii politycznych, prasy oraz sądownictwa.

Po zagajeniu konferencji przez Prezesa Sądu Okręgowego ob. Dra **Jagusza** kolejno składali sprawozdania ze swej działalności przedstawiciele poszczególnych wydziałów Warszawskiego Sądu Okrgowęgo, Sądu Grodzkiego oraz Prokuratury.

Jak ze sprawozdań tych wynika sądownictwo warszawskie ma już poza sobą najtrudniejszy okres organizacyjny i pomimo niezwykle ciężkich warunków lokalowych i niewystarczającej obsady personalnej, czyni wszystko, aby uzyskać jak najlepsze osiągnięcia w zakresie wymiaru sprawiedliwości.

Prace sądów warszawskich charakteryzują następujące cyfry. W ciągu ubiegłego roku wpłynęło do sądu okręgowego 11.066 spraw, z czego załatwionych zostało 8.663 sprawy. Do sądu grodzkiego wpłynęło 18.559 spraw, z czego załatwiono 15.343 sprawy. Sąd Okręgowy w ciągu 1945 r. odbył 422 posiedzenia, zaś sąd grodzki — 739.

Kilka interesujących cyfr dotyczących spraw rozwodowych, zawartych było w sprawozdaniu z działalności Wydziału Cywilnego. Od chwili wejścia w życie nowego prawa małżeńskiego, t. j. od dnia 1 stycznia b. r. wpłynęły do sądu 183 sprawy rozwodowe. W 97 wypadkach powództwo wytoczyli mężczyzni, w 36 wypadkach kobiety: 50 spraw było za obopólną zgodą stron.

Nadmienić należy że w 176 wypadkach strony należały do wyznania rzymsko - katolickiego. i z małymi wyjątkami były to małżeństwa, którę od wielu już lat żyły w faktycznej separacji.

W dalszym ciągu konferencji toczyła się ożywiona dyskusja, w której głos zabierali przedstawiciele Milicji Obywatelskiej i więziennictwa, przedstawiciele wszystkich obecnych na konferencji stronnictw politycznych, Rad Adwokackiej i Notarialnej, Polskiej Agencji Prasowej i BOS.

Prócz zagadnień, związanych z usprawnieniem wymiaru sprawiedliwości, poruszona była sprawa remontu budynków sądowych, których obecny stan uniemożliwia normalne urzędowanie, oraz kwestia poprawy bytu pracowników sądowych.

*

Obszerniejsze sprawozdanie z konferencji warszawskiej — zamieścimy w następnym numerze. **(Red).**

AKCJA PRASOWA W APELACJI WROCŁAWSKIEJ

Prezes Sądu Apelacyjnego we Wrocławiu wydał w sprawach prasowych dwa okólniki do wszystkich sądów Apelacji Wrocławskiej. Przytaczamy dla ilustracji wyjątki z okólnika z dnia 11 stycznia b. r.:

Oczekuję aktywności prasowej wszystkich bez wyjątku środowisk sądowych całego okręgu apelacyjnego. Społeczeństwo domaga się informacji jak sądy działają, jak współdziałają w tworzeniu rzeczywistości, jakie są rezultaty ich akcji. Z braku takich informacji mogą wyniknąć nieuzasadnione zarzuty pod adresem sądownictwa i niedocenianie jego roli. Dalej, informacje o zapadłych wyrokach odgrywają dużą rolę w prewencji generalnej. Dlatego do akcji prasowej sądownictwa przywiązują dużą wagę nasze władze naczelne. Oczekuję, że wszyscy kierownicy sądów okręgu apelacyjnego dołożą wszystkich starań, aby przepoić zrozumieniem ważności tej sprawy ogół sądowników.

Chodzi nie tylko o artykuły treści zasadniczej, ogólnej, syntetycznej, ale przede wszystkiem o sprawozdania z poszczególnych rozpraw, które bez trudu może nadsyłać każde środowisko. Należy wybierać sprawy o charakterze typowym dla obecnych stosunków, dotyczące przestępstw szczególnie społecznie szkodliwych. Nadaje się do tego każdy wypadek przestępstwa popełnionego przez funkcjonariusza państwowego, czy instytucji społecznej, lub mającej społeczne znaczenie, przestępstwa na szkodę interesów państwowych lub społecznych, przestępstwa na szkodę osób, które powinny stać pod szczególną ochroną, n.p. repatriantów i t.p. Należy przesyłać sprawozdania o każdym wyroku zapadłym w postępowaniu doraźnym. Ten program minimalny może być z łatwością przeprowadzony tak przez środowiska, w których już Sądy działają od dłuższego czasu, jako też przez środowiska, w których Sąd został świeżo założony. Nadto w niejednym środowisku nasuną się uwagi co do konieczności usprawnienia tego czv owego działu życia zbiorowego. Jeżeli bezpośrednie oddziaływanie nie odniesie rezultatu, można również nadsyłać w tym kierunku materiały prasowe, należy jednak baczyć na to, aby podane fakty były sprawdzone i by dana informacja nie miała charakteru jałowej krytyki, lecz wskazywała pozytywne i konkretne rozwiązania.

Dla ujednostajnienia tej akcji należy wszystkie materiały prasowe nadsyłać do Referatu Prasowego Sądu Apelacyjnego, który będzie je rozprowadzał do prasy wrocławskiej.

Zachęcam szczególnie Obywateli Aplikantów do udziału w tej akcji prasowej.

*

(m. p.) Akcja prasowa w Apelacji Wrocławskiej objęła zasilanie prasy wrocławskiej, tj. jednego dziennika („Pionier, Dziennik Dolnośląski"), oraz dwóch tygodników („Naprzód Dolnośląski", organ P. P. S. i „Trybuna Robotnicza" organ P. P. R.) artykułami ogólnymi, artykułami omawiającymi bieżące ustawodawstwo i popularyzującymi przepisy prawne, sprawozdaniami z przejawów społecznego życia sądowego oraz sprawozdaniami z poszczególnych rozpraw. Zapoczątkowało ją utworzenie z początkiem listopada 1945 r. referatu prasowego w Zarządzie Związku Zawodowego Pracowników Sądowych oraz powołanie z końcem listopada takiegoż referatu w Sądzie Apelacyjnym. Oba referaty objął sędzia **Mieczysław Poliszewski.**

W ciągu dwóch miesięcy od ukazania się pierwszej wzmianki w prasie wrocławskiej, przesałnej przez Referat Prasowy, tj. od 11 listopada 1945 r. do 11 stycznia 1946 r.,Referat ten umieścił w prasie wracławskiej 34 artykuły i wzmianki, w tym następujące artykuły ogólne: sędziego **Poliszewskiego:** „Sądownictwo i społeczeństwo", „Ministerstwo Ziem Odzyskanych" (artykuł wstępny w „Pionierze"), „Palące zagadnienie — Młodzież pozbawiona opieki", następujące artykuły omawiające bieżące ustawodawstwo: Prokuratura Sądu Apelacyjnego Dr. **Gajewskiego:** „Nowe ustawodawstwo karne", podpr. **Cincio:** „Wprowadzenie postępowania doraźnego" i „Komisja Specjalna do walki z nadużyciami", sędziego **Poliszewskiego:** „Sądy doraźne" i „Gdy ktoś zagubił dyplom lub świadectwo naukowe..."

RUCH NAUKOWO-ZAWODOWY W GDYNI

(m. p.) Komisja kulturalno - oświatowa Związku Zawodowego Pracowników Sądowych i Prokuratorskich R. P. Okręg Gdyński wznowiła swoją działalność, zapoczątkowaną w lecie ub. r. Staraniem tej komisji dnia 19 stycznia r. b. w gmachu Sądu Okręgowego w Gdyni odbył się przy udziale ob. Prezesa Sądu Apelacyjnego w Gdańsku i licznych gości z pośród adwokatury i notariatu referat Vice-Prezesa Sądu Okręgowego w Gdyni **B. Bielawskiego** p. t. **Nowy proces rozwodowy** (tezy referatu niebawem przedstawimy — Red.).

Wysoki poziom wszechstronnie ujętego referatu i ożywionej dyskusji wykazały doniosłość społeczną wznowionej działalności naukowo - zawodowej komisji kulturalno - oświatowej Związku Zawodowego pracowników sądowych i prokuratorskich R. P. Okręgu Gdyńskiego.

Zapowiedziano referat adw. **Manissaly'ego** o przywróceniu posiadania przedsiębiorstw opuszczonych, budzący duże zainteresowanie.

Można spodziewać się, że zapoczątkowana działalność naukowo-zawodowa ma przed sobą perspektywy rozwojowe, gdyż poczynania w tej dziedzinie spotykają się z żywym oddźwiękiem społeczeństwa, co dało się też zaobserwować na tle wyczerpującego odczytu publicznego ob. Prezesa Sądu Apelacyjnego w Gdańsku **Bara** na temat nowego prawa małżeńskiego. Odczyt ten przy licznym udziale publiczności odbył się 16 grudnia 1945 r. w Gdyni, w największej sali miasta.

ŻYCIE SĄDOWNIKÓW W OKRĘGU LUBELSKIM

Okres okupacji niemieckiej był niezmiernie ciężki dla sądownictwa w Lublinie.

W okresie działań wojennych gmach Sądu Okręgowego został częściowo uszkodzony. Dwie osoby zginęły pod gruzami. Wiceprokuratorzy Sądu Apelacyjnego **Stanisław Rundo i Stefan Zielonka** zginęli w okresie działań wojennych.

Przez władze niemieckie zostali zamordowani: w wigilię Bożego Narodzenia 1939 r. **Bolesław Sekutowicz**, Prezes Sądu Apelacyjnego i **Stanisław Bryła**, Prezes Sądu Okręgowego — bez żadnego sądu i badania.

Na skutek wyroków gestapo (Standgerichtu) za działalność patriotyczną i przynależność do organizacji podziemnych zostali rozstrzelani na wiosnę 1940 r. sędzia okręgowy **Stefan Wiśniowski** i 29 czerwca tegoż 1940 r. sędziowie: apelacyjny — **Stefan Lelek** i okręgowy — **Józef Dederko**. Z urzędników zostali rozstrzelani: **Józef Ziółczyński, Czesław Królikowski, Stanisław Gąsiorowski, Edward Dziewicki, Ignacy Dubiski, Zofia Kiecolowa, Marian Hołowczyc, Izabela Galińska**, komornik **Maciej Patej**, woźni **Ignacy Dutkiewicz** i **Czesław Baliński**; aplikanci **Wacław Kołodziejczyk, Czesław Pruski, Rudolf Trzepacz** i obrońca **Józef Duś**. W obozach zginęli: wiceprezes Sądu Okręgowego **Tadeusz Korolko**, sędzia Sądu Okręgowego **Zdzisław Dobek**, notariusz z Kazimierza **Stanisław Jerzmanowski**, urzędnik **Aleksander Marzec**, komornik **Jerzy Sankowski**, aplikanci: **Julian Kozłowski, Mieczysław Mikołajewski** i **Stanisław Pinkiewicz.**

Około 25 sądowników różnego stopnia znajdowało się w obozach, z których tylko nieznaczna część wróciła, a los reszty jest nieznany. Ponadto około 40 osób było przez dłuższy lub krótszy czas więzionych.

Zginęło 20 adwokatów narodowości żydowskiej i 5 narodowości polskiej.

Znaczną część bibliotek i urządzeń sądowych Niemcy bądź zniszczyli, bądź wywieźli.

Władze niemieckie szykanowały stale sądowników, wyrzucając ich specjalnie z mieszkań, zaś od maja 1944 r. pod eskortą wojskową pędzali na przymusowe roboty.

Sądownicy jednakże (sędziowie, prokuratorzy, urzędnicy i woźni) starali się za wszelką cenę ochronić akta sądowe, księgi hipoteczne i inne dokumenty, mające ważne i niezastąpione znaczenie dla ludności, aby przekazać to odrodzonemu sądownictwu polskiemu. Toteż niezwłocznie po oswobodzeniu Lublina i przybyciu władz polskich sądownictwo w dniu 3 sierpnia 1944 r. oficjalnie przystąpiło do pracy, zabezpieczywszy uprzednio, jeszcze w toku działań wojennych, mienie sądowe.

Początkowe warunki pracy były bardzo ciężkie. Linia frontu przez pół roku przechodziła przez teren sądów grodzkich okręgu lubelskiego. Poczta nie funkcjonowała. Pomoc organów gminnych była znikoma. Duże ilości volksdeutschów, dywersantów, kryminalistów i innych szkodników grasowało w terenie. Gmachy sądowe nie miały opału, szyb i urządzeń. Personel był niedostateczny.

W tych warunkach urzędowanie było bardzo uciążliwe i wymagało dużej ofiarności. Stopniowo jednak sytuacja zaczęła się poprawiać i praca zaczęła wchodzić na normalne tory.

Pomimo ciężkich warunków życia, niskiego uposażenia, minimalnych w porównaniu z innymi urzędami przydziałów, życie sądowe zaczyna się rozwijać. Utworzony został w lecie 1945 roku Związek Zawodowy Pracowników Sądowych, który nawiązał styczność z O.K.Z.Z., zajął się sprawą uintensywnienia aprowizacji swoich członków, zakładając punkt rozdzielczy i stołówkę, oraz organizując odczyty. Woźni, urzędnicy, sędziowie i prokuratorzy pracują harmonijnie w Zarządzie Związku, którego działalność już obecnie daje rezultaty pozytywne. Utworzone zostało Zrzeszenie Prawników Demokratów, do którego należy większość sądowników. Na terenie Lublina uruchomiono sądowe koło Ligi Morskiej. Sędziowie biorą czynny udział w pracy społecznej w zarządach Kół Rodziców Szkół Lubelskich, na kursach dla Milicji Obywatelskiej i seminariach aplikanckich. Aplikanci pracują w Komisjach Mieszkaniowych. Ponadto prowadzona jest praca w kierunku badania zbrodni niemieckich w odnośnych komisjach. W Komisji Miejskiej w Lublinie z wyboru do Komisji tej powołani są: **Czesław Szczepański, Remigiusz Moszyński i Leopold Policha** oraz aplikanci sądowi. Do Komisji Wojewódzkiej delegowany został sędzia **O. Blindże.** Zamierzony jest też udział sądowników w popularyzacji wiedzy prawniczej.

Społeczeństwo w zupełności docenia konieczność współpracy z sądownictwem i sądownicy bardzo często zapraszani są do udziału we wszelkiego rodzaju komisjach, organizacjach i komitetach.

Remigiusz Moszyński — Leopold Policha

Redakcja uprasza Ob. Korespondentów redakcyjnych o stałe nadsyłanie zwięzłych materiałów sprawozdawczych, obrazujących przejawy życia prawniczego w poszczególnych okręgach sądowych.

Z ODDZIAŁU WROCŁAWSKIEGO

ZRZESZENIA PRAWNIKÓW DEMOKRATÓW

(m. p.) W dniu 24 stycznia r. b. przedstawiciele Komitetu Organizacyjnego wrocławskiego Oddziału Zrzeszenia Prawników Demokratów odbyli konferencje z przedstawicielami partii politycznych i prasy wrocławskiej. Ze strony Zrzeszenia wzięli w konferencji udział: Prezes Sądu Apelacyjnego **Olbromski** oraz sędziowie **Poliszewski i Lech.** Z partii politycznych były reprezentowane P. P. R., P. P. S., S. D. i P. S. L.

Przedstawiciele wszystkich powyższych partii zadeklarowali w gorących słowach pełne zrozumienie dla zadań i akcji Zrzeszenia oraz gotowość jak najdalej idącej współpracy. Ustalono m. inn. że partie polityczne spowodują wstąpienie wszystkich swych członków-prawników do Zrzeszenia.

Głównym przedmiotem obrad było podjęcie szerokiej akcji, mającej na celu popularyzację prawa i wpajanie w społeczeństwo poczucia praworządności. Ustalono w ogólnych zarysach program rozszerzenia dotychczasowej akcji wykładowej Zrzeszenia.

PIERWSZE LICEUM PRAWNO-ADMINISTRACYJNE

T. U. R. podjął inicjatywę zorganizowania na wybrzeżu pierwszego w Polsce liceum prawno-administracyjnego z siedzibą we Wrzeszczu lub Sopocie.

Nauka w liceum — według programu opracowanego w porozumieniu z Departamentem Szkolenia Zawodów Prawniczych Ministerstwa Sprawiedliwości — obejmować będzie poza normalnymi przedmiotami, przewidzianymi programem liceum humanistycznego — także przedmioty specjalne, a więc prawo cywilne, karne, administracyjne, państwowe, międzynarodowe, prawo pracy, ekonomię i skarbowość.

Przedmioty te wykładane będą przez miejscowych sędziów, prokuratorów i adwokatów.

Liceum przewidziane jest dla osób dorosłych (zasadniczo od lat 18). Nauka odbywać się będzie w godzinach wieczornych. Wymagana jest mała matura lub egzamin wstępny.

KOŁO PRZYJAŹNI POLSKO-RADZIECKIEJ W MINISTERSTWIE SPRAWIEDLIWOŚCI

W styczniu bieżącego roku powstało na terenie Ministerstwa Sprawiedliwości Koło Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej. Koło liczy ponad 80 członków.

Staraniem Zarządu Koła zorganizowane zostało w dniu 7 stycznia b. r. zebranie, na którym Naczelnik Wydziału Szkół Wyższych Dr. **Ehrlich** wygłosił pogadankę pod tytułem „Impresje Moskiewskie".

Na najbliższą przyszłość Zarząd Koła przewiduje organizowanie dalszych referatów oraz wieczorów dyskusyjnych, jak również wyświetlanie filmów sowieckich.

SĄDOWNICTWO W OKRĘGU MAZURSKIM

Sądownictwo w okręgu Mazurskim pracuje w niezwykle ciężkich warunkach. Brak odpowiednich pomieszczeń, wykwalifikowanych sił kancelaryjnych, nikły przydział środków żywności i zupełny brak przydziałów odzieży, a ponadto dotkliwie dający się odczuć brak pomocy lekarskiej — oto trudności, z jakimi pionierzy ładu i porządku borykać się muszą na każdym kroku. Niemniej intensywna działalność wymiaru sprawiedliwości na Ziemiach Zachodnich w wielkim stopniu przyczynia się do normalizacji wszystkich dziedzin życia.

Jest rzeczą notoryczną, że na Ziemie Zachodnie prócz ludzi wartościowych udaje się również element najgorszy, który korzystając z początkowego chaosu niejednokrotnie już popadał w kolizję z prawem. Surowa, lecz konieczna, sprawiedliwa i sumienna działalność organów wymiaru sprawiedliwości pozwala przypuszczać, że wkrótce już atmosfera ulegnie oczyszczeniu i niepożądany element szkodników społecznych, szabrowników, spekulantów i łapowników znajdzie się poza nawiasem tamtejszego życia.

Na terenie Apelacji Olsztyńskiej rozpoczął już swą działalność Sąd Apelacyjny. Czynne są Sądy Okręgowe w Olsztynie, Pasłęku, Ełku i Łuczanach oraz Sądy Grodzkie w Augustowie, Ełku, Grajewie, Suwałkach, Bartoszycach, Łuczanach, Olsztynie, Ostrudzie, Szczytnie, Braniewie, Pasłęku i Marągu. Organizacja Sądów Grodzkich w pozostałych powiatach województwa jest w toku.

ORGANIZACJA SĄDÓW W APELACJI GDAŃSKIEJ

Przy uwzględnieniu bogatego materiału Zjazdu Prezesów Sądów Okręgowych, jaki odbył się w Gdańsku w dniach 28 i 29 grudnia 1945 roku, Ministerstwo Sprawiedliwości opracowało projekt organizacji sądów w Apelacji Gdańskiej. Projekt ten nie tylko uwzględnia dotychczasowe osiągnięcia organizacyjne, ale także w wyniku postępującego w szybkim tempie zaludnienia i zagospodarowania Pomorza Zachodniego — powołuje do życia nowy czwarty, na tych terenach Sąd Okręgowy w **Wałczu.**

PIERWSZE EGZAMINY SĘDZIOWSKIE W APELACJI WROCŁAWSKIEJ

(m. p.) W dniach 21, 22 i 23 stycznia b. r. odbyły się w Sądzie Apelacyjnym wrocławskim pierwsze egzaminy sędziowskie. Egzamin złożyli aplikanci: Michał Nowakowski, który przybył do Wrocławia z pierwszą ekipą sądową jeszcze w dniu 20 maja 1945 r., i Aleksander Kafarski. Egzamin wykazał dobre przygotowanie kandydatów.

Z WYJAŚNIEŃ MINISTERSTWA SPRAWIEDLIWOŚCI

TRYB ORZEKANIA ROZWODU NA ZGODNY WNIOSEK STRON

W sprawie wykładni art. XIII przepisów wprowadzających prawo małżeńskie — Minister Sprawiedliwości **okólnikiem Nr 5/46** z 21. I. 1946 r., rozesłanym do wszystkich Sądów Apelacyjnych, wyjaśnił, co następuje:

Doszło do mej wiadomości, że na tle wykładni art. XIII przepisów wprowadzających prawo małżeńskie powstały wątpliwości w tym kierunku, czy rozwód na zgodny wniosek stron ma być przez sąd orzeczony w trybie spornym czy niespornym.

Wobec powyższego — nie przesądzając wyników wykładni sądowej — wyjaśniam, co następuje:

Według art. 1 kodeksu postępowania niespornego, który wszedł w życie w tym samym dniu, co prawo małżeńskie, sądy powszechne rozpoznają w drodze postępowania niespornego tylko te sprawy, które z mocy tego kodeksu lub innych ustaw w tej drodze winny być rozpoznawane.

Zgodnie z tą zasadą ustawodawstwo obecnie w każdym przypadku, w którym dana sprawa ma być rozpoznawana w postępowaniu niespornym, **wyraźnie** to zaznacza. Ten system został przyjęty także i w przepisach, wprowadzających prawo małżeńskie, jak tego dowodzi art. X tych przepisów.

W art. XIII zastrzeżenia na rzecz postępowania niespornego nie ma, z czego wynika już w sposób oczywisty, że takie sprawy o rozwód za obopólną zgodą małżonków winny być przez sąd rozpoznawane w trybie postępowania spornego przy zastosowaniu art. 457_1 i nast. k. p. c.

W tym postępowaniu odpada jedynie — w stosunku do zwykłego procesu rozwodowego — kwestia badania przyczyny rozwodu, a w związku z tym także ustalenie winy jednej ze stron. Wszystkie inne przepisy prawa małżeńskiego natomiast, dotyczące rozwodu, winny być rozstrzygnięte przez sąd także w wyroku, orzekającym rozwód na zgodny wniosek stron, a więc w szczególności kwestia powierzenia dzieci (art. 31). Fakt, że art. 31 w § 1 pkt. 1 zastrzega pierwszeństwo powierzenia dziecka na rzecz małżonka niewinnego, nie wyłącza możliwości stosowania tego przepisu przy rozwodzie za zgodą małżonków, gdzie winy się nie ustala. Jak to bowiem wynika z art. 27 § 2 prawa małżeńskiego, także w zwykłym postępowaniu rozwodowym, możliwe jest orzeczenie rozwodu bez oznaczenia winy strony, a przecież nie może być wątpliwości, że sąd musi orzec o tym, komu dziecko ma być powierzone.

SPRAWA SPLETTA

W dniu 28 stycznia b. r. i nast. toczył się w Gdańsku proces p-ko b. biskupowi gdańskiemu Karolowi Marii Splettowi, oskarżonemu o to, że: od września 1939 r. jako biskup diecezji gdańskiej, a od 5 grudnia 1939 r. jako administrator apostolski diecezji chełmińskiej, idąc na rękę władzy okupacyjnej niemieckiej, działał na szkodę Państwa Polskiego i duchowieństwa katolickiego oraz ludności cywilnej przez to, że zabronił udzielania sakramentów świętych, a w szczególności spowiedzi nawet in articulo mortis w języku polskim, zabronił głoszenia kazań po polsku i śpiewania pieśni w języku polskim, zarządził usuwanie z kościołów napisów i emblematów oraz chorągwi polskich, zabronił wprowadzania zmarłych Polaków na cmentarz głównym wejściem, odmawiał przyjęcia na poprzednio zajmowane stanowiska księży polskich, wracających z obozów koncetracyjnych, o ile nie byli zapisani na listę narodową niemiecką.

Proces odbywał się w dawnej sali Sądu Gdańskiego, trwał przez 5 dni i zakończył się wyrokiem skazującym Spletta na 8 lat więzienia, utratę praw publicznych i obywatelskich praw honorowych na przeciąg lat pięciu, tudzież konfiskatę całego mienia.

W uzasadnieniu wyroku Sąd ustalił:

Karol Maria Splett wychowany został w atmosferze domu niemieckiego. Stwierdzono ogromny wpływ ojca na syna, jak również wpływ hakatysty proboszcza Maćkowskiego. Przewód sądowy wykazał w całości winę oskarżonego, który zarządzeniami swymi godził w największe dobro człowieka, jakim dla każdego jest jego język ojczysty.

Jako okoliczność obciążającą przyjął Sąd fakt, że oskarżony jako biskup katolicki i doktór prawa kanonicznego musiał zdawać sobie sprawę z bezmiaru zbrodni, jakich się dopuścił.

Jako okoliczność łagodzącą, przyjął Sąd stwierdzone w czasie przewodu sądowego niesienie pomocy przez oskarżonego ukrywającym się księżom i ich rodzinom. Przewód sądowy ustalił, że oskarżony nie dopuścił się zarzucanego mu wydania zakazu spowiadania w języku polskim w wypadku articulo mortis oraz nakazu wprowadzania zwłok zmarłych Polaków bocznym wejściem cmentarza — i Sąd uwolnił oskarżonego od tych zarzutów.

Sąd nie wziął pod uwagę, że oskarżony przez wydanie zakazów uratował wielu księży polskich, skoro z 670 duchownych aż 450 zostało w czasie okupacji zamordowanych.

Z PIŚMIENNICTWA PRAWNICZEGO

„GAZETA ADMINISTRACJI"

Ukazał się Nr. 1 — 3 (potrójny) **Gazety Administracji, miesięcznika, poświęconego prawu publicznemu oraz zagadnieniom administracji publicznej — wydawanego przez Ministerstwo Administracji Publicznej.**

W słowie wstępnym od Redakcji stwierdzone jest, że „Gazeta Administracji" traktowana jest (rok XXII) jako wznowienie wydawnictwa przedwojennego, którego potrzeba jest oczywista — wobec konieczności „odbudowy niemal wszystkich dziedzin życia w nowoczesnym, demokratycznym duchu". Wznowione czasopismo pragnie ułatwić tę doniosłą pracę— przez odpowiednie przyłożenie się do „wielkiego dzieła odnowienia i przebudowy administracji publicznej".

Na czele zeszytu widnieje oświadczenie Ministra Administracji Publicznej Dra **Wł. Kiernika**, w którym podkreślona jest waga „wielkiego dzieła odbudowy Niepodległego Państwa Polskiego na zasadzie prawa, wolności, demokracji i sprawiedliwości społecznej" poprzez odbudowę prawa administracyjnego — w dążeniu do stworzenia „nowych podstaw praworządnego państwa" w nawiązaniu do „demokratycznych fundamentów Konstytucji z 17 marca 1921." Dążeniu temu „Gazeta Administracji" pragnie właśnie służyć.

Na treść zeszytu składają się artykuły z zakresu aktualnych zagadnień prawa administracyjnego oraz rubryki redakcyjne (przegląd ustawodawstwa, przegląd czasopism i wydawnictw, orzecznictwo Sądu Najwyższego, kronika, korespondencja Redakcji).

*

Spośród poruszanych w Nr. 1 — 3 „Gazety Administracji" 1945 r. zagadnień, wkraczających w dziedzinę prywatnego obrotu prawnego, wypada zwrócić uwagę na następujące:

Dr **Teodor Swinarski** w wywodzie p. t. **Tajne śluby podczas okupacji** omawia sprawę ulegalizowania ślubów kościelnych, którymi Polacy na ziemiach zachodnich musieli się zadowalać — pod przemocą niemiecką, jako że na rozkaz z góry urzędnicy stanu cywilnego odmawiali ludności polskiej udzielania ślubów cywilnych. Autor dochodzi do ustalenia konieczności uznania w drodze ustawodawczej tych „tajnych ślubów kościelnych" za ważne również w świetle prawa świeckiego.

Tenże autor porusza również nagląco pilną sprawę **ujednolicenia prawa na ziemiach zachodnich,** wypowiadając się za „ryczałtowym" wprowadzeniem ustawodawstwa polskiego na tych ziemiach, by w ten sposób za „jednym pociągnięciem pióra" usunąć tam obce nam ustawodawstwo niemieckie ze wszystkich dziedzin życia prawnego.

Mgr **Marian Rubiński** omawia sprawę **dowodów stwierdzenia lub uznania obywatelstwa,** a mianowicie sprawę odtworzenia zaginionych dokumentów, ustalających obywatelstwo polskie, i stwierdza, że w ogólnym trybie postępowania administracyjnego dopuszczalne i możliwe jest przeprowadzenie odpowiednich dowodów (ze świadków lub dokumentów prywatnych), które by uzasadniały wydanie aktu stwierdzającego lub uznającego obywatelstwo Państwa.

Z SYSTEMATYKI PRAWODAWCZEJ

ZESTAWIENIE ZMIAN W KODEKSIE POSTĘPOWANIA CYWILNEGO

(c. d.). 1. **Dekret z dnia 4 listopada 1944 r.** — Dz. U. R. P. Nr. 11, poz. 57.

Dekret ustala właściwość rzeczową sądów powszechnych w związku z wahaniem cen rynkowych. W cywilnych sprawach o majątkowe roszczenia nie pieniężne i o roszczenia pieniężne, zgłoszone wzamian innego przedmiotu, oraz w sprawach działowych wartość przedmiotu sporu, względnie przedmiotu działu, oznaczona przez stronę w pozwie kwotą pieniężną, przelicza się według przeciętnych cen rynkowych z dnia 31 sierpnia 1939 r. i tak ustalona kwota stanowi o właściwości rzeczowej sądu. Przeliczenie to pozostaje bez wpływu na wszelkie inne stosunki prawne, zależne od wartości przedmiotu sprawy.

2. **Dekret z dnia 16 lutego 1945 r.** — Dz. U.R.P. Nr. 7, poz. 28.

Dekret zmienia treść art. XLV i art. XLV^{1} przep. wprow. do K. P. C.

W art XLV § 1 przesunięto do dnia 31 grudnia 1947 roku termin rozpoznawania pewnych spraw przez sądy okręgowe w granicach swej właściwości w pierwszej instancji w składzie trzech sędziów, przy czym z liczby tych spraw wyłączono sprawy majątkowe, których wartość przedmiotu sporu przewyższa 50.000 zł. W konsekwencji tej zmiany skreślono też trzy paragrafy w art. XLV^{1} przep. wpr. dotyczące sądzenia jednoosobowego.

3. **Dekret z dnia 6 czerwca 1945 r.** — Dz. U.R.P. Nr 25, poz. 149. Dekret ten dodał po art. 478 K.P.C. tytuł VI, zawierający w art. w art. od 478^{1} do 478^{12}: „Postępowanie w przypadku zaginięcia lub zniszczenia akt"; zmienił p. 2 art XXV przep. wprow. K.P.C. i w art. XXXI § 3 przep. wprow. do K.P.C. rozciągnął niektóre przepisy K.P.C. na sprawy inne niż sporne.

4. **Dekret z dnia 29 sierpnia 1945 r.** — przepisy wprowadzające prawo osobowe — Dz. U.P.R. Nr 40, poz. 224 — uchyla art. XV § 1 przep. wprow. K.P.C., dotyczący art. 26 — 35 Kodeksu Cyw. Kr. P. z 1825 r.

5. **Dekret z dnia 29 sierpnia 1945 r.** — w sprawie postępowania o ubezwłasnowolnienie — Dz. U. R. R. Nr 40, poz. 225 — uchyla przepisy U.P.C. odnoszące się do postępowania o ubezwłasnowolnienie, utrzymane w mocy w art. XVII § 1 p. 10 i 12 przep. wprow. K.P.C. i art. XXXI § 2 p. 4 tychże przepisów.

6. **Dekret z dnia 29 sierpnia 1945 r.** — w sprawie postępowania o uznanie za zmarłego i o stwierdzenie zgonu — Dz. U.R.P. Nr 40, poz. 226 — uchyla dzielnicowe przepisy procuduralne w zakresie uznania osób zaginionych za zmarłe, utrzymane w mocy art. XVII § 1 p. 12 i art. XXXI § 2 p. 6 przep. wprow. K.P.C., nowelizując jednocześnie art. 1775 i 1776 U.P.C. z 1864 r.

7. **Dekret z dnia 25 września 1945 r.** — przepisy wprowadzające prawo małżeńskie — Dz. U. R. P. Nr 48, poz. 271 — uchyla niektóre przepisy zawarte w art. XVII § 1 p. 8 przep. wprow. K.P.C.; zamieszcza w art. 43 K.P.C. przepis § 2 o sądzie właściwym do wytoczenia przez prokuratora powództwa o unieważnienie maałżeństwa; wprowadza jako rozdział I w tytule V księgi drugiej, części pierwszej: „Postępowanie w sprawach małżeńskich", zawarte w 18 artykułach, od 457^{1} do 457^{18} K.P.C.; uchyla zupełnie lub częściowo art. X, XXIII, XXV p. 2, XXVII p. 6 i XXXI § 2 p. 2 przep. wprow. K.P.C.; zmienia art. XXXI § 1 tychże przepisów.

8. **Dekret z dnia 25 września 1945 r.** — przepisy wprowadzające prawo o aktach stanu cywilnego — Dz. U. R. P. Nr 48, poz. 273 — uchyla art. XVII § 1 p. 8, 10, 12 przep. wprow. K.P.C.

*

W zestawieniu zmian w u. s. p. (PP Nr 1, 1945 r., str. 61) pominięty został **dekret z dnia 4 listopada 1944 r.** — Dz. U. R. P. Nr 11, poz. 58, stanowiący, że „do czasu wytyczenia nowych granic okręgów sądowych" Minister Sprawiedliwości może dokonywać wszelkich zmian w tych granicach łącznie z tworzeniem i znoszeniem sądów, jako też przenosić sędziów bez ich zgody do równorzędnych sądów. W tymże czasokresie ulegają zawieszeniu przepisy art. 91 — 96 u. s. p. o przedstawianiu kandydatów na stanowiska sędziów przez kolegia administracyjne.

Druk. „Książka", Warszawa, Smolna 12. B-04277